



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



LESZEK
PODHORODECKI



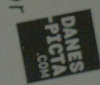
HETMAN
STANISŁAW KONIECPOLSKI
OK. 1591 — 1646



WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ



Colour Chart #13



LESZEK
PODHORODECKI



HETMAN
STANISŁAW KONIECPOLSKI
OK. 1591 — 1646



WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

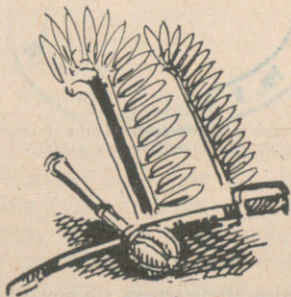


HETMAN
STANISŁAW KONIECPOLSKI
Ok. 1591-1646

LESZEK
PODHORODECKI

HETMAN
STANISŁAW KONIECPOLSKI

OK. 1591-1646



WYDAWNICTWO
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

331922/4 . 553, 341 956

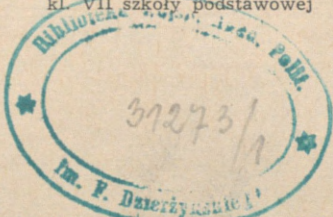
Okladkę, stronę tytułową i rysunki
projektował

MIECZYŚLAW WIŚNIEWSKI

Redaktor
HENRYK WISNER

Redaktor techn.
ZYGMUNT PŁATEK

Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Oświa-
ty i Szkolnictwa Wyższego pismem z dnia
28.III.1969 r., Nr PR4-3521 MON/14/69 do bibliotek
szkolnych z przeznaczeniem dla uczniów od
kl. VII szkoły podstawowej



Cztery tysiące pięćset trzydziesta dziewięta pu-
blikacja Wydawnictwa MON

Printed in Poland

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej
Warszawa 1969 r. — Wydanie I

Nakład 75 000 + 310 egz. Objętość 5,70 ark. wyd.,
6 ark. druk. Papier druk. sat. V kl. 65 g, format
63×80/32 z Zakładów Celulozowo-Papierniczych
im. J. Marchlewskiego we Włocławku. Oddano
do składu 20.VI.1969 r. Druk ukończono w listo-
padzie 1969 r. Wojskowa Drukarnia w Łodzi.
Zam. nr 961 z dn. 24.VI.1969 r.

Cena zł 8,—

P-86

DROGA
DO HETMAŃSKIEJ BUŁAWY

Już drugi rok grzmiały armaty pod Smoleńskiem, a końca oblężenia wciąż widać nie było. Codziennie spadał na miasto grad pocisków. Płonęły drewniane zabudowania, kruszyły się stare mury i baszty, a potężne wybuchy min co pewien czas wstrząsały powietrzem. Wydawało się, że w wygłodzonym i bombardowanym mieście nikt już żyw nie pozostał. Ale gdy tylko jakiś oddział polski podpadał bliżej fosy, natychmiast odzywały się działa i rusznice. Gdzie tylko pojawiły się na murach większe rysy, tam szybko zatykano je kamieniami, wapnem, kłodami drzew, gliną lub nawet błotem. Niemrawy, niezdecydowany król Zygmunt III — nie pchał wojska do szturmów. Blokował miasto, ostrzeliwał ogniem artylerii, wysadzał mury minami i czekał, aż wykruszą się siły załogi.

Armia królewska od września 1609 r. tkwiła pod Smoleńskiem, bohatersko bronionym przez wojewodę Szeina. A tymczasem

hetman Żółkiewski odniósł świetne zwycięstwo pod Kłuszynem, zajął Moskwę, zawarł porozumienie z bojarami w sprawie wyboru królewicza Władysława na cara Rosji. Wysłał do króla gońców z dobrymi wieściami. Wzywał królewicza do Moskwy, chciał jak najszybciej zrealizować unię Polski z Rosją. „Bojarowie powiadają — pisał — że im złote powrócą lata, kiedy będą mieli królewicza Władysława panem”.

Zygmunt III jednak nie spieszył się.

— Nie wyślę młodego chłopca do Moskwy, bo mi go tam jeszcze otrują, albo posiecą, jak Dymitra* — myślał. — Sam chcę być carem!

Wieść o królewskiej decyzji szybko rozeszła się po obozie.

— Król Jegomość nie każe Władysławowi przyjąć religii greckiej.

— Chce, by jego krzyż Moskwa całowała — mówili żołnierze.

Ale Moskwa nie chce króla, bo za pobożny to katolik, niczym jezuita. Nie będzie prędko końca w tej wojnie.

Rycerstwo poparło decyzję króla. Dla zawodowych żołnierzy wojna była przecież stałym zajęciem, utrzymywała ich, dawała łupy i jeńców, szanse wzbogacenia się i spo-

* Mowa o Dymitrze Samozwańcu, który z polską pomocą zdobył tron w Rosji, lecz został wkrótce zamordowany.

łecznego awansu. Z czegoż by żyli, jeśli nie z wojny? Gdyby nie toczyła się tutaj, musieliby szukać jej w innym kraju, zaciągać się do obcej armii, albo iść w kozaki, na Dzikie Pola, podkurzyć ogniem pod nos samemu sułtanowi, władcy pół świata lub może złupić jego galery? Teraz przynajmniej mieli przez kilka lat intratne „zajęcie” w Rosji, mogli brać łupy i jeńców.

Ale świątli mężowie stanu zmartwili się królewską decyzją.

— Skąd Rzeczpospolita weźmie tyle pieniędzy, by opłacić niesfornego żołnierza? Co będzie, jeśli żołnierz nie otrzyma żołdu? Nie daj Bóg, by nastąpił nowy *, jeszcze gorszy bo żołnierski rokosz — myślał niejednen z senatorów.

Żółkiewski postanowił wrócić pod Smoleńsk, by zjednać króla dla swojej polityki.

— Tylko wtedy będzie przyjaźń między Polską a Moskwą, jak nastąpi dobra unia — rozumował.

8 listopada 1610 r. Żółkiewski wrócił do obozu królewskiego pod Smoleńskiem. Kto żyw wyległ na drogę, by witać kłuszyńskiego zwycięzcę. Towarzysze husarscy i pocztoi lekkiej jazdy zwanej pancerną albo

* W latach 1606—1607 miał miejsce w Polsce rokosz (bunt) szlachty z wojewodą krakowskim Mikołajem Zebrzydowskim na czele, stłumiony przez wojska królewskie.

kozacką, posiłkujący króla ukraińscy Zaporozcy, piechurzy niemieccy i polscy wybrańcy, puszkarze, oficerowie i senatorowie — wszystko to spieszyło na powitanie sławnego hetmana. Na wałach i w obozie zostały tylko nieliczne straże.

— Wiwat! Wiwat! Niezwyciężony wojenniku! Wiwat bohaterze! — rozległy się okrzyki w tłumie, gdy karoca hetmańska ukazała się na drodze, wiodącej do obozu.

Uśmiechnięty wódz pozdrowiał żołnierzy, doświadczonym okiem oceniał ich postawę, po uzbrojeniu, stroju i barwie zgadywał przynależność do oddziału, rozpoznawał znajomych oficerów, odpowiadał na ukłony. W pewnej chwili wzrok swój zatrzymał na potężnie zbudowanym młodzieńcu. Młody panicz miał wysokie czoło, długi nos, przenikliwe, jakby świdrujące duże oczy, marsową postać. Biła odeń energia, zapalczywość i duma.

— Co to za młodzian? — spytał Żółkiewski jadącego obok oficera. — Znać, że rycerskie to pachole.

— To starosta wieluński Stanisław Koniecpolski, syn wojewody sieradzkiego, świętej pamięci Aleksandra — brzmiała odpowiedź. — Z bratem Przedborem dowodzi chorągwią w oddziałach panów Potockich. Powiadają że mężny to młodzieniec, podobno nawet sam król jegomość go chwalił.

Żółkiewski postanowił poznać dzielnego

starostę. Tak też się stało i już niebawem polubił młodzieńca, zapraszał do swego namiotu na rozmowę, wypytywał o przeszłość.

— Gdym był pacholęciem w dziewięciu latach — opowiadał, nieco zacinając się Konieczpolski — wysłał mnie był rodzic z Konieczpola na nau... u...uki do Krakowa. Uczy... czy... łem się razem ze swym krewniakiem Zygmuntem. Potem zabrał mnie ojciec na sejm, ale gdy nastąpił rok... ko... kosz wysłał mnie był do domu mówiąc: Mój Stanisławie! Ja póki na koniu siedzieć mogę, królowi panu miłościwemu służyć chcę i przy dostojęństwie jego gotowym umrzeć, ciebie na krwie braci swej zaprawiać nie chcę, niech cię Bóg chowa do usługi ojczyzny na da... dalsze lata.

— I słusznie mówił. Lepiej ucz się bić Tatarzyna, Szweda, czy Moskwicina — odrzekł Żółkiewski, który też niechętnie brał udział w wojnie domowej.

Innym razem opowiadał hetmanowi, jak w 1607 roku ojciec wyrobił mu starostwo wieluńskie, co wywołało duże oburzenie wśród szlachty, bowiem starosta miał wtedy wszystkiego... około 16 lat. Gdy pan wojewoda wysłał chłopca na naukę, złośliwi kpili z dziecinnego starosty: — Jedzie, aby się chłopię przynajmniej co łaciny wyuczyło — powiadali.

— Nieboszczyk mój ojciec z królem Batorym na Moskwę chodził, potem pod Byczy-

ną i w Inf... Inflantach stawał — kontynuował swą opowieść Koniecpolski. — Teraz my z Przedborem zaprawiamy się w dziele rycerskim i z własną chorągwią pociągnęliśmy pod Smoleńsk, by służyć godnie Jego Królewskiej Mości i Rzplitej naszej.

Rozmowom towarzyszył często potężny bas artylerii, z dala dochodzący do namiotu. W dalszym ciągu bombardowano Smoleńsk. Codziennie dym zasnuwał horyzont. Oblężenie przedłużało się. Żółkiewski, który przeciwny był od początku awanturze rosyjskiej, nie przekonał Zygmunta III i z niczym powrócił do Żółkwi. Walki o Smoleńsk trwały do czerwca 1611 r. Tuż przed zakończeniem oblężenia Przedbór został śmiertelnie ranny. Młody Stanisław ze zwłokami brata powrócił do Koniecpola, gdzie pochował je w rodzinnym grobie.

Tymczasem dzielna załoga rosyjska goniła już resztkami sił. Miastu zabrakło żywności i amunicji, chorzy i ranni pokotem leżeli w bramach, karczmach i mieszkaniach. Na murach pozostało już tylko 200 obrońców. W tej sytuacji wojewoda Szein zdecydował się na kapitulację. 13 czerwca 1611 r. Smoleńsk został zdobyty. Ale grabieżcza, napaścienna wojna z Rosją, rozpętana awanturą Dymitra Samozwańca, trwała nadal. Gdy upadł projekt Żółkiewskiego, by osadzić na carskim tronie królewicza Władysława, Polacy przeszli do otwartej agresji. Wojna na-

brała okrutnego, niszczycielskiego charakteru.

W roku 1612 młody Konięcpolski znowu pojechał na wojnę. Pod wodzą Zygmunta III wziął udział w nieudanej wyprawie na Moskwę. Gdy Polakom nie powiodła się próba przebicia na Kreml, wygłodzona i od wielu miesięcy oblegana załoga polska skapitulowała. Konięcpolski ruszył więc ze swą chorągwią do wojska kwarcianego na Ukrainę i już na stałe pozostał pod komendą Żółkiewskiego.

Hetman bardzo polubił zdolnego dowódcę, który przywiązał się doń od pierwszej chwili. Konięcpolski szybko zresztą zrozumiał, że dzięki protekcji potężnego magnata może uzyskać awans polityczny i majątkowy. Wprawdzie sam był magnatem ze znanego dość rodu, nie posiadał jednak zbyt wielkiego majątku. Jakże potrzebował pomocy tak znacznej osoby! Przecież Żółkiewski wybijał się na drugiego — po królu — dostojnika w Rzeczypospolitej. Dlatego po kampanii moskiewskiej Konięcpolski nie odstępował hetmana, dzielił z nim wszystkie kłopoty, trudy i znoje. Przyjaźnił się również ze swym szwagrem, wojewodą sieradzkim, Kasprem Denhoffem, ulubieńcem Zygmunta III, który po ślubie z Aleksandrą Konięcpolską skutecznie zabiegał na królewskim dworze o awanse dla młodego oficera.

Długotrwała wojna z Rosją wywołała nie-

bawem poważny kryzys w Rzeczypospolitej. Gdy okazało się, że w skarbie zabrakło pieniędzy na żołd, nie opłaceni żołnierze zbuntowali się i zawiązali konfederację, po czym na własną rękę poczęli dochodzić sprawiedliwości rabując własny kraj. Wielce oburzył się hetman na takie postępowanie. Obawiał się, że tolerowanie żołnierskiej swawoli pogłębi panującą w kraju anarchię i doprowadzi do nowej wojny domowej, szczególnie niebezpiecznej, gdy nie wygasa jeszcze wojna z Rosją, a groziła nowa — z Turcją i Szwecją.

— Niech tylko król i Rzplita sprawę tę na mnie zdać zechcą, znajdę sposoby upamiętania i ukarania niesfornych — mówił w senacie Żółkiewski.

Gdy zagrożeni rabunkiem swych dóbr magnaci oddali prywatne zaciągi pod komendę hetmana, hetman Żółkiewski ruszył na buntowników. Dowodzący przednią strażą Koniecpolski rozgromił nad Bugiem konfederatów, a 17 maja 1614 r. wraz z synem hetmańskim — Janem, odniósł większe zwycięstwo pod Rohatynem. Pojmani przywódcy buntu zginęli okrutną śmiercią — wbici na pal, ścięci lub ćwiartowani. Koniecpolski okazał się człowiekiem równie energicznym, jak i bezwzględnym. Taki pozostał już do końca życia. Po rozpadzie konfederacji, na zlecenie króla i hetmana począł wybijać monetę gorszej jakości, by

opłacić nią żołnierzy. Na pieniądzach wybijął herb swego rodu — Pobóg.

Dzięki protekcji Żółkiewskiego, w roku 1615 został podstolim koronnym. Po bracie uzyskał starostwo żarnowieckie. Tegoż roku ożenił się z młodszą córką Żółkiewskiego — Katarzyną. Uzyskał bogaty posag i większe poparcie potężnego teścia, zaczął robić karierę. Na wesele do Żółkwi Żółkiewski zaprosił nie tylko magnatów i szlachtę, ale również rajców i ławników miejskich. Ojcowie miasta posłali młodej parze piękny upominek — pozłocisty kredens, dzieło znanego złotnika krakowskiego. Dar ten kosztował niebagatelną na owe czasy sumę — 55 złotych. W półtora roku po ślubie Katarzyna zmarła przy porodzie, wraz z noworodkiem. Młody podstoli szybko przebolewał stratę. Rychło znalazł pociechę w objęciach nowej małżonki, kasztelanki wojnickiej Krystyny Lubomirskiej, poślubionej w roku 1619. To drugie małżeństwo było bardziej szczęśliwe i doczekało się potomstwa.

Konieczpolski wraz z hetmanem strzegł teraz południowej granicy przed Tatarami. Jakże dokuczliwe było sąsiedztwo ordy! Koczujący na krymskich, budziackich i nogajskich stepach Tatarzy prowadzili prymitywną gospodarkę i często przymierali głodem. Organizowali więc śmiałe, łupieżcze wyprawy na pobliską Ukrainę, jak i na sąsiednią Rosję. Niczym chyże gazele poruszali się

zwinnie i szybko po stepie. Niespodziewanie wyłaniali się z Dzikich Pól i wpadali na zaludnione połacie kraju, palili, rabowali, porywali jeńców i mordowali opornych, a potem — niczym duchy zapadali w stepie. Wyprawiali się najczęściej w małych watach liczących po kilkaset ludzi, czasem jednak szli w większej masie, a gdy ich władca — chan — ruszał ze wszystkimi ordami, uderzali nawet w 20 000 ludzi. Czasem nawet kilka razy w roku zapuszczali się w głąb Rzeczypospolitej. Prowadzili zawsze ze sobą zapasowe konie, na które przesiadali się w trakcie wyprawy, a po złupieniu Ukrainy obarczali je zdobytymi łupami. Byli trudnym do uchwycenia przeciwnikiem i rzadko kiedy wojskom koronnym udało się ich dogonić. Zaatakowani, rozpraszali się równie szybko, jak potem zbierali. Odważni, wytrzymali na głód i zimno, stosowali różne metody walki: pozorowaną ucieczkę, obejście lub oskrzydlenie przeciwnika. Mając pomoc i opiekę potężnego sułtana tureckiego, zabezpieczoną przez szeroki i bezludny step granicę, nie bali się nikogo.

Uganiając się w stepach za Tatarami Koniecpolski poznawał metody ich walki. Nauczył się od nich działać szybko i zdecydowanie, atakować zniemacka lub szybko uchodzić, naprowadzać przeciwnika w ukrytą pułapkę, szarpać silniejsze oddziały. Pod wodzą Żółkiewskiego przechodził twardą szkołę walki

w stepie i wyrastał na wybitnego dowódcę. Poznawał również zawile arkania dyplomacji. Gdy napady Kozaków na czarnomorskie posiadłości Turków stały się już zbyt dokuczliwe, sułtan wysłał przeciw Polsce potężną armię Iskandera Paszy. Żółkiewski zmobilizował wówczas poważne siły i stanął na granicy. Pełna gotowość Rzeczypospolitej szybko ostudziła wojownicze zapęły tureckiego wodza.

— Tuszyłem ja temu, że ci gawronie (magnaci) mieli się zawżdy na mnie między sobą zgodzić — rzekł do hospodara mołdawskiego, potem „obaczywszy, że mu tak dobrze hetman stanął, odmienić umysł musiał i do traktatów przystąpił.”

W rokowaniach z Turkami wziął udział również młody Koniecpolski. Owocem rozmów był traktat pod Buszą podpisany 23 września 1617 r. Pod naciskiem Żółkiewskiego delegacja polska poszła na zbyt wielkie ustępstwa. Rzeczpospolita wyrzekła się wszelkich pretensji do terytoriów Mołdawii i Wołoszczyzny oraz zobowiązała się, żeby Kozaków na Morze Czarne Dnieprem nie wypuszczać. Turcy — w zamian — mieli powstrzymać od napaści Tatarów. Wiele wrzawy podniosło się wtedy z powodu tego traktatu. Liczni magnaci nienawidzący hetmana i zazdroszczący mu kariery, ciskali teraz gromy na głowę starego wodza, gardłowali, że stchórzył i poszedł na niekorzystny

kompromis z Turkami. Przy okazji oberwało się dużo i Konięcpolskiemu, który wiernie stał przy hetmanie.

Po zawarciu układu Żółkiewski ruszył na Ukrainę, by zmusić Kozaków do poszanowania warunków traktatu. Konflikt nabrzmiewał tu już od dawna. Od wielu lat piękna i bogata Ukraina była obiektem penetracji polskich feudałów, którzy prowadzili tu intensywną akcję kolonizacyjną, zakładali wsie i miasteczka, tworzyli liczne latyfundia. Wolny dawniej chłop ukraiński coraz bardziej odczuwał rosnące wymiary czynszu i pańszczyzny, zmuszany był do poddaństwa. Wiele złego zrobiła też unia brzeska — układ z częścią wyższej hierarchii prawosławnej, która uznała władzę papieską i podporządkowała się kościołowi katolickiemu. Lud nie uznał unii, widział bowiem w niej narzędzie ucisku religijnego i przemocy „Lachów”. Coraz częściej też ukraińscy chłopcy i mieszczaństwo umykali na Dzikie Pola, gdzie na bezludnych i niebezpiecznych stepach rosła w siłę Kozaczyzna, samodzielna organizacja wojskowa nie uznająca faktycznie żadnej władzy nad sobą.

Na dalekim Zaporozżu, na małej wysepce dniewprowej założyli Kozacy swą warowną stolicę — Sicz — z której organizowali łupieżcze wyprawy na Krym, Morze Czarne i wybrzeża Turcji. Zaostrzali tym stosunki polsko-tureckie, niejednokrotnie też wystę-

powali przeciw polskiej szlachcie. Ale — z drugiej strony — niejednen raz dawali przykład poświęcenia i odwagi w obronie Rzeczypospolitej.

Władze polskie od dawna zabiegały, by podporządkować sobie burzliwy i anarchiczny element kozacki. Już za króla Batorego zorganizowano na Ukrainie oddziały rejestrowych Kozaków, którzy za żołąd i sukno służyli Rzeczypospolitej. Ale rejestrowych była tylko garstka, reszta Kozaków była traktowana przez szlachtę jak poddani chłopcy i zmuszana do czynszów i pańszczyzny. Wciąż więc dochodziło do ostrych konfliktów klasowych. Tak było i w roku 1617.

„Już od roku wszystko chłopstwo zebrało się na swawolę — pisał Żółkiewski — zbyt wielkie, szkody niezmierne po włościach czynią, dwory szlacheckie najeżdżają, w Winnicy pana starostę dobywali. Teraz obawiać się potrzeba, aby ci swawolnicy zebrawszy się na większą potęgę do Wołoch nie weszli i większego niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej nie wnieśli”.

Starszyzna kozacka z hetmanem Konaszewiczem Sahajdacznyim na czele szła na ugodę, prosty lud — czerń — dążył do walki ze szlachtą. Stanowisko Sahajdacznyiego umożliwiło rokowania. I teraz Koniecpolski był jednym z delegatów polskich. 27 października 1617 r. w Olszaniczy nad rzeką Roś podpisano układ ograniczający rejestr tyl-

ko do 1000 mołojców. Reszta Kozaków miała wrócić na królewskie lub prywatne włości. Sahajdaczny zobowiązał się również do zaniechania „chadzek” na Morze Czarne, wytargował jednak obietnicę powiększenia rejestru w razie wojny.

Magnateria kresowa i teraz krytykowała hetmana.

— Krew swawoleństwu wytoczyć, a nie paktami się bawić — wołano na zjazdach i sejmikach.

Od wielu lat przeciw Zygmuntowi III występowała silna opozycja magnacka. Żółkiewski, który dawniej krytykował, na starość zaś popierał politykę dworu, stał się obiektem publicznych napaści. Oponenci starali się przed królem oczernić hetmana, człowieka nadzwyczaj uczciwego i szlachetnego. Chcieli pozbawić go nawet buławy. Walka z opozycją rozegrała się na sejmie w roku 1618. Zapadły tu ważne decyzje.

Kto otrzyma wreszcie wielką buławę koronną, od 13 lat wakującą, po śmierci Zamoyskiego? — zastanawiała się szlachta. — Kto obejmie urząd kanclerza po zmarłym niedawno Feliksie Kryskim?

Największe nadzieje mieli dwaj bracia Zbarascy, przywódcy opozycji antykrólewskiej. Gdy zaczęły się obrady, przypuścili więc atak na Żółkiewskiego. Król bronił jednak swego stronnika i na przekór opozycji 6 lutego 1618 r. złożył w ręce Żół-

kiewskiego buławę wielką koronną, w kilka dni później zaś — urząd kanclerza wielkiego. Zwolnione po hetmanie województwo kijowskie otrzymał jego krewniak Tomasz Zamoyski, a buława polna przypadła Koniecpolskiemu, który nie miał jeszcze 30 lat. Przyjaciół Żółkiewskiego, Aleksander Lipski, został podkanclerzem. Zbarascy zostali pominięci całkowicie!

Dopiero wtedy zawrzało!

Mszcząc się za osobistą porażkę Zbarascy wytoczyli sprawę Żółkiewskiemu, oskarżając go o klęski militarne i zawarcie niekorzystnego układu pod Buszą. Napastowali również Koniecpolskiego.

— Ten niedoświadczony młodzik został hetmanem! — oburzali się. — Gdzie się tak zasłużył? W ilu potrzebach bywał? Za co otrzymał buławę?

Niewiele pomogły te narzekania. Król stanął po stronie Żółkiewskiego i zmusił opozycję do milczenia. W tamtych czasach protekcja i pochodzenie w większym stopniu decydowały o karierze niż doświadczenie i zasługi. Na pewno Koniecpolski był jeszcze młodym i niedoświadczonym człowiekiem, który nie zdobył wojennej sławy, ale Żółkiewski znał się na ludziach i widział jego talenty wojskowe. Protegowany podkomendny został w przyszłości jednym z największych wodzów szlacheckiej Rzeczypospolitej, zanim jednak począł odnosić zwycięstwa,

musiał zaznać goryczy porażek. Gdy w kilka miesięcy później wpadł na grasującą ordę „więcej z impetu swej młodości, aniżeli z rozumu chciał być swojej podeprzeć sławy i pana swego starszego niedbałości poprawić — złośliwie zauważył przyszły kanclerz Jerzy Ossoliński — lecz trudno było przeciwko wielkiej mocy; straciwszy kilka rot, z rotmistrzami sam ledwie uszedł.” Klęska ta nauczyła go ostrożności. W przyszłości działał już tak rozważnie, że otrzymał przydomek kunktatora.

W styczniu 1619 r. skończyła się nareszcie wojna z Rosją. Rzeczpospolita zdobyła ostatecznie ziemię smoleńską, czernihowską i siedwierską. Do zwycięstwa Polski w dużym stopniu przyczynili się Kozacy. Rzeczpospolita musiała teraz inaczej potraktować Zaporozców.

W październiku 1619 r. zebrała się nowa komisja dla uregulowania sprawy kozackiej. W skład jej wszedł także Koniecpolski. Nad rzeką Rastawicą podpisano nowy układ zwiększający rejestr do 3000 ludzi. Wszystkim mołojcom wypłacono zaległy żołd. Starszyzna poparła warunki umowy, ale „czerń”, której kazano wracać pod władzę szlachty, buntowała się. Konflikt na Ukrainie został tylko chwilowo zażegnany.

Tymczasem Rzeczpospolita stanęła w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.

NIESZCZĘSNA WYPRAWA

List Osman

U pewniam cię (Zygmuncie III), że chcę być zwycięzcą twoim i gonić cię od wschodu aż do zachodu słońca i oświadczyć: majestat mój sięga aż do granicy kręgu ziemskiego. A ponieważ w niektórych miastach i zamkach masz nadzieję, umyśliłem wywrócić i z ziemią je zrównać. Kraków chcę złupić i za sobą w królestwie twoim krwawego miecza mego pamiątkę zostawić”.

Złowieszczy list młodego sułtana Osmana II oznaczał dla Polski wojnę z potężnym padyszachem, przed którym drżała cała Europa. Czy konflikt z Turcją był niespodzianką?

Nie! Kryzys w stosunkach z Turcją narastał już od dawna. Przecież od lat lennicy sułtana — Tatarzy krymscy — corocznie wpadali w granice Rzeczypospolitej, natomiast Kozacy zaporoscy na śmigłych czajkach wypuszczali się na morze i rabowali Turków. Oba państwa miały więc ze sobą

przy okazji

stałe zatargi. Jeszcze poważniejszy konflikt wybuchł o władzę nad Mołdawią i Wołoszczyzną, do której mieli pretensje zarówno polscy magnaci, jak i tureccy baszowie. Oliwy do ognia dołała wojna trzydziestoletnia, w której z jednej strony stanęli powstańcy czescy i węgierscy, protestanci niemieccy, kalwińska Holandia, luterkańska Szwecja i Dania, katolicka Francja i wreszcie Anglia, z drugiej natomiast — austriackie cesarstwo Habsburgów, Hiszpania, katolicka Liga książąt niemieckich i papieństwo. Protestantów popierała Turcja i Rosja, natomiast Polska — wbrew woli większości szlachty — znalazła się w obozie katolickim. Prohabsburska i propapieska polityka Zygmunta III wydała fatalne owoce. W Polsce złamano dotychczas panującą tolerancję religijną, a kraj został wciągnięty w zbrojny konflikt. Gdy zwycięskie oddziały powstańców węgierskich obległy Wiedeń i zdawało się, że obóz protestancki szybko odniesie zwycięstwo, na rozkaz królewski chorągwie lekkiej jazdy lisowczyków runęły na Węgry. W dwudniowej bitwie pod Humiennem armia węgierska została rozgromiona. Książę siedmiogrodzki i lennik sułtana, Gabor Bethlen, porzucił oblegany Wiedeń i ruszył przeciw Polakom. Cesarstwo zostało uratowane. Wielka wojna europejska mogła toczyć się dalej.

Sułtan znalazł teraz dogodny pretekst, by

rozprawić się z Polską. Groźny list Osmana II wkrótce dotarł do Warszawy.

Polska stawała do walki nie tylko osamotniona, ale i skłócona ze wszystkimi prawie sąsiadami. Z Rosją trwał konflikt o Smoleńsk, ze Szwecją — o Inflanty. Zajęci wojną z protestantami Habsburgowie nie mogli pomóc Polsce. Czarne chmury kłębiły się nad Rzeczpospolitą.

— Dla Boga! Potrzeba by z pogaństwem tem co robić, aby nie wzięli pociechy — alarmował poseł polski w Konstantynopolu, Hieronim Otwinowski. — Uprzedzić ich, chociaż znieść, nie czekać ich w domu, do ordy, brzegi dunajskie opanować, bo inaczej zginęliśmy. Z cesarzem ligę zawrzeć, bo Turcy przez angielskiego i niderlandzkiego posła praktykują z Moskwą i Szwecją.

Hetman Żółkiewski posłuchał wezwania. „Czy nie lepiej będzie, jeśli Polska, miast czekać u siebie nieprzyjaciela, sama pierwsza uderzy? — rozumował. — Czyż wyprawa wojsk koronnych do Mołdawii nie ostudzi wojennych zapałów dworu osmańskiego? Jako słyhać, w Konstantynopolu pod panowaniem młodego cesarza dostatków nie masz”.

Turcja nie miała jeszcze zmobilizowanej armii i zwycięstwo nad częścią sił ottomańskich dałoby Rzeczypospolitej przewagę na początku wojny, umożliwiłoby opanowanie księstw naddunajskich, odcięłoby ordę tatar-

ską od Turcji. Do wyprawy namawiał hetmana gospodar mołdawski Kasper Graziani, który obiecywał, że wystąpi przeciw Turkom i przyprowadzi do obozu polskiego potężną armię.

Żółkiewski zawsze uważał, że tylko przeniesienie wojny na terytorium przeciwnika może doprowadzić do korzystnego rozstrzygnięcia. „Przeniesieniem wojny w gniazdo nieprzyjacielskie kończyć trzeba wojnę, bo nigdy końca nie będzie” — mówił kiedyś w senacie.

Z drugiej strony zdawał sobie jednak sprawę z ryzyka całej wyprawy. Przecież Turcja była nie pokonanym w Europie mocarstwem, a dotychczasowe wyprawy polskich magnatów na Mołdawię kończyły się klęskami. Dlatego szedł na wojnę pełen determinacji. Ten szlachetny patriota, na starość trochę zgorzkniały, miał już dość krytyki własnej osoby. Chciał wykazać swe poświęcenie, zamknąć usta oponentom, poleć na polu bitwy. „Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary świętej, dla ojczyzny, ale nie wiem, jeśli tej łaski od Pana Boga godzien — pisał w testamencie. — A jeżeli gdzie we Wołoszech, albo gdzie za granicą śmierć Pan Bóg zesłał, tamże pogrześć grzeszne ciało moje, w tymże miejscu mogiłę wysoką wznieść. Nie dla ambicji jakiej tak chcę mieć, ale żeby grób mój był kopcem Rzeczypospolitej granic.”

Hetman jechał na wojnę bez wiary w zwycięstwo, chciał, by ofiara jego życia opamiętała szlachtę i doprowadziła do wewnętrznej naprawy Rzeczypospolitej. Koniępcowski chyba nie miał wpływu na decyzję hetmana. Był jeszcze za młodym, za mało doświadczonym dowódcą, ale pomagał Żółkiewskiemu w przygotowaniu wyprawy, był jego prawą ręką podczas całej kampanii.

30 sierpnia 1620 r. rada wojenna podjęła decyzję forsowania Dniestru i marszu w głąb Mołdawii. Kości zostały rzucone.

Armia koronna liczyła około 10 000 żołnierzy, w tym 3000 piechoty oraz 40 lekkich dział. W wyprawie wzięła udział cała plejada wybitnych żołnierzy: obaj hetmani, syn Żółkiewskiego — Jan i bratanek — Łukasz, siostrzeniec Żółkiewskiego Bałaban oraz wielu innych. Na nieszczęście w szeregach armii znaleźli się również magnaci od lat podważający autorytet wielkiego hetmana, egoiści i karierowicze, jak książę Samuel Korecki, starosta kamieniecki Aleksander Kalinowski.

3 i 4 września 1620 r. armia koronna przeprawiła się przez Dniestr. Duch w wojsku był doskonały. Ale niedawno zakończona wojna z Rosją przyzwyczaiła żołnierza do rabunku i niekarności. Ledwie wojsko przekroczyło granicę, a już napływać poczęły zewsząd skargi. Mołdawianie, miast wyzwo-

licielei, widzieli w Polakach rabusiów i napaśników. Zamiast obiecanej pomocy, Graziani przyprowadził do obozu polskiego tylko garść żołnierzy.

Turcy początkowo byli w trudnej sytuacji. Zaskoczony polską wyprawą Iskander Pasza nie miał jeszcze zmobilizowanej armii, nie nadeszli Tatarzy. Z garścią wojska stał pod Jassami i z niepokojem myślał: Co będzie, jeśli niewierni uderzą na mój oddział? Czy orda przybędzie na pomoc? Przecież ten przeklęty kałga-sułtan (następca tronu krymskiego) nienawidzi mnie! Może będzie patrzył z uciechą, jak giną moi żołnierze? Pewnie szczerze mi życzy, bym dostał od padyszacha jedwabny sznurek.

Płonnie były obawy starego paszy. Żółkiewski nie ruszył na Turków. Zamiast korzystać z okazji, okopał się w starych szańcach pod Cecorą i tu czekał na przeciwnika. Oddał inicjatywę w ręce Turków. Młody Koniecpolski nie podsunął mądrej rady starcowi. Bez dyskusji wykonywał rozkazy dawnego teścia. Ledwie wojsko okopało się w obozie, a już czeladź rozjechała się po okolicy, by myszkować po chłopskich chatkach, ściągać żywność, siano, zabierać bydło. Nikt nie przeczuwał, że niebezpieczeństwo jest blisko.

Dzień 17 września był ciepły i pogodny. Wojsko biwakowało przed namiotami, część ludzi wyległa na wały. Nagle do uszu żoł-

nierzy doszły z daleka przeraźliwe krzyki: orda! orda! Z rzadka rozległy się strzały, potem odgłosy jakiejś walki, głośne okrzyki: Ała! Ała! rzenie i tętent koni, wrzask i jęki. Potem wszystko ucichło na stepie. Tylko gdzieniegdzie widać było konie cwałujące bez jeźdźców. W obozie rozległy się dźwięki trąb i bębnow. Chorągwie sprawnie stawały w ordynku. Hetmani objeżdżali szeregi i sprawdzali porządek.

Tego dnia nie doszło do walki. Tatarzy, o których obawiał się Iskander Pasza, nie zawiedli i niespodziewanym atakiem zagarnęli około tysiąca nieostrożnej czeladzi. 18 września przybyła pod Cecorę reszta wojsk tatarskich i Turcy ze starym paszą. Uderzenie ordy na chorągwie lisowczyków zakończyło się polskim zwycięstwem. Zagrzane walką i zachęczone powodzeniem wojsko domagało się walnej rozprawy z nieprzyjacielem. Zbliżała się decydująca chwila.

Ranek 19 września 1620 r. był chłodny i lekko zamglony. Gdy słońce wzniosło się wysoko ponad horyzontem i mgła nieco opadła, Żółkiewski począł wyprowadzać wojsko z obozu. Przed południem cała armia stała już w szyku przed szanćami. Hetmani opracowali plan bitwy. Oba skrzydła polskie osłonięte były ruchomą fortecą — taborom złożonym z czterech rzędów wozów, obsadzonym przez 400 piechurów każdy i kilkanaście dział. Przestrzeń między taborami

wypełniała ustawiona w półksiężyc jazda. W pierwszym rzucie stanęła husaria, za nią — w odwodzie — uszykowała się lekka jazda kozacka i lisowczycy. Szyk polski był płytki, czteroszegowy. W pierwszym stali lepiej uzbrojeni towarzysze, za nimi — pocztowi. Tyłów armii broniły szanice obsadzone piechotą i artylerią. Prawym skrzydłem dowodził hetman Konięcpolski, lewym — Samuel Korecki, w centrum stanął sam Żółkiewski. Lśniły w słońcu hełmy i zbroje husarii, srebrzyły się ostrza kopii, parskały i grzebały kopytami zniecierpliwione konie. Z wozów wychylały się paszcze rusznic i długie szyje armat. Spod hełmów wyglądały marsowe, wąsate twarze. Oczy żołnierzy wpatrzone daleko w step, gdzie szykował się nieprzyjaciel, raz po raz zwracały się w stronę dowódców jakby pytając: czy już uderzać?

Hetmani jeszcze objeżdżali szeregi, jeszcze zagrzewali do walki.

W głębi stepu, o kilkanaście strzeleń z łuku, szykował się nieprzyjaciel. Z dala docierały do Polaków dźwięki piszczałek, głosy komend wydawanych w niezrozumiałym języku, szczęk broni i rzenie koni. Widać było buńczuki i różnokolorowe, barwne stroje spahisów, od których wyraźnie odróżniały się szare, proste, sukienne ubiory janczarów i kaftany Tatarów.

W centrum szyku stanął Iskander Pasza

z siedmioma tysiącami Turków, na skrzydłach zajęła miejsce orda: kilkanaście tysięcy wojowników Dewlet Gireja i murzy Kantymira.

Żółkiewski dał znać. Husarze pochyłili się w kulbakach, wyciągnęli przed siebie kopie. Hetman dał drugi znak. Ława jeźdźców ruszyła zrazu stępa, potem szybciej, przeszła w cwał, wreszcie w galop tak szybki, że ziemia zadudniła od kopyt koni husarskich. Huknęły salwy z obu taborów, potężny okrzyk: Jezus! Maryja! wstrząsnął powietrzem. Turcy i Tatarzy ruszyli naprzeciw. Allach! Allach! — rozległo się głośno po stepie. Chmura strzał pokryła niebo. Bitwa zawrzała na całej linii.

Ale już na początku starcia w szykach polskich wszczęło się zamieszanie. Oto lewy taborek, wyjechawszy z bramy, stanął zbyt blisko wałów, skutkiem czego wszystkie chorągwie musiały przesunąć się bardziej w prawo. Drugi tabor, dla którego zabrakło miejsca, musiał zjechać daleko w prawo, skutkiem czego powstała między nimi a szaniami niebezpieczna luka. Natychmiast dostrzegła to lotna orda tatarska. Chmara jeźdźców, z właściwą sobie szybkością, natarła na osamotniony taborek.

Konieczpolski szybko poznał grozę sytuacji. By ratować tabor, przerzucił część jazdy na prawe skrzydło, skutkiem czego zelał nacisk husarii na tureckie centrum,

gdzie szala zwycięstwa poczęła już wyraźnie przechylać się na polską stronę. Czeladź w osaczonym taborze, miast popędzać konie w stronę bramy, pochowała się pod wozami lub uciekała na oślep w stronę wałów. Opór taboru był słaby. Wkrótce mrowie Tatarów pokryło polskie wozy. Stracono dwie chorągwie i osiem działek.

Na domiar złego zdradzili Mołdawianie Grazianiego, którzy w czasie walki przeszli na stronę Turków.

Hetmani dali znak do odwrotu. Jazda polska, ustępując pod naciskiem nieprzyjaciela, wycofała się za wały. Na pobojo-wisku legło 800 Polaków, ponad 200 dostało się do niewoli. Straty przeciwnika były jednak również wysokie. Koniecpolski wykazał w bitwie dużo męstwa i ujawnił swój talent dowódczy. Nie mógł jednak zaważyć na przebiegu walki.

Niewielka w istocie porażka załamała całkowicie morale wojska. W obozie poczęto sarkać na hetmanów, obwiniając ich o utratę taboru. Na próżno Żółkiewski usiłował nazajutrz wznowić bitwę. Opozycyjni magnaci stanowczo sprzeciwili się wodzowi. Wówczas Żółkiewski zapowiedział, że spróbuje układow. Tchórzliwy Graziani — słysząc słowa hetmana — pomyślał, że Polacy zechcą wydać go Turkom. Pierwszy więc rzucił się do ucieczki. Zły przykład podział. Nocą z 20 na 21 września w obozie pol-

skim rozległy się okrzyki: Hetmani uchodzą! Chcą nas na jatki wydać. Do Prutu! Do Prutu!

Magnaci poczęli wyprowadzać swe poczty w stronę rzeki. Chcieli wplaw przebyć Prut i przez wolną od Tatarów Bukowinę uchodzić do Polski. W obozie powstał nieopisany zamęt, jazda rzuciła się do rzeki, ktoś podpalił wozy i namioty.

Hetmani wybiegli z namiotów. — Nie! Hetmani nie uchodzą! Tu jesteśmy! — wołał wielkim głosem Koniecpolski. Pchnął kouią prosto przeciw uciekającemu tłumowi. Jak mógł najgłośniej wołał, że jest, że nie ucieka, że hetmani są z wojskiem. Niewiele to pomagało. Obok przebiegał jakiś żołnierz i darł się, jak opętany: — Hetmani uchodzą! Ratuj się kto może! — Zdenerwowany Koniecpolski ciął szablą panikarza. Płazem szabli bił po karkach uciekających.

— Sam ci ja zginę — wołał Żółkiewski — to przecie bądźcie na pogrzebie wodza waszego!

Niektórzy opanowali się, stanęli, ze wstydem powracali do namiotów. Ale inni biegali w koło bez pojęcia, płakali, rwali włosy na głowie, uciekali do rzeki. Przy blasku płomieni czeladź i lisowczycy rzucili się na rabunek szlacheckich namiotów. Nie ostał się nawet przed rabusiami namiot Koniecpolskiego. „Straszna srodze rzecz było patrzeć — pisał płk Szemberk, naoczny świadek wyda-

rzeń — na tak wielkie ludu zamieszanie, w nocy w obozie zapalonym, gdzie żaden ani co czynić nie wiedział, ani jeden drugiego znał, ani rady, ani pomocy żaden od drugiego nie mając biegał każdy, szukając śmierci.”

Nędzni tchórze: Korecki, Kalinowski, Struś, Sieniński, Tyszkiewicz, całe lata zarzucający Żółkiewskiemu opieszałość i tchórzostwo, pierwsi rzucili się do ucieczki i pociągnęli za sobą część wojska. Jakże srodze ukarał ich los! Większość zbiegów potonęła w nurtach Prutu, część zagarnęli Tatarzy, Grazianiego zamordował własny poddany.

Nadludzka wprost energia hetmanów i garści dzielnych oficerów doprowadziła wreszcie do uśmierzenia paniki. Kijami zapędzano żołnierzy na szańce, gdzie ostała się tylko garść karnej piechoty Koniecpolskiego. Wkrótce poczęli ściągać do obozu niefortunni sprawcy paniki, wśród nich Struś i Korecki. Żółkiewski, miast ukarać ich od razu, całą sprawę odłożył na później, czym jeszcze bardziej osłabił dyscyplinę.

W wyniku paniki armia polska zmniejszyła się o 2000 żołnierzy. Po takim wstrząsie nie było już mowy o otwartej walce z Turkami i Tatarami. Hetman Żółkiewski próbował rokowań, ale bez powodzenia. Korzystając z kilkudniowego spokoju, pułkownik Marcin Kazanowski sprawił w obozie obronny tabor w kształcie prostokąta, na 600 kroków długości i 300 szerokości. Każdy bok

taboru składał się z siedmiu rzędów wozów. Ruchoma ta forteca miała osłonić Polaków przed Turkami i Tatarami i doprowadzić szczęśliwie do granicy.

Po południu 29 września 1620 r. tabor wysunął się zza szańców. Z podziwem i zdumieniem patrzył nieprzyjaciel na setki wozów sprawnie wyjeżdżające z bramy.

— Cóż za giaur wymyślił tę machinę? — mrucał z uznaniem sędziwy Iskander Pasza.

— Nie ujdą przekłęci, nie pomoże im ta piekielna warownia — mówił Kantymir do swych ordyńców.

Tatarzy bez walki rozstąpili się przed najeżoną lufami ruchomą fortecą. Ale tabor nie ujechał nawet pół mili, a już Turcy i Tatarzy ruszyli w ślad za uchodzącymi Polakami. Wkrótce zaczęły się pierwsze ataki. Z męstwem i poświęceniem odpierali je żołnierze, ale siły polskie stopniowo malały. Nocą tabor maszerował, w dzień odpierał ataki. Liczne strumienie utrudniały odwrót. Do 3 października tabor odparł 16 większych i mniejszych ataków. By utrudnić odwrót, Tatarzy podpalali okoliczne wioski, sterty siana, wysuszoną przez słońce trawę, zarośla i krzewy. Krwawe płomienie co noc oświetlały widnokrąg. Kłęby dymu dusiły, wstrzymywały oddech. Z pragnienia, głodu i niewyspania padali ludzie i konie, garść obrońców topniała z każdym dniem. Żołnierzy ogarniało coraz większe znużenie

i zniechęcenie. „Nie był żaden, nie tylko z pogan, ale i z nas, który by widział podobieństwo ujścia śmierci lub ciężkiej niewoli.”

Orda, niczym sęp wietrzący pewną zdobycz, szła w ślad za Polakami. 5 października resztkami sił odparto ostatni, potężny atak. Wieczorem tabor był już ledwie 1,5 mili od Dniestru. Nadzieja wstąpiła w zwątlące serca, poprawiły się nastroje. Żółkiewski zarządził postój. Ale wtedy pewna już ocalenia szlachta zażądała rewizji, chcąc odebrać lisowczykom i czeladzi zrabowane przez nich uprzednio kosztowności. W obozie doszło do bijatyki. Hetmani z najwyższym trudem opanowali sytuację.

Iskander Pasza nie wiedział, co dzieje się w polskim obozie. Zwątpił już w zwycięstwo i cofnął Turków od granicy. Ale murza Kantymir czuwał. Jego Tatarzy osaczyli obóz polski.

I wtedy zaczęło się nieszczęście.

Rankiem 6 października szlachta rzuciła się na czeladź i lisowczyków i poczęła odbierać swoje mienie. Ci stawili zbrojny opór. Doszło do formalnej bitwy w obozie. Wkrótce czeladź, kozacy oraz lisowczycy rozerwali tabor i z łupami poczęli umykać w stronę bliskiego Dniestru. Wielu rabusiów szczęśliwie przepłynęło rzekę i umknęło do Polski. Ale sokole oczy Kantymira dostrzegły, co dzieje się w polskim obozie. Wkrótce przeraźliwy okrzyk: Ała Ała! szeroko ro-

zległ się po stepie i doszedł nawet do uszu uchodzących przez Dniestr rabusiów.

Szczęściem nie wszyscy jeszcze potracili głowy w polskim obozie. Czuwali hetmani, przy działach zostali artylerzyści. Potężna salwa z polskich armat rozległa się głośno po stepie. Otworzyli ogień pozostali w obozie lisowczycy. Atak Tatarów został odparty.

Gdy uspokoiło się nieco w polskim obozie, Kazanowski usiłował zorganizować nowy, mniejszy tabor i uchodzić z nim do granicy. Ale przed wieczorem wszczął się nowy tumult.

— Hetmani uchodzą! — rozległy się krzyki w obozie. Faktycznie uchodził tylko książę Korecki ze swą jazdą. Ale zły przykład podziałał. Wojsko rzuciło się do bezładnej ucieczki. W obozie zostało już tylko kilkuset ludzi. Wtedy znowu uderzyli Tatarzy. Nie wytrzymała tego natarcia garstka Polaków. Żołnierze rozpiechli się po stepie.

„Po rozproszeniu się naszych, kiedy w tabor Tatarzy wpadli, nie zostało się, jeno pan kanclerz Żółkiewski z panem hetmanem Koniecpolskim w przodzie taboru — pisał ocalały z pogromu porucznik husarii, Abraham Złotopolski. — Było jeszcze przed nami koni ze trzysta. Krzyknęliśmy wszyscy: z koni! Konie osiodłać i tak od koni będziemy się ostrzeliwać! Cośmy i uczynili. Pan kanclerz zsiadłszy z konia swego przebił go szablą, przykład drugim dając, że nie myśli uciekać.

Szedł piechotą ćwierć mili, z jednej strony mnie się podparłszy, a z drugiej pana Kazanowskiego z panem hetmanem polnym i panem Tarnowskim, którzy przed nimi szli. Skoczyło na nas ze 2 tysiące Tatarów. Zaraz wszyscy, a wszyscy, co konie mieli, wsiadłszy na nie poczęli uciekać. Nie pozostało nas tylko jedenastu. A pan hetman polny dwunasty z panem kanclerzem trzynastym. Szliśmy z nimi pieszo na kilkoro strzelań z łuku, prosząc go, aby na konia wsiadł i równo z drugimi uchodził. Nie chciał tego uczynić, mówiąc słowa: Nie siędę, miło mi przy was umierać. Niechaj Pan Bóg nade mną wyrok swój, który uczynił, kończy.”

Konieczpolski podbiegł z koniem do hetmana.

— Proszę cię — odrzekł mu Żółkiewski — ty wsiądź i uchodź. Niechaj szczęśliwy los na usługę Rzeczypospolitej zachowa cię, a ja swym tułowiem do ojczyzny niechaj drogę nieprzyjacielowi zawałę!

Dopiero hetman polny z pomocą żołnierzy przemocą wsadził starca na koń i zmusił do ucieczki. Połączywszy się z grupą jazdy, Żółkiewski z szablą w dłoni chciał wywalczyć sobie drogę odwrotu do Polski. Ale wkrótce chmara Tatarów pokryła garstkę polskich jeźdźców. Hetman wielki koronny poległ bohaterską śmiercią żołnierza.

Tymczasem Konieczpolski uchodził w stronę Dniestru. Przy nim został już tylko Zło-

topolski, Herman Denhoff, Zbigniew Silnicki i 11 żołnierzy. Kilkudziesięciu Tatarów rzuciło się w pościg za Polakami.

— Nie wezmą nas tak łatwo — zawołał Konięcpolski do towarzyszy. Wyciągnął strzałę z kołczanu, napiął mocno swój ulubiony łuk. Zadźwięczała cięciwa, po chwili najbliższy Tatar zachwiał się w kulbace, rozkrzyżował ręce i ciężko upadł na trawę. Hetman posłał drugą strzałę, trzecią, czwartą. Po kilku minutach opróżnił prawie cały kołczan. Strzelał celnie, od lat miał opinię niezawodnego łuczника. Siłę miał wielką, toteż tak silnie naciągał łuk, iż strzałą przebijał każdy pancerz.

Obok strzelali z rusznic i pistoletów wierni towarzysze. Kilkunastu Tatarów leżało już na pobojowisku, coraz więcej koni bez jeźdźców cwałowało po stepie. Ordyńcy zrezygnowali z pościgu. Ale i wśród towarzyszy hetmana były straty. Trafiony w nogę Denhoff obficie krwawił. Widząc, że nie ujdzie Tatarom, wyjął z kieszeni kilkaset złotych i cisnąwszy do Silnickiego zawołał: „Oto masz! Mnie już niepotrzebne”. Dzielny oficer wkrótce podzielił los Żółkiewskiego.

Konięcpolski wyrzucił do lasu diamentowy pierścień, który nosił na palcu. Nie chciał, by Tatarzy rozpoznali w nim magnata. Zapomniał jednak o diamentowym krzyżku noszonym stale na piersiach.

Przy Koniecpolskim zostało tylko sześciu żołnierzy. Zapadła noc. Zwycięscy Tatarzy z bogatymi łupami powoli wracali do obozu. Daleko na stepie zapłonęły ogniska, słychać było gwar rozmów i radosne okrzyki ordynców. Ostatkiem sił rozbitkowie dowlekli się do Dniestru. Rzeka była w tym miejscu szeroka, trudno było myśleć o przeprawie wpraw.

Zaczęła się gorączkowa narada. Co robić dalej? — zastanawiali się rozbitkowie.

Nagle w ciemnościach dały się słyszeć czyjeś kroki. Wkrótce z mroku wynurzyła się postać potężnego chłopca.

— Kto tu? — spytał dźwięcznym głosem Mołdawianin.

— Polacy — padła odpowiedź.

Mołdawianin widząc rozbitków nieszczęsnej armii obiecał przysłać łódź i ułatwić ucieczkę. Koniecpolski z towarzyszymi schronił się w głębokim jarze. Jeden z żołnierzy przy-

niósł w szyszaku wodę z rzeki. Spragniony i zmęczony hetman duszkiem wypił całą jego zawartość, po czym twardo zasnął.

Nad ranem zbudziło go gwałtowne szarpnięcie.

— Panie hetmanie! Panie hetmanie! — wołał Silnicki.

Hetman otworzył oczy i natychmiast oprzytomniał. Do jaru schodził znajomy Mołdawianin, a tuż za nim kilkunastu uzbrojonych drabów. Konięcpolski zerwał się na równe nogi. Instynktownie chwycił za szablę. Toż samo uczynili jego towarzysze. Wtedy jakiś obnażony do pasa Mołdawianin, wyglądający na dowódcę, wysunął się naprzód i zawołał po polsku:

— Mości panie! Daj się waszec po woli, bo i waszec zginiesz i my!

Konięcpolski rozejrzał się po towarzyszach. Zawahał się, widząc że walka nieuchronnie musi skończyć się śmiercią Polaków. Mołdawianin spostrzegł ten moment. Podskoczył do hetmana i silnym uderzeniem w głowę ogłuszył wodza. Konięcpolski upadł ciężko na ziemię, jego towarzysze bez walki oddali się w ręce nieprzyjaciół. Zanim hetman oprzytomniał, Mołdawianie rozbili go, następnie związali mu mocno ręce i nogi. Wódz polski ocknął się w drodze do obozu. Gdy jeńcy mijali niewielki potok, zauważyli na piasku ślady krwi.

— Jednegośny tu z twoich sprawili przed

wieczorem — rzekł drwiąco do hetmana półnagi Mołdawianin.

Po krzyżyku diamentowym zawieszonym na złotym łańcuszku napastnicy poznali, że mają w ręku znacznego jeńca. Jeden z Mołdawian ukrył hetmana w obozie pod kocami. W zamian za duży okup gotów był wywieźć Konięcpolskiego do Kamieńca. Ale inni pojechali z wiadomością do jakiegoś dostojnika z Soroki.

— Mamy więźnia znacznego u siebie w taborze — pochwalili się. Dygnitarz kazał przywieźć Konięcpolskiego do siebie.

— Jak mi dużo zapłacisz, puszczę cię do Polski — powiedział.

Ale wieść o bogatym jeńcu doszła już do Turków. Do Soroki przyjechało kilkunastu spahisów.

— Masz więźnia cesarskiego — zwrócili się do namiestnika. — Trzeba, abyś go wydał.

Cóż namiestnik z Soroki miał do powiedzenia? Podlegał przecież gospodarowi mołdawskiemu, a ten był tylko lennikiem sułtana.

Diabli wzięli okup — pomyślał ze złością. Chcąc nie chcąc wydał hetmana Turkom. Ci wsadzili Konięcpolskiego na chudą szkapinę i bez uprząży, na oklep, powiedli do potężnej twierdzy nad Dunajem — Białogrodu.

Po drodze konwój turecki zatrzymał się w jarze. Wokoło szumiał potężny las. Eskorta turecka — dla rozrywki — urządziła sobie

ćwiczenia i rzucała do celu dzirydami. Nikt nie pilnował jeńców.

— Teraz albo nigdy — pomyślał Koniecpolski i już miał rzucić się do ucieczki w stronę lasu, gdy uprzedził go jakiś pop. Turcy zauważyli ucieczkę i poczęli baczniej obserwować jeńców. Okazja przepadła.

Wkrótce hetman znalazł się w Białogrodzie. Turcy zdarli zeń bogate szaty i dali brudne łachmany, pełne insektów. Mocno związali mu ręce. Hetman cierpiał straszliwe katusze, bowiem robactwo gryzło niemiłosiernie, a związane ręce uniemożliwiały obronę. Turcy zamknęli wodza w małej celi w zamkowej wieży. Tu zapewne hetman nabawił się ciężkiej choroby nerek. Osamotniony w dodatku, wódz tęsknił bardzo do ludzi.

— Bodaj być razem z towarzyszami niedoli — myślał.

Gdy odjeżdżał na wojnę, zostawił żonę w poważnym stanie. Dobrze pamiętał nieszczęsny poród Katarzyny. Denerwował się o los młodej żony. Widywał tylko strażnika, który co kilka godzin podawał mu przez otwór nędzną strawę. Poprosił go o przeniesienie do większej sali. Strażnik zameldował prośbę więźnia samemu Iskanderowi. Stary pasha, słysząc, że ma w niewoli hetmana, natychmiast kazał odziać go w porządne szaty i umieścić w większej celi, gdzie przebywali jeńcy polscy, wśród nich bliscy znajomi mło-

dego wodza, jak rotmistrz Maliński i towarzysz husarskiej chorągwi Naramowski. Teraz przynajmniej było z kim porozmawiać i rozweselić się. Dla zabicia czasu Koniecpolski począł uczyć się języka tureckiego.

Iskander był łasy na pieniądze, jak każdy turecki pasza.

— Jeżeli mi ten więzień da za się 50 000 czerwonych złotych, wypuszczę go — powiedział kiedyś dowódca straży. Pozwolono Koniecpolskiemu wysłać do Polski list w sprawie wykupu. Hetman napisał do wojewody sieradzkiego, Kacpra Denhoffa. Wojewoda począł zbierać klejnoty, srebro stolowe i inne kosztowności. Krewniak hetmański, sędzia sieradzki Zygmunt Koniecpolski, pojechał z kosztownościami do Gdańska, by spieniężyć je u miejscowych kupców, dysponujących grubszą gotówką. Pan sędzia zdobył już ponad 50 000 złotych i szykował się do dalekiej podróży, gdy pewnej nocy przybieżał nagle Kozak z listami wojewody sieradzkiego.

— Iskander Pasza zdechł — pisał Denhoff. — Wracaj waćpan z klejnotami, bo już pieniędzy nie trzeba. Syn paszy posłał JM pana hetmana do Stambułu.

Wkrótce więzień był już nad Bosforem. Tu przedstawiono go wezyrowi sułtana Osmana, Husseinowi. Otoczony tłumem żon i urzędników, dostojnik turecki siedział w kucki na wielkim, perskim dywanie.



— Jakoś ty śmiała wojować państwa cesarza, pana mego? — zapytał.

— Poszedłem za wodzem — odrzekł hetman.

— A ktożeś ty jest? Toś ty nie wódz? — zdziwił się wezyr.

— Nie jestem wodzem, ale porucznikiem jego — skromnie odrzekł hetman.

— Obieraj sobie! Albo na muzułmańską wiarę przejdiesz, a pan mój da ci 50 000 wojska. Pójdiesz do Persji, co kosztem pana mojego zdobędziesz, to twoje będzie, albo tego nie uczynisz i w niewoli żywota dokończysz.

— Uczynić tego nie mogę — odpowiedział hetman — bo gdybym Bogu i panu memu wiarę złamał i waszej pewnie nie miałbym wiary.

— To idźże na więzienie wieczne! — z gniewem zawołał wezyr. — A to już mnie grzech odszedł, nie moja wina, na mnie nie narzekaj.

Nie ręczymy za autentyczność propozycji wezyra. Podał ją biograf i krewny hetmana, Zygmunt Koniecpolski, który upiększył życiorys wodza. Faktem jest natomiast, że Turcy w owym czasie nie mieli żadnego dobrego wodza.

Koniecpolski został przewieziony barką do Czarnej Wieży w zamku Siedmiu Wież, o milę od Konstantynopola. Przebywało tu 12 więźniów: Francuzów, Niemców, Włochów,

a wśród nich Polak, hajduk Jana Hieronima Łaskiego, pojmany przed laty w jakiejś potyczce na Bukowinie. Był to przystojny mężczyzna, starannie ogolony i bogato odziany, toteż hetman w pierwszej chwili wziął go za znacznego dostojnika.

— Jestem hajdukiem pana Łaskiego — wyjaśnił więzień. — Iskander Pasza posłał mnie na służbę, do sułtana i dał drogie szaty, kazał porządnie ogolić. Ale gdy wstąpił na tron ten młody pyszałek Osman, kazał mnie zamknąć w wieży, bo nienawidzi chrześcijan.

Hetman najął hajduka na swą służbę. Wyślał teraz listy do kraju, przedstawiał swą niedolę, prosił o pomoc. Wojewoda siedradzki kazał zaszyć w kaftanie tysiąc kilkaset złotych i powierzwszy cenny ubiór jednemu Tatarowi, polecił mu jechać do Stambułu, do Koniecpolskiego. Tatar szczęśliwie dotarł do tureckiej stolicy, odnalazł hetmana i przekazał mu kaftan z pieniędzmi. Gdy wrócił do Polski, król obdarzył go w nagrodę wolnością i nadał na Litwie kilka włók ziemi.

Koniecpolski żył teraz jak pan. Nawiązał kontakt z Łukaszem Żółkiewskim i kniazem Samuelem Koreckim, których również zamknięto w Czarnej Wieży. Z listu dowiedział się, że Krystyna urodziła szczęśliwie dorodnego chłopca i zgodnie z ojcowską wolą nazwała go Aleksandrem.

Tymczasem Rzeczpospolita zwycięsko odparła pod Chocimiem nawałę turecką. W rok później zginął Osman II i jego wezyr, zamordowani przez własnych poddanych. Do Stambułu przyjechało wielkie poselstwo polskie z księciem Januszem Zbaraskim na czele. Niebawem podpisano traktat pokojowy z Turcją. W poselstwie znalazło się kilku zaufanych ludzi Koniecpolskiego z Włodkiem Kawieckim na czele, którzy przyjechali, by wydobyć swego pana z niewoli. Sprawa szła jednak opornie. Długo targowano się o wysokość okupu. Dopiero gdy Zbaraski cennymi podarkami przekupił kilku baszów, Turcy zgodzili się wreszcie puścić Koniecpolskiego za 30 000 złotych, ale tylko w towarach wartościowych. Zbaraski, który zapomniał o dawnych sporach z hetmanem, kazał przetopić nawet własne zastawy stołowe, byle tylko wydobyć Koniecpolskiego z niewoli. Ale niespodziewanie sprawę skomplikował nowy wielki wezyr.

— Baczysz tego psa — mówił do posła węgierskiego, wskazując na Kawieckiego — udawa, że wykupuje, a to czyni, żeby go wziął i odwiózł panu (królowi) swemu. Nie będzie to!

Uparty wezyr nie chciał wypuścić Koniecpolskiego z niewoli. Na jego żądanie zastosowano nawet rygor więzienny. Skuci łańcuchami jeńcy tylko raz dziennie wychodzili na przechadzkę nad morze. Na noc

kładli się pokotem obok siebie i wkładali nogi w długą kłodę. Sen w takich warunkach był udręczeniem. Pogorszyło się wyżywienie. Więźniowie jedli z jednego garnca.

Na szczęście znalazła się okazja, by zdobyć sobie względy Turków. Aga zamkowy miał na wieży kilka zegarów, ale nie umiał ich naprawiać. Gdy zepsuły się, przyszedł do celi.

— Który umie naprawiać zegary? — zapytał.

— Gdybym widział, zrozumiem — mruknął Koniecpolski.

Aga posłał hetmana do roboty. Pierwszego dnia Koniecpolski naprawił dwa zegary, na jutro następne dwa. Aga polubił hetmana, dał mu chłopca na posyłki, by co dzień biegał do kupców po żywność. Mały Turek przywiązał się do Koniecpolskiego i nie odstępował go ani w dzień, ani w nocy. Pewnego razu chłopiec w nocy zapłakał przez sen. Koniecpolski trącił go laską przez kratę.

— Czemu płaczesz? — zapytał.

— Śniło mi się panie, jakoby cię wykupiono i odjeżdżałeś; bardzo mi cię żal było i stąd płakałem.

Hetman roześmiał się.

— To chciałbyś, żebym całe życie był tureckim więźniem?

Młody hetman był przystojnym mężczyzną. Imponował potężną budową, energiczną postawą, wysokim czołem, wspaniałą brodą

i długimi wąsami. Nawet w Turcji zdobył sobie wielbicielki. Do więzienia przychodziła często siostra wezyra i rozdawała jeńcom jałmużnę. Gdy pewnego razu Turczynka przyszła do więzienia, hetman grał w karty. Kobieta rozdała ubogim jałmużnę, po czym zwracając się do Koniecpolskiego i wskazując na pełen złota mieszek, rzekła:

— To twoje i ja twoja chcę być.

Hetman uśmiechnął się do dziewczyny, pił do niej wino i zabawiał rozmową. Nauczył się trochę języka i mógł porozumieć się z załogą twierdzy. Nie dał się jednak skusić pięknej Turczynce, która widząc bezowocność swych zabiegów, rozgniewana opuściła celę.

Nie ręczymy w tym wypadku za autentyczność relacji hetmańskiego biografy Zygmunta Koniecpolskiego.

Po blisko trzech latach Stanisław Koniecpolski został wreszcie wykupiony z niewoli za sumę 30 000 talarów. Pomogło mu w tym pośrednictwo księcia Bethlena Gabora oraz zabiegi Zbaraskiego. Przy odjeździe Koniecpolski wręczył adze 100 talarów. Turek nie posiadał się wprost z radości. Kazał zabić kilka baranów, rozdał mięsiwo hetmanowi i pozostałym więźniom. Podarował Koniecpolskiemu oswojoną łasicę, która biegała potem po ogrodach wodza. Na prośbę hetmana oddał mu na służbę hajduka Łas-

kiego i pewnego Francuza, z którym Koniecpolski się zaprzyjaźnił.

Nie wszyscy Polacy odzyskali jednak wolność. Książę Korecki, któremu Turcy nie wybaczyli dawnej działalności, został w wieży stracony.

— Wszak on z nami i żywy nie chciał mieszkać, niech i po śmierci trup jego tu nie leży — powiedział wezyr, gdy wywożono z twierdzy ciało zamordowanego księcia.

Przez cały okres pobytu Koniecpolskiego w niewoli Polska nie miała hetmana. Zygmunt III nie dał nikomu buławy po Żółkiewskim. Gdy hetman wrócił z niewoli, objął dowództwo nad polską armią. A sytuacja była niewesoła! W skarbie brakło pieniędzy na żołd. Bohaterowie chocimszy na własną rękę wymierzali sobie sprawiedliwość rabując ludność cywilną, co w XVII wieku nie było rzadkością. W wojsku szerzyła się demoralizacja, pijaństwo, upadła dyscyplina. Trudno było w takich warunkach myśleć o obronie granic. A sprawa była pilna, bowiem z północy zagrażał Polsce król szwedzki Gustaw Adolf, który zdobył niedawno Rygę i rozpoczął systematyczny podbój Inflant, od południowego wschodu zaś napadali Tatarzy. Ci stepowi rabusie byli zawsze groźnym przeciwnikiem. Mieli dobry wywiad, atakowali zwykle znienacka i unikali bitew, ale zmuszeni do walki bili się odważnie. Przeniknąwszy w głąb atakowanego kra-

ju zakładali obóz, czyli kosz, z którego rozpuszczali zagony na rabunek. Po kilku dniach spędzali do kosza pojmany jasyr, bydło i łupy, a następnie rozpoczynali szybki odwrót osłaniany przez najlepsze oddziały.

Konieczpolski mimo wielkich trudności powiększył armię, przywrócił dyscyplinę i zapewnił skuteczną obronę granic. 6 lutego 1624 r. rozbił dużą watahę tatarską pod Szańkowcami, a drugą zmusił do szybkiej ucieczki. Był to dopiero wstęp do większej kampanii.

5 czerwca 1624 r. na granicy Pokucia pod Śniatyniem rozległy się znów przeraźliwe krzyki: Ała! Ała!

To orda budziacka dowodzona przez cecorskiego zwycięzcę, sławnego murzę Kantymira, wpadła do Polski. Ale najazd nie zaskoczył ludności. Szeroko rozrzucone wzdłuż granicy chorągwie polskie w porę ostrzegły mieszkańców przed niebezpieczeństwem. Chłopi zabrali cały inwentarz i zawczasu uszli w lasy. Tatarzy zastali tylko puste chaty. Ale celem Kantymira nie było pograniczne Pokucie, lecz tereny Podola. W zwartej kolumnie orda przemierzyła więc Pokucie i pomknęła chyżo w głąb kraju, mijając Lwów i Przemyśl. Teraz można było rabować, palić, brać łupy i jeńców.

Hetman z wojskiem stał wówczas pod Kamieńcem. Nie mógł na razie myśleć o bi-

twie z Tatarami, siły miał bowiem zbyt szczupłe.

— Będziemy bronić przeprawy przez Dniestr — zdecydował.

Gdy Kantymir ciągnął na Kałusz, Polacy maszerowali północnym brzegiem rzeki.

Przez trzy dni oba wojska szły równoległe wzdłuż dwóch brzegów rzeki.

— Lachy chcą nam bronić przeprawy — rozumował Kantymir. — Ale orda pokaże, co potrafi. Murzowie! — zwrócił się do dowódców. — Popędzić szybciej wojsko!

Orda pomknęła niczym strzała puszczona z łuku. Chorągwie polskie nie mogły dotrzymać jej kroku. 9 czerwca Tatarzy przeprawili się przez Dniestr pod Haliczem i Martynowem. Nazajutrz założyli kosz pod Medyką koło Przemyśla. Tu Kantymir wypuścił ze smyczy swe czambuły. Dzikie wrzaski ordynków, tętent kopyt końskich, lament zrozpaczonych kobiet i dzieci, jęki rannych, rżenie konających, ryk bydła i rżenie koni, trzask płonących zagród — wszystko to zlało się w jeden przerażający odgłos tatarskiego rabunku. Nocą cały horyzont gorzał niczym krwawa pochodnia. Orda dotarła aż pod Rzeszów, Krosno i Jarosław, wtargnęła do ziemi sandomierskiej.

Tatarzy nie wiedzieli jednak, że od samego Śniatynia postępowало za nimi trop w trop dwustu polskich kozaków z rotmistrzem Odrywolskim na czele. Co kilka godzin ko-

lejny goniec pędził z meldunkiem do hetmana. Koniecpolski dokładnie znał ruchy Kantymira.

Rabuj pohańcu, rabuj! — myślał. — Ja cię tak urządzę, że stracisz cały łup. Gdy będziesz wracał ze zdobyczą, przy brodzie pod Martynowem spotka cię niespodzianka.

13 czerwca na spienionym koniu dopadł hetmana kozak Odrzywolskiego: — JW panie hetmanie. Tatarzy wracają — zameldował.

Koniecpolski był już zdecydowany. Został pod Martynowem tylko garść jazdy, resztę wojska wraz z taborzem przeprowił na południowy brzeg Dniestru i tu urządził zasadzkę.

— Gdyby Kantymirowi mimo wszystko udało się przedrzeć — rozumował — to i tak pochód jego będzie zatrzymany, bo chłopci zatarasują gościniec za Kałuszem. Już gońce pojechali do nich z rozkazami. Siła tu pagórków i lasów, łatwiej będzie zatrzymać orde.

Siły hetmana wzrosły do 5000 ludzi. W otwartym polu można było użyć tylko lekkiej jazdy, reszta miała stanowić załogę taboru, do której hetman przyłączył nawet husarzy. Odrzuciwszy kopie, ciężka jazda zamknęła się w taborze, by salwą z broni palnej wesprzeć walczącą jazdę.

19 czerwca nowy goniec przybieżał do hetmana.

— Tatarzy nadchodzą! — krzyknął.

— Dziej się teraz wola Boża — powiedział Koniępcowski. — Poczekamy, aż sami wpadną w zasadzkę.

Ale orda zamiast iść prosto na przeprawę, jakby zwietrzyła zasadzkę, stanęła, po czym z wolna cofnęła się o milę w kierunku północno-zachodnim. Chytry Kantymir, niczym wytrawny lis, rozpoznał stanowiska polskie za rzeką i zasłoniwszy się harcownikami, wycofał się z niebezpiecznego miejsca.

Ta bestia może zaszachować tabor czambułem, a sama z koszem pociągnie północnym brzegiem na Halicz, ku następnej przeprawie. Jeszcze ujdzie mi bezkarnie — rozmyślał wódz polski. — Ale nie pozwolimy mu!

Natychmiast przeprowił się z taborem na północny brzeg Dniestru, by osłonić bród pod Haliczem. Gdyby Tatarzy przeszli odsłonięty teraz bród pod Martynowem, to i tak powstrzymałyby ich przeszkody za Kałuszem. Wówczas Koniępcowski dogoniłby nieprzyjaciela.

W nocy z 19 na 20 czerwca tabor polski cichaczem przeprowił się na północny brzeg Dniestru i ruszył ku Haliczowi. I tym razem Kantymir zareagował bardzo chytrze. W ślad za hetmanem wysłał do Halicza czambuł złożony z szybkiej jazdy, natomiast obciążony łupami i jasyrem kosz szybko przeprowił pod Martynowem na południowy brzeg rzeki. Jazda miała związać walką Polaków, dopóki

kosz nie ujdzie na bezpieczną odległość, potem zaś oderwać się od hetmana i, przeprawivszy się na południe, dopędzić tabory i jeńców.

— Nacieszycie się jutro! Nacieszycie! — wołali Tatarzy zza Dniestru, kpiąc jakby z Polaków.

Już w nocy na 20 czerwca komunik tatarski zaatakował przednie straże wojsk polskich.

Nadszedł świt 20 czerwca 1624 r. Koniecpolski, nie dochodząc Halicza, sformował tabor ustawiony w osiem rzędów wozów, na których umieścił piechotę z działkami. W środku taboru postawił jazdę. Dał rozkaz przedniej straży, by starała się wciągnąć Kantymira między tabor i rzekę, za którą w tym miejscu rozciągały się głębokie bagna.

Chcą mnie giaury w błota wrzucić — zwietrzył ten podstęp murza. — Nie spieszo mi do nowej przeprawy. Niech kosz ujdzie jak najdalej.

Widząc, że harcownicy naprowadzają orde na tabor, z którego wysypywały się coraz to nowe charągwie lekkiej jazdy, przezorny murza dał ordzie rozkaz odwrotu. Koniecpolski musiał opuścić dogodną pozycję i ruszyć w ślad za Tatarami. Ale gdy tylko wozy zjechały ze wgórz, orda błyskawicznie zawróciła i z dzikim okrzykiem uderzyła na Polaków. Chmura strzał spadła na szyki polskie. Tu i ówdzie padł koń, gdzieniegdzie osunął się

jeździec z kulbaki, ale większość strzał spłynęła po misiurkach i kałkanach nie czyniąc szkody w szeregach. Tabor nie zdążył jeszcze rozwinąć się w nowym miejscu, a już ordyńcy wpadli na wysunięte do przodu chorągwie kozackie. Dwie fale jazdy starły się ze sobą. Poszły w ruch szable i dziryty, noże i pięści. Zacięta walka trwała przeszło godzinę, trup padał gęsto, coraz głośniej słychać było krzyki walczących, jęki rannych, rżenie konających. Hetman zakazał strzelać z muszkietów i pistoletów chcąc zachować nabitą broń na decydujący moment.

Tatarzy zostali odparci i rozpoczęli powolny odwrót. Postępujący za nimi tabor polski zjechał na dogodną równinę i zbliżył się do walczącej jazdy.

— Uchodźcie! — rozległa się komenda w oddziałach jazdy kozackiej. Lekkie chorągwie sprawnie zawróciły i udały pozorną ucieczkę, chcąc skłonić Tatarów do energicznego ataku na najeżony lufami tobor. Szczwany lis Kantymir kazał jednak natychmiast zatrzymać ordę. Ale za późno! Na moment oba wojska znalazły się blisko siebie.

— Ognia! — wydał komendę Konięcpolski.

Z taboru gruchnęła potężna salwa. Za nią druga, oddana przez jazdę. Grad pocisków spadł na Tatarów, spłoszył ludzi i konie. Wielu jeźdźców osunęło się na zieloną murawę, reszta w panice rzuciła się do ucieczki.

— Naprzód! W nich! — krzyknął teraz Koniempolski do swoich kozaków.

Dwanaście lekkich chorągwi pomknęło za uciekającymi, starając się przeskrydlić ordyńców. Tuż przy przeprawie pod Martynowem udało się to osiągnąć. Nastąpiła teraz trzęcia, mordercza salwa. Kozacy zdjęli łuki i zasypali uciekinierów strzałami. Zepchnięci nad rzekę ordyńcy skakali z wysokiego brzegu do wody. Wielu topiło się w głębokim nurcie. „Tam nasi strzelbę z rusznic, z łuków, jako kaczki po wodzie pływające, po gaństwo strzelali” — zanotował świadek bitwy. Część kozaków szybko przepравиła się przez Dniestr i utworzywszy na drugim brzegu przyczółek, spychała ponownie do wody ordyńców.

Kantymir pierwszy ochłonął z wrażenia. On jeden nie stracił głowy. Zebrawszy wokół siebie kilkuset jeźdźców ostro natarł na drugi brzeg zajęty przez kozaków, chcąc wyrąbać sobie drogę odwrotu. Ale gdy Tatarzy wynurzyli się z wody, rozległa się znowu potężna salwa. Postrzelony w głowę murza, obficie zboczony krwią, wpadł do wody, bowiem trafiony koń legł tuż przy brzegu. Murza zdołał jednak przesiąść się na drugiego wierzchowca i co żywo uchodził z pola bitwy. Orda rozproszyła się na pobojowisku.

Koniempolski kierował bitwą, niczym reżyser czuwający nad przebiegiem sztuki. Zostawił tabor z piechotą, a sam z resztą jazdy

ruszył na przeprawę. Tu rozbił ostatnie grupki Tatarów. W pościg za koszem wysłał około tysiąca kozaków ze słynnym zagończykiem Stefanem Chmieleckim na czele. Osłona kosza, słysząc odgłosy walki, przyśpieszyła marsz. Porzuciła nawet po drodze setki uprowadzonych w niewolę kobiet i dzieci. Wycięła kilkuset pojmanyh mężczyzn, którzy stawili opór rabusiom. Widząc pędzących kozaków Chmieleckiego, Tatarzy pozostawili resztę jasyru, łupy i bydło i rzucili się do ucieczki. Ci, co niegdyś tryumfowali pod Cecorą i pysznili się ścięciem samego Żółkiewskiego, niczym bezładny tabun dzikich koni uchodzili teraz przed myśliwymi. Lekka jazda cięła bez miłosierdzia. Cała droga zasłaniała się gęsto trupami ordyńców. By ulżyć koniom, Tatarzy zrzucali z siebie kaftany i opończe, wyciągali nawet spod siebie kulbaki. Ale niewiele to pomagało. Dopiero po 90-ciu kilometrach, gdy zapadły już ciemności, Chmielecki wstrzymał pogoń. Tylko garść służących w polskich chorągwiach Tatarów kontynuowała jeszcze nocny pościg. Niedobitków wyłapywali potem po lasach okoliczni chłopi.

Konieczpolski z zadowoleniem podkręcał swe długie wąsy. Cecora została pomszczona. Ale gdzie podział się okrutny Kantymir? Czy podzielił los swych wojowników? Hetman rozpytywał żołnierzy, ale nikt nie potrafił dać konkretnej odpowiedzi. Dopiero później

okazało się, że zdołał on nie tylko umknąć szczęśliwie do swego ułusu, ale nawet przyprowadził niewielką grupkę jeńców spośród szlachty.

Zwycięstwo pod Martynowem rozślawiło imię hetmana po całej Rzeczypospolitej.

DYPLOMACJA W SUKURS SZABLI

W 1624 r. Kozacy ukraińscy zawarli sojusz z Tatarami, którzy usiłowali wydostać się spod władzy tureckiego sułtana. Owocem przymierza były łupieżcze najazdy mołojców na Turcję, która w odwecie groziła Polsce nową wojną, Aby uniknąć więc konfliktu z sułtanem, należało poskromić Kozaków. Ci jednak, pewni pomocy tatarskiej, nawiązali bliskie stosunki z Moskwą jednoczącą ziemie ruskie i nie myśleli podporządkować się Rzeczypospolitej. Tylko szabla mogła zmusić Zaporozie do posłuszeństwa.

Konieczpolski działał ostrożnie. Najpierw upewnił się, czy Tatarzy nie pomogą Kozakom. Dopiero później wyruszył na Ukrainę. Wiódł zahartowanych w bojach żołnierzy i pospolitaków szlacheckich z Ukrainy — razem osiem tysięcy wojska. Gotów był w bezwzględny sposób stłumić ruch kozacki, by zapewnić swej klasie panowanie nad niesfornymi poddanymi. Ale nie miał łatwego

zadania. Rejestrowi Zaporozcy przeszli na stronę powstańców. W każdej chwili ruch powstańczy mógł rozszerzyć się na całą Ukrainę. Początkowo mołojcy zaczęli odwrót, chcąc wciągnąć Koniecpolskiego w głąb stepów, gdzie mogli pokusić się o zwycięstwo.

Na wieść o odwrocie buntowników hetman wezwał do siebie rotmistrza Odrzywolskiego.

— Bierz waszec dziesięć lekkich chorągwi i popędź za nimi, bo nam zapadną gdzie w stepie — rozkazał.

Lekka jazda dopędziła szybko powstańców. Pod Moszną nastąpił atak. Gęsty ogień z taboru zmusił jednak jazdę polską do odwrotu. Przy ujściu rzeczki Cybulnik, koło wsi Taboryszczce, uchodzący mołojcy spotkali idącą im w sukurs silną armię kozacką z hetmanem Markiem Żmajłą na czele. Teraz oddziały powstańcze miały znaczną przewagę liczebną nad wojskami hetmana. Ustępowały jednak Polakom uzbrojeniem i wyszkoleniem.

Żmajło był bezwzględny przeciwnikiem szlachty.

— Prędeż nam wszystkim zginąć, niżli traktować z Lachami — mawiał do starszyny.

W odległości jednej mili od Kryłowa połączone siły kozackie założyły warowny tabor.

— Tu będziemy bronić się przed Lachami — zdecydował Żmajło. Ustawione w kilka rzędów wozy, powiązane łańcuchami i załadowane ziemią lub piaskiem, obsadzone

piechotą z rusznicami, nie były łatwe do zdobycia. Od wielu lat Kozacy mieli opinię mistrzów w obronnej walce. Ale Koniecpolski był optymistą.

— Pierw zaczniem pacta — mówił. — Może bez walki się poddadzą?

Posel polski pojechał do kozackiego obozu. Przywitał go Żmajło wraz ze starszyzną.

— Z czym przychodzisz? — zapytał.

— JM hetman każe, byście czołem uderzyli do stóp Jego Królewskiej Mości, a ostawi was przy życiu i zdrowiu.

Żmajło zmarszczył brwi, słysząc tę odpowiedź. Ale zachował zimną krew.

— Jutro damy odpowiedź — rzekł lakonicznie. — Co panowie mołojcy uradzą, tak będzie.

Nazajutrz posłowie kozaccy przyjechali z odpowiedzią.

— Panów lackich słuchać się nie będziemy, bitwy się nie boimy — mówili.

— Wy wkrótce zapiszecie się naszych szabli na swoich głowach — wykrzyknął z gniewem Koniecpolski. Szybko wydał rozkazy do walki. 25 października 1625 r. wojsko polskie podeszło do obozu Zaporozców. Lewym skrzydłem wojsk koronnych dowodził kasztelan halicki Marcin Kazanowski, prawym — wojewoda kijowski Tomasz Zamoyski, w centrum kierował walką hetman.

Krótko trwały harce. Słaba jazda zaporowska nigdy nie mogła sprostać w otwartym

polu znakomitej husarii i lekkiej jeździe kozackiej. I teraz Polacy łatwo spędzili mołojców do obozu. Ale potem przyszło walczyć ze znakomitą piechotą zaporoską, która nigdy dotąd nie pozwoliła sobie przerwać obronnego taboru. Gdy wojsko stanęło już w szyku, Koniecpolski przypadł do Kazanowskiego.

— Rychtuj waćpan działa i bij w tabor! — krzyknął.

Kasztelan wyprowadził w pole sześć armat. Pod osłoną ognia artylerii piechota koronna ruszyła do szturm. Ukryci pod wozami Zaporozcy przyjęli Polaków gęstą salwą z rusznic, a następnie z wielkim krzykiem wypadli do kontrataku. Piechota polska cofnęła się. Do zmierzchu trwała zacięta walka. Wreszcie hetman odwołał pułki do obozów.

— Szykować kosze ziemi i chrustu! — rozkazywał. — Jutro idziemy do szturm. Pokażcie, jak walczy polski żołnierz.

Tej nocy jakiś Rusin zbiegł do obozu zaporoskiego. Przeprowadzono go przed oblicze Żmajły.

— Jutro Lachy pójdą do szturm — oznajmił zbieg. — Szykują kosze i wiązki chrustu. To doborowy żołnierz. Trudno wam będzie wytrwać.

W obozie kozackim nastąpiła panika. Część Zaporozców chyłkiem uszła w stronę Dniepru. W ciemnościach nocnych zbiegowie wpadli do wielkiego bagna rozciągającego się tuż za obozem. Energiczny Żmajło szybko

opanował jednak panikę i zaprowadził porządek. Armia kozacka skrycie opuściła swe stanowiska.

Rankiem wojsko polskie stanęło w szyku. Ale nieprzyjaciel był już daleko. Koniecpolski kłął strażę, które spały i nie słyszały skrzypienia kół setek kozackich wozów, wymyślał buntownikom, wreszcie przywołał do siebie Chmieleckiego.

— Bierz waszmość lekką jazdę i ścigaj tych hultajów, co żywo! — Sławny zagończyk popędził za Kozakami. Powstańcy uszli już jednak daleko. Po drodze przeszli dwie przeprawy, które obsadzili piechotą, a następnie doszli do Jeziora Kurukowskiego. Tu znaleźli dogodne do obrony miejsce, leżące pomiędzy taflą wody a starym grodziskiem, położonym wśród bagien i porośniętym wysoką trawą mokradeł.

Gdy Chmielecki dopadł do pierwszej przeprawy, natknął się na gęsty ogień z kozackich rusznic. Musiał zaczekać na piechotę niemiecką, która dopiero ogniem z muskietów przepędziła zaporoską osłonę. To samo powtórzyło się na drugiej przeprawie. Przez ten czas Kozacy gorączkowo umacniali swój tabor.

Dopiero po wielogodzinnym pościgu, dwóch starciach na przeprawach, po południu 26 października 1625 r. Chmielecki dopadł przeciwnika. Za nim nadciągnął Koniecpolski z głównymi siłami. Ostrożny za-

zwyczaj hetman, tym razem nie rozpoznał należycie terenu. Nie chciał pozwolić Kozakom na umocnienie obozu. Uderzył natychmiast.

Jazda polska nie przebyła jeszcze pół ćwierci mili, gdy pierwsze szeregi wpadły w ukryte pod trawą błota. Rozległ się kwik tonących koni, przekleństwa jeźdźców, zaczął się zamęt w polskich szeregach. Wtedy gruchnęła salwa z kozackiego taboru, za nią druga i trzecia. W szeregach polskich wszczęło się straszliwe zamieszanie. W zgiełku i huku kozackich wystrzałów nie słychać było komend ani dźwięku trąb wzywających do odwrotu.

Konieczpolski również wpadł w błoto, na szczęście w płytkim miejscu. Z trudem wy dostał się z grząskiej, lepkiej mazi. Po nim wrócili do obozu Zamoyski i Kazanowski równie umorusani.

Hetman zrozumiał, że orężem nie osiągnie zwycięstwa. Siły miał zbyt szczupłe, by rozgromić przeciwnika wygodnie siedzącego wśród wody i bagien. Zdecydował się na rokowania. Kozacy byli też za słabi, by pokonać wojska hetmana i wyswobodzić się z oblężenia, które musiało nieuchronnie sprowadzić głód i choroby. Usunęli więc od władzy nieugiętego Żmają i wybrali na hetmana ugodowego Michała Doroszenkę. Teraz uderzyli w pokorę.

— Żeście w żadnym punkcie nie chcieli

woli króla być posłuszni, przywieśliście mnie do surowego z wami postępowania — odpowiedział zadowolony hetman. — Ja bardzo tego żałuję, a szczerze, że tyle krwi się polało. Skoro jednak do upamiętania przychodziecie chcąc wierne poddaństwo zachować, tedy i do króla o zachowanie was przy dawnych wolnościach waszych przyczyniać się jestem gotów.

Konieczpolski okazał się zręcznym dyplomata i skłonił Kozaków do daleko idących ustępstw. Rejestr ustalono na 6000 ludzi regularnie opłacanych przez państwo. Zobowiązano Kozaków do spalenia czółen i zaprzestania „chadzek” na Morze Czarne. Rejestrowych obarczono obowiązkiem pilnowania Ukrainy przed Tatarami i zapobiegania wyprawom morskim Kozaków. Wyznaczono „starszego” rejestru, którego mianować powinien hetman koronny. „Starszy” miał odpowiadać za swych podwładnych, jak również za wyprawy morskie mołojców nierejestrowych.

Na Ukrainie zapanował względny spokój.

Gdy Rzeczpospolita opędzała się przed Tatarami, gdy odpierała nawałę turecką i poskramiała Kozaków, na północy rosło wielkie niebezpieczeństwo. W 1611 r. władzę w Szwecji objął król Gustaw II Adolf — wybitny wódz i świetny organizator. Od dzieciństwa był przygotowywany do sprawowania rządów. Mając 9 lat przysłuchiwał się już obradom senatu, a będąc młodzieńcem władał biegle sześcioma obcymi językami, a także układał wiersze po niemiecku i szwedzku. Od początku swego panowania przystąpił do umacniania pozycji Szwecji w Europie. Przeprowadził szereg reform w sądownictwie, przemyśle i handlu, oświacie, przede wszystkim zaś w wojsku. Ujednolicił i unowocześnił uzbrojenie piechoty i jazdy. Zreorganizował również artylerię. Wszystkich młodych mężczyzn podzielił na 10-osobowe rotę, z których co roku wybierano jednego do służby w piechocie na okres 20 lat. Na miej-

sce przestarzałego, szlacheckiego pospolitego ruszenia zorganizował zaciężną rajtarię. Wzorując się na jeździe polskiej wprowadził szyk trójszeregowy nacierający cwałem rapierami po oddaniu pierwszej salwy z pistoletów. W piechocie wprowadził ogień salwami, a po nich atak pikinierów. Wojsko podzielił na brygady, zwiększył jego ruchliwość i siłę uderzenia. Teraz rozpoczął wojny, które niebawem rozstawiły armię szwedzką na polach wielu państw Europy. Wyparł Duńczyków ze Szwecji, zdobył na Rosji Ingrię i Karelię, przez co odciął ją od Bałtyku, następnie rozpoczął wojnę z Polską o Inflanty. W ten sposób odżył niedawno zażegnany konflikt wyrosły na tle dążeń Szwecji do opanowania wybrzeży Bałtyku i — z drugiej strony — pretensji Zygmunta III do korony szwedzkiej. W 1621 r. doskonale uzbrojona i wyposażona armia szwedzka, korzystając z zaangażowania wszystkich sił polskich i litewskich pod Chocimiem, wylądowała przy ujściu Dźwiny i zdobyła silnie ufortyfikowaną Rygę. W roku 1625 znowu wylądowali w Inflantach, zdobyli twierdzę Kockenhausen, następnie opanowali całą prowincję. W styczniu 1626 r. zadali druzgocącą klęskę Litwinom pod Walmoją.

„Toż sułtan Osman z największą na jaką zdobyć się mógł potęgą, ni piędzi ziemi nam nie odjął, a tu my od tak podłego i sułtanowi nieporównanego nieprzyjaciela przez niezgo-

dę naszą tak zacną prowincję marnie utracili” — biadał szczerze zmartwiony Koniecpolski. Nie znał jeszcze siły Szwedów, nie wiedział, że armia Gustawa jest o wiele silniejsza od przestarzałej już potęgi tureckiej w dalszym ciągu opartej na pospolitym ruszeniu spahisów i zawodowej służbie jan-czarów.

W lipcu 1626 r. nastąpił nowy, niespodziewany cios. Szwedzi wylądowali na terytorium lennika polskiego, księcia pruskiego Jerzego Wilhelma Hohenzollerna, zdrajcy w istocie sprzyjającego najeźdźcom. Zaskoczenie było zupełne. Armia szwedzka bez trudu zajęła znaczną część Pomorza z Elblągiem, Malborkiem i Puckiem. Jeden tylko Gdańsk oparł się najeźdźcom, bowiem mieszkańcy miasta przerwali tamy na Wiśle i zalali Żuławy. Na zdobytym obszarze Szwedzi zorganizowali sprawny system kontroli i kontrybucji, który pozwolił im oszczędzić ludność przed zbyt jaskrawym gwałtem i rabunkiem.

Dopiero teraz Rzeczpospolita ocknęła się z letargu i zerwała się do walki. Jesienią pod Grudziądem skoncentrowała się znaczna armia koronna pod dowództwem samego Zygmunta III. Polacy oblegli Gniew. Na odsiecz miastu przybył Gustaw Adolf. Nie pomogły szaleńcze szarże husarii. W ogniu szwedzkich dział i muszkietów łamały się

szyki polskie: armia Zygmunta III poniosła porażkę i wycofała się na południe.

Dlaczego wielka i bogata, 10-milionowa prawie Rzeczpospolita ponosiła klęski w starciu z ubogim przeciwnikiem, którego ludność sięgała zaledwie 1,5 miliona? Dlaczego Szwedzi stale mieli inicjatywę, stale atakowali? Czyżby naszym żołnierzom brakło ducha do walki? Nie! Wojska polskie ponosiły porażki dlatego, że Rzeczpospolita stawiała się państwem zacofanym, że aparat państwowy był powolny i ociężały. Gdy w Szwecji chłop był wolny i obowiązany do służby wojskowej, w Polsce istniała pańszczyzna i poddaństwo. Gdy Szwecja w przeciągu kilku tygodni mogła wystawić silną armię, w Polsce najpierw musiał zebrać się sejm i uchwalić podatki na wojnę, a dopiero po kilku miesiącach można było przystąpić do formowania liczniejszego wojska. Zawodowe wojsko kwarciane było nieliczne i nie mogło zatrzymać silniejszego przeciwnika. Gdy flota szwedzka miała na Bałtyku 80 okrętów wojennych i liczne transportowce, Rzeczpospolita dysponowała początkowo zaledwie 7 okrętami, które nie mogły zapobiec nieprzyjacielskim desantom. Artyleria szwedzka miała 10 razy więcej dział niż polska. Już wtedy poczęło dawać się we znaki zacofanie techniczne Rzeczypospolitej.

Wojska Gustawa Adolfa zdecydowanie

przewyższały Polaków taktyką walki. Gdy u nas po staremu „jazda z szablą w dym chodziła”, w zachodniej Europie decydującego znaczenia nabierała piechota walcząca w fortyfikacjach polowych i wsparta silną artylerią. Świetnie wyszkolona armia szwedzka ustawiała się do walki w szachownicę, niczym starożytny rzymski legion. Skrupulatnie wykorzystywała przeszkody terenowe, a najchętniej walczyła na miejscach pofałdowanych, o urozmaiconym krajobrazie, wtedy bowiem groźna jazda polska nie mogła skutecznie atakować.

Wielka siła ognia szwedzkiego zupełnie zaskoczyła Polaków. Pierwsze walki wykazały, że jazda koronna nie będzie w stanie szarżować na uszykowaną za umocnieniami piechotę nieprzyjaciela, która z kolei nie będzie mogła zadać Polakom decydującego ciosu. Wojna zapowiadała się na długotrwałą, a tymczasem skarb polski świecił pustkami. Widmo katastrofalnej klęski zawisło nad krajem.

Jesienią sytuacja w Prusach nieco się ustabilizowała. Gdańszczanie dysponujący 5 tysiącami zaciężnej piechoty niemieckiej obsadzili wszystkie przeprawy na Wiśle. Wróg został zablokowany, natomiast strona polska uzyskała swobodę działania. Kosztem ogromnych sum gdańszczanie w przeciagu stosunkowo krótkiego czasu zbudowali nowoczesne fortyfikacje bastionowe, uniemożli-

wiające Szwedom skuteczne zaatakowanie miasta — przynajmniej od wschodu.

Gustaw Adolf zrozumiał, że teraz nie ma co myśleć o zdobywaniu miasta.

— Obejmiesz waszmość dowództwo — zwrócił się do kanclerza Axela Oxenstierny. — Ja powracam do kraju po nową armię. Wtedy weźmiemy się za Gdańsk. Do wiosny przecież nie skończą budowy swych szzańców.

— Niech WKM wraca wiosną, bo zimą nie ma co myśleć o przeprawie przez wzburzony i zamarzający Bałtyk. Do maja przetrzymamy, a później... z Bożą pomocą... zobaczymy!

Król pożegnał swego wiernego druha, znakomitego wodza i polityka, współtwórcę sukcesów Szwecji.

Nadeszła zima, a z nią sztormy na morzu. Armia szwedzka straciła łączność z krajem. Do wiosny zdana była wyłącznie na własne siły.

4 listopada 1626 r. na Pomorze przybył hetman Konięcpolski z wojskiem koronnym. Zastał tu trudną sytuację. W dodatku sejm toruński, poza obietnicami, nic konkretnego nie uchwalił.

Połączywszy się z wojskiem królewskim miał Konięcpolski 11 000 żołnierzy. Ponieważ w Polsce brakło wykwalifikowanych muszkieterów, hetman zaciągał piechotę za granicą, przede wszystkim w Niemczech.

Ale szalała tam wojna 30-letnia, która „zatrudniała” żołnierzy, zaciągi więc szły powoli.

Mimo że Szwedzi dysponowali dwukrotnie większą armią, mimo że z Meklemburgii miał nadciągnąć silny korpus złożony z niemieckich zaciężników, mimo że Polakom groziło wzięcie „w dwa ognie”, hetman pierwszy przystąpił do natarcia. Już spod Torunia rzucił na Warmię szybki zagon jazdy pod dowództwem Stanisława Rewery Potockiego. Częścią sił zablokował Puck, kilka kompanii piechoty posłał na pomoc gdańszczanom, głównymi siłami osaczył Tczew i Gniew.

Potocki dobrze wywiązał się ze swego zadania. Odbił Szwedom Ornetę, zuchwałymi zagonami „podkurzył pod nos” nieprzyjacielowi we Fromborku i Tolkmicku. Jazda hetmana przerywała komunikację nieprzyjacielską, wypadała pod Elbląg i na Żuławy, grasowała wszędzie tam, gdzie nie spodziewał się jej przeciwnik.

Oxenstierna był przerażony.

— Ależ ten Koniecpolski ma ogromną armię, chyba ze 20 000 ludzi — myślał. — Ja mogę wyprowadzić w pole nie więcej niż 12 000. Trzeba powiadomić króla. Niech jak najszybciej przysyła odsiecz. Do wiosny może nam zostać jeno kilka zamków. Gdzie ten Koniecpolski uderzy? — rozmyślał w dalszym ciągu. — Na Elbląg czy na Malbork?

Właśnie doniesiono kanclerzowi o marszu hetmana pod Gdańsk. Oxenstierna sądził, że Koniecpolski czyni jakąś dywersję, by rozproszyć szwedzką obronę, a potem pociągnie na Piławę i zaatakuje główną bazę. Szwedzi gorączkowo umacniali wszystkie pozycje. Kanclerz postanowił czekać, dopóki nie wyjaśni się sytuacja. Dopiero gdy rozpoznana kierunek polskiego uderzenia, będzie mógł przeciwdziałać.

Pewnego razu przed oblicze Oxenstierny przyprowadzono polskiego jeńca.

— Jakie siły ma hetman? Ilu ludzi? — pytał niecierpliwie kanclerz. — Tylko mów prawdę, bo jak cię przypieczemy, będziesz śpiewał.

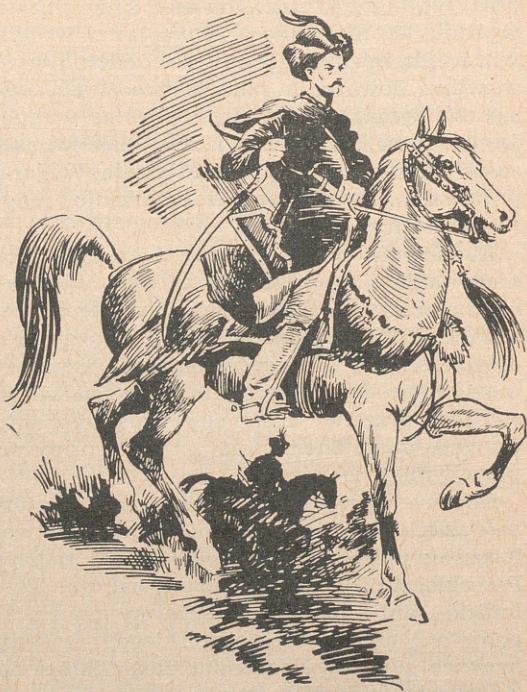
— Około 6800 ludzi — odpowiedział jeńiec.

— Tylko tyle? Łżesz! — krzyknął, w duchu zaś pomyślał: Sam zagon Potockiego musiał mieć z 8000 ludzi. Kto z tak małymi siłami ośmieliłby się atakować nasze twierdze?

— Bóg mi świadkiem, że prawdę mówię — odrzekł jeńiec.

Koniecpolski, atakując na wszystkich kierunkach, dezorientował zupełnie przeciwnika. Gustaw Adolf początkowo nie wierzył, by hetman polski miał tak znaczne siły. Ale zaalarmowany raportami kanclerza, rychło zmienił zdanie.

— Przejdź waszmość do obrony — pisał do Oxenstierny 30 grudnia. — Rozbudujcie fortyfikacje! Czy szanse pod Gronowem (koło



Braniewa) wystarczą? Gdy Polacy będą mocno atakować, oddajcie kilka mniejszych zamków. Ale koniecznie musisz utrzymać Tczew, Głowę (twierdza koło Gdańska), Elbląg, Malbork, Braniewo i Piławę. Nie od-

dalej wojska z Elbląga, bo albo samo miasto wpadnie w niebezpieczeństwo, albo wrogowie wejdą między miasto i was, odetną wam wszelkie dowozy, a nam uniemożliwią odzież. Trzymaj siły skupione, abyś na wiosnę, gdyby, broń Boże, wrogowie w międzyczasie zajęli Piławę, albo przez Mierzęję Wiślaną próbowali przeszkadzać w lądowaniu, mógł z tyłu na nich uderzyć.

Ruchliwość polskiej jazdy i energia Koniecpolskiego wprowadziły w błąd wytrawnego przeciwnika. Uganiając się po stepach za Tatarami i Kozakami, hetman nauczył się działać szybko i zdecydowanie. Z powodzeniem wypróbował teraz taktykę walki na stepach przeciw doskonale wyszkolonemu i dobrze uzbrojonemu, ale mniej ruchliwemu przeciwnikowi.

Dopiero w styczniu Oxenstierna zorientował się, że przeceniał niebezpieczeństwo. Z braku piechoty i artylerii śmiałe zagony Potockiego nie potrafiły opanować ani Tolkmicka, ani Fromborka. Szturmy na Puck, podjęte przez Koniecpolskiego, zostały krwawo odparte. Na domiar złego chłopci na Żuławach wystąpili zbrojnie przeciw wojsku polskiemu, rekwirującemu żywność. Do marca trwały utarczki zbrojne z chłopami, a tymczasem pozbawione żywności wojsko przymierało głodem.

— Chyba ten jeniec mówił prawdę — pomyślał kanclerz szwedzki, przypominając so-

bie niedawną rozmowę. — W takim razie zgnieciemy Polaków, nim król przybędzie z nowym wojskiem. A wtedy... wtedy policzymy się z Gdańskiem.

Kanclerz zasiadł przy stole, rozłożył mapę, długo naradzał się z oficerami. Wreszcie podjął decyzję. Chwycił pióro i począł pisać. „Wróg leży jeszcze pod Tczewem i jest dość znacznie słaby... dwa tysiące ludzi do Pucka wysłał, ostrzeliwał go, ale wiele ludzi stracił, bo dużo na furazowaniu wybito, a część rozproszyła się z głodu. Gdy przybędziecie z waszym wojskiem, może osiągnie się coś znacznego”. List adresował do pułkownika Teuffla, który wraz ze Streiffem werbował zaciężników w Niemczech.

Plan swój wyłożył w liście do króla 5 kwietnia 1627 r. „Wyprawa z Meklemburgii idzie na tyły Koniexpolskiego. Jeśli Koniexpolski z głównymi siłami wyjdzie z obozu pod Tczewem przeciw nowym zaciągom, przejdę Wisłę i zniszczę Polaków tuż przed obozem Streiffa. Jeśli wyśle tylko część swej potęgi przeciw Streiffowi, osłabi się pod Tczewem. Wtedy go rozbijemy i uderzymy na Gdańsk, tam gdzie nie ma jeszcze silnych umocnień”.

Zwycięstwo wydawało się Szwedom bardzo bliskie.

Jakże inaczej wyglądała sytuacja w polskim obozie! „Panu Memu Miłościwemu oznajmić mi przychodzi — pisał Koniexpolski do króla — że dla wielkiego niedostatku

bardzo wojsko WKM słabiej, od koni, od czeladzi, odpadają tak, że pod wielą chorągwi połowica ich nie siedzie, którym już tak bieda dokuczyła, że jeśli na przyszłą ćwierć (kwartał), która się pierwszego marca poczyna, pieniędzy (na żołd) mieć nie będą, odbieść od służby WKM chcą. Piechocie, niektórym kompaniom miesiąc wyszedł, drugim i dwa winno (należy im żołd). Przy tym wszystkim prowiant proszę i racz WKM mieć na pamięci, bo bez niego, choćby dobrze i pieniądze były, niepodobna wojować”.

Choć surowy i wymagający, dbał przecie hetman o zdrowie i wyżywienie żołnierzy. Niegdyś ostro strofował żołnierza, który bez pancerza stanął do bitwy.

— Jak zginę, to moje będzie nieszczęście — odparł wtedy żołnierz.

— Życie twoje nie do ciebie należy, lecz do ojczyzny i do wodza i wolę, żebyś w pancerzu zwyciężał, niżeli bez niego zginął — powiedział hetman.

Choć w każdym liście alarmował o pieniądzu i żywności, wołania te były nadaremne. Nie przybywali do obozu również specjaliści wojskowi — inżynierowie, puszkarze, saperzy — których tak potrzebował. Nie nadchodziły działa, prochy i kule. Głodni żołnierze biwakowali w mroźną zimę pod namiotami, chorowali, umierali, niektórzy uciekali spod chorągwi. Chaos, bałagan, słabość aparatu państwowego uniemożliwia-

ły Koniecpolskiemu skuteczną obronę Pomorza przed najeźdźcami. I chociaż Szwedzi również ponieśli straty od mrozu i chorób, to jednak wiosną 1627 r. przystąpili do walki o wiele silniejsi niż strona polska.

Oxenstierna dobrze znał sytuację w polskim obozie.

— Nie jesteście my tacy — mówił do oficerów — żebyśmy Królestwa Polskiego potencji nie mieli widzieć i onej się obawiać, ale patrząc na konfuzję i niezgodę ich, nie obiecujemy sobie, aby Polacy ciężcy być mieli.

Koniecpolski nie widział początkowo wyjścia z ciężkiej sytuacji. „Czekam w pogotowiu wiadomości — pisał z melancholią do króla — chcąc z tym małym, nie opłaconym Waszej Królewskiej Mości wojskiem zdrowie ponieść dla sławy WKM.” Pełen rozpaczki pisał do kanclerza Zadzika: „Będę wolał ze wszystkimi wraz umierać, albo, strzeż Boże i nie daj tego doczekać, jarzmo niewolnicze na się brać, niżeli tam od wszystkich opuszczony i odbieżany... Ostatkiem krwi mojej JKM sławie posłużyć chcę i niebezpieczeństwa od ojczyzny odwrócić... ale sam swoją głową ani murów nieprzyjacielskich, ani wojsk nie przebiję.” Niejeden to raz w anarchicznej Rzeczypospolitej wódz zdany był tylko na własne siły...

W lutym Koniecpolski dowiedział się, że oddziały zacieźników szwedzkich wkroczy-

ły na teren Pomorza Szczecińskiego. Musiał teraz działać szybko i energicznie, by uchronić swe wojsko przed zagładą. 14 lutego wysłał nad granicę pomorską 17 chorągwi jazdy.

— Musicie waćpanowie tak obsadzić granicę, by nieprzyjaciel nie przedarł się do Polski. Siła tam lasów, mało dróg, możecie więc zagrozić drogę heretykom — mówił oficerom.

By utrudnić Oxenstiernie przeprawę po zamarzniętej Wiśle, cofnął obóz do Starogardu, na znacznie dogodniejszą do obrony pozycję. W starych umocnieniach zostawił 8 chorągwi jazdy. W ten sposób stworzył rozczłonkowane zgrupowanie obronne. Centralnie położony odwód stał w Starogardzie i Skarszewach, na wschód wysuniętą linię stanowiło 8 chorągwi w starym obozie pod Tczewem, na zachód — 17 chorągwi nad granicą pomorską.

— Niech no tylko Wisła wyleje — myślał hetman. — Nim wody opadną, na kilka niedziel Oxenstierna nie będzie groźny. Dobędziem wtedy Pucka, a potem zmierzymy się ze Streiffem i Teufflem.

Niecierpliwie czekał na wieści znad Wisły. Oby tylko rzeka się nie spóźniła!

20 marca przybył goniec spod Tczewa.

— JWP hetmanie, Wisła wylała — wołał z radością.

— Dobra nasza — odetchnął głęboko hetman, jakby wielki ciężar spadł mu z ser-

ca. — Teraz, mości panowie, do dzieła! — zawołał do dowódców.

Inaczej zareagował na tę wiadomość szwedzki kanclerz. „Ale gdy wszystko było (przygotowane) i tylko wyruszać — pisał z żalem do króla — otrzymaliśmy wiadomość, że most przygotowany tak pod Malborkiem, jak i pod Tczewem został przewrócony. Poziom i przybór wody w Wiśle i Nogacie teraz tak wielki, jakiego nie było od wielu lat. Prądy i wiry silne, że nie można łodzią przepłynąć bez narażenia się na największe niebezpieczeństwo, nie mówiąc o promach i działach.” Czyżby najeźdźca szwedzki nie wiedział, że rzeki w Polsce wylewają wcześniej niż w zimnej Skandynawii?

Zacieknczy szwedzcy maszerujący z Meklemburgii znaleźli się w niebezpieczeństwie. Groził im atak całej armii Koniecpolskiego. Na wieść o wylewie Wisły obaj pułkownicy szwedzcy zawrócili ze Szczecinka i ruszyli na Puck, by tu — pod osłoną szęńców — bronić się przed Polakami. „Nawet gdyby przebicie do Pucka nie udało się — rozumowali — możemy zająć Bytów czy Lębork i bronić się aż do lata, do przybycia króla. Ostatecznie możemy kluczyć po bezdrożach i lasach. Po trzech tygodniach, jak tylko woda opadnie, kanclerz wyratuje nas z opresji.” Ale marsz do Pucka opóźniły strzegące granicy pomorskiej chorągwie hetmana, które stawiły silny opór.

Konieczpolski przewidział, że Szwedzi „zmierzają nad morze ku Puckowi prosto”. Postanowił uprzędzić nieprzyjaciela. 15 marca 1627 r. wyruszył z obozu wiodąc 3000 żołnierzy i kilkanaście dział polowych. Maszerując wolno po zabłoconych gościńcach 30 marca stanął pod Puckiem, od jesieni bezskutecznie atakowanym przez Polaków. Załoga szwedzka liczyła 900 ludzi i 19 dział.

W sukurs wojskom koronnym przyszli gdańszczanie z ciężką artylerią. Od strony zatoki ostrzeliwało miasto sześć polskich okrętów. 1 kwietnia wyleciał w powietrze bastion południowo-wschodni, nazajutrz runęła połowa muru wschodniego. Obrońcom zagrażał już nowy podkop. Kończyły się zapasy żywności, ranni i chorzy leżeli pokotem po domach, nie było nadziei na odsiecz. Zaciężnikom szwedzkim — Niemcom, Szkotom i Finom — zabrakło męstwa. Służyli przecieź dla pieniędzy, nie kierowali się patriotyzmem. Woleli iść do niewoli, niż ginąć z głodu lub w beznadziejnej walce. 2 kwietnia poddali miasto.

Konieczpolski zgodził się na łagodne warunki kapitulacji.

— Puścić załogę wolno. Chorych odwieziemy do Piławy — mówił. — Niech pozostawią nam armaty, amunicję i łupy ze zrabowanych kościołów.

Ze zwiniętymi sztandarami, z milczącymi bębniami i muszkietami pod pachą, jak na

pogrzebie, opuszczali Szwedzi polskie miasto. A uszczęśliwiony hetman wydał w zdobytym Pucku huczne przyjęcie, na które zaprosił również nieprzyjacielskich oficerów. Pił z komendantem twierdzy Seatonem, Szkotem w szwedzkiej służbie, pił z Hornem i innymi dowódcami. Swą łagodnością zjednał przeciwników. Prawie 200 szwedzkich piechurów, przeważnie niemieckiej narodowości, zgodziło się wstąpić na służbę do gdańszczyzan i wojsk koronnych.

— Jeśli będę miał szczęście i choć jednego z nich dostanę — pisał oburzony Oxenstierna — to tak ich ukarzę dla przykładu, że innym się odechce.

Gustaw Adolf nie posiadał się ze złości. Kazał Oxenstiernie wszcząć dochodzenie i ukarać winnych przedwczesnego — jego zdaniem — oddania miasta. Kanclerz stwierdził jednak, że choć załoga posiadała jeszcze zapasy żywności i amunicji wystarczające na kilka dni, to przy niechęci zaciężników do dalszej walki oficerowie musieli poddać miasto. „Należy się dziwić — pisał do króla — że tak długo się bronili i tak korzystną podpisali kapitulację.”

— A teraz moi panowie, załatwimy się z meklemburskimi za... zaciągami — powiedział Koniecpolski do żołnierzy po wzięciu miasta. Ale doświadczeni pułkownicy nie myśleli tanio sprzedać swej skóry. Wydzielili do tylnej straży niewielki oddział

rajtarii, piechotę wsadzili na konie zrabowane okolicznym chłopom, zostawili wozy z żywnością, amunicją, a także dwie ciężkie armaty i wielkim marszem okrężnym na Lębork, Słupsk, Czarne i Człuchów przebijali się do Tczewa. Zaczęła się gonitwa.

Do walki z tylną strażą nieprzyjaciela hetman wyznaczył 12 chorągwi jazdy pod wodzą Łukasza Żółkiewskiego, bratanka poległego hetmana. Sam ruszył czym prędzej na Bytów, by przeciąć drogę Szwedom. Ale ci okazali się szybsi. Gdy tylna straż nieprzyjaciela dzielnie odpierała ataki polskiej jazdy, Teuffel i Streiff przerwali się przez chorągwie lisowczyków, pilnujące pomorskiej granicy, i zajęli miasteczko Czarne. Krąg nagonki nie zamknął się i zwinna zwierzyna uszła z pułapki. Tylko część tylnej straży szwedzkiej zamknęła się w obronnym dworze pod Głodowem i po zaciętej walce uległa przeważającym siłom polskim. Koniempolski po raz drugi urządził nagonkę. Zostawił piechotę i tabory, a sam tylko z jazdą popędził do Chojnic. Tu Szwedów jednak nie zastał. Ruszył więc do Człuchowa nie wiedząc, że zmęczeni dwudniowym, forsownym marszem zaciężnicy biwakowali w Czarnem. Rankiem 11 kwietnia Szwedzi wyruszyli do... Człuchowa, wprost na hetmana. Zorientowali się już za późno, bo w połowie drogi. Nigdy nie przypuszczali, że hetman potrafi działać bly-

skawicznie. Czym prędzej więc zawrócili i uderzyli na Dobrzynek, broniony przez rotę polskich rajtarów. Koniecznie chcieli teraz przebić się do Wielkopolski ogołoconej wówczas zupełnie z wojska. Ale chociaż zdobyli i splądrowali miasteczko, zamek oparł się skutecznie napastnikom. Za to huk dział doszedł do uszu hetmana.

— Teraz ich mamy! — zawołał radośnie. Przywołał do siebie pułkownika rajtarii Miłkołaja Abrahamowicza.

— Bierz waszmość swych ludzi i pędź, co koń wyskoczy, na Dobrzynek, by wesprzeć załogę! W ślad za rajtarami rzucił zaraz swoją husarię.

Abrahamowicz uderzył pierwszy. Ale ociężali rajтары nie mieli w sobie zwinności polskiego kozaka! Opadnięci ze wszystkich stron przez Szwedów, zostali rozbici i uchodzili z powrotem do Człuchowa. Na pewien czas zatrzymali jednak marsz nieprzyjaciela. Gdy zaś upojeni łatwym sukcesem rajтары szwedzcy pędzili za uciekinierami, nagle na leśnym gościńcu ukazała się idąca z pomocą husaria polska. Widząc nieprzyjaciela natychmiast pochyliła kopie i runęła do przodu. Ale do starcia nie doszło. Sam widok lasu długich kopii tak przestraszył rajtarów, że natychmiast rzucili się do ucieczki. Pozostawiwszy zamek w Dobrzymku, spiesznie umykali w stronę Czarnego. Gdy zapadł wieczór, dotarli do miasteczka.

Pętla wokół Szwedów zamykała się. Została im tylko wolna droga przez Szczecinek do granicy księstwa pomorskiego, stamtąd zaś na Wielkopolskę.

Tegoż wieczora przybyła do Czarnego tylna straż szwedzka, mocno przetrzepana już przez Łukasza Żółkiewskiego. Dowódcy zaciężników zrezygnowali z ucieczki i postanowili umocnić się w Czarne (dawniej Hamersztyn). Przez całą noc wojsko kontynuowało prace przy sypaniu szańców, stawianiu palisady, budowie blokhauzów, rabowało też okoliczne wsie, ściągało do miasteczka żywność, bydło i paszę. Z 2500 żołnierzy, którzy wyruszyli na wyprawę z 8 działami, w miasteczku zostało już tylko 1600—1700 ludzi i 4 działa.

12 kwietnia 1627 r. armia polska ruszyła na Czarne. Po drodze wpadła na silny patrol szwedzki. Tylko jeden rajtar uszedł do miasteczka z wieścią o klęsce. Reszta pokotem legła na poboju, czterech jeńców przesłuchał osobiście Koniecpolski. Zdobywszy wiadomości o nieprzyjacielu, kazał ściąć jeńców i sprawiwszy szyki pomaszerował do Czarne. Wiódł tylko 1200—1300 ludzi, reszta bowiem nie zdążyła jeszcze nadciągnąć.

Pozycja wroga była niełatwa do zdobycia. Szwedzi zbudowali wokół miasteczka pierścień umocnień złożony z szańców, dwóch blokhauzów zbudowanych z okrągłych pni drzewa i otoczonych palisadą, rowów i nie-

wielkich wałów. W rowie umieszczono palisadę pochyłą w stronę atakujących. Wykorzystano również do obrony rzeczkę Czernicę i szeroki strumień opływający osadę. Przedmieścia i liczne ogrody nie miały umocnień, a położone w dolinie miasteczko utrudniało Szwedom obserwację wojsk polskich.

Rankiem pułkownik Moczarski z kilkoma chorągwiami husarzy i kozaków zbliżył się do miasteczka. Na spotkanie wyszło parę kompanii rajtarów.

— W nich! — krzyknął bez namysłu Moczarski. — W imię Boże! Naprzód!

Kopie pochyliły się, a jeźdźcy zgięli się w kulbakach. Chorągwie polskie pomknęły w dół. Tym razem rajtarzy mężnie ruszyli do walki. Dwie fale starły się z sobą. Ale po chwili szyki szwedzkie zostały przełamane i rajtarzy rzucili się do ucieczki w stronę wałów. Na karkach uciekających husaria pędziła do bramy, chcąc przez zaskoczenie zdobyć miasteczko. Czuwała jednak piechota szwedzka. Gdy husarze zbliżyli się do mostku przed bramą, z szańców rozległa się głośna salwa. Atak załamał się. Teraz trwały już tylko harce z rajtarami.

Gdy husarze ścierali się przed szańcami, Moczarski z jazdą kozacką niepostrzeżenie obszedł miasteczko i zaatakował od strony Szczecinka. Ale i tu piechota nie dała się

zaskoczyć. Pod gęstym ogniem Polacy odstąpili od bramy.

W południe nadciągnął hetman z dragonią. Natychmiast spieszył żołnierzy i rzucił ich na wały. Już dragoni wdarli się na szańce, już chorągiew polska powiewała nad pozycjami Szwedów, gdy obrońcom nadbiegły posiłki i w zaciętej walce wręcz zepchnęły dzielnie atakującą garść Polaków. Część żołnierzy przedarła się ogrodami na tyły szanca przy mostku, ale wojska było za mało, by wykorzystać sukces.

O siódmej wieczorem walka ucichła. Szwedzi stracili przeszło 40 rajtarów i nieco piechoty, straty polskie były nieznaczne.

— Pierwszym impetem uczyniłby się zaraz koniec z nieprzyjacielem — oceniał hetman potyczkę — by się miało cokolwiek piechoty przy sobie. Teraz ich zablokujemy, poczekamy, aż przyjdzie Żółkiewski, piechota i działa.

Nazajutrz przybyły zapowiedziane posiłki. Przez cały dzień trwały harce. Dopiero wieczorem, gdy w szykach polskich powstało pewne zamieszanie spowodowane nadejściem nowych wojsk, rajtarzy Streiffa wypadli niespodziewanie z miasta, szukając ostatniej szansy, by wyrwać się z okrążenia. Zaskoczone chorągwie kozackie rozproszyły się, ale ukryta z tyłu piechota dała ognia. Spłoszeni rajtarzy zawrócili do Czarnego.

W obozie szwedzkim zaczęło się już rozprężenie. Otoczeni żołnierze głośno domagali się kapitulacji. Rajtarzy chcieli wysłać trębaczy do Koniecpolskiego i prosić o łagodne warunki. Streiff i Teuffel chodzili od kompanii do kompanii, prosili, przekonywali, że jeszcze nie wszystko stracone, że lada dzień Wisła opadnie i Oxenstierna przyjdzie z pomocą. Obiecali, że sami wyślą posłów do hetmana i będą grać na zwłokę.

Pertraktacje nie dały rezultatów, Koniecpolski bowiem nie zgodził się na warunki stawiane przez oblężonych. Zbyt dobrze znał sytuację w szwedzkim obozie, nie myślał więc wypuszczać zwierzyny z tak misternie zastawionych sideł.

— Jeszcze poczekamy. Trochę fortelów, a sami poproszą o litość — powiadał do żołnierzy. Zwołał naradę oficerów.

— Musimy do reszty załamać ducha hereetyków — mówił. — Waszmość — zwrócił się do starosty ryskiego Aleksandra Sapiehy — z częścią swoich husarzy uderzysz z głośnym krzykiem w czwartek o świtaniu i zbudzisz nieprzyjaciela. Jak się uszykują, uderzysz waćpan, panie Moczarski, z kozakami prosto na Bramę Szczecińską. Jak wystrzelą, w nogi! Niech was gonia, niech próbują wyrwać się z okrążenia. Wtedy panowie — zwrócił się do oficerów piechoty i artylerii — dacie ognia ze wszystkich luf. Ale pierw usypać mi nocą po cichu szaniec dla

dział przed Bramą Szczecińską. Jak się zalamiał, uderzyć wszys... wszys... — tu zaciął się nagle a nie mogąc dokończyć, machnął tylko ręką i uśmiechnął się z zażenowaniem.

Oficerowie dobrze zrozumieli zamiary swego dowódcy.

— Pan Stanisław pierwej uderzy, niżli wymówi — mawiali często.

Rankiem 15 kwietnia wielki wrzask kozaków zerwał Szwedów na nogi. Potem uderzył Moczarski. Odparty ogniem, udał ucieczkę. Szwedzi ruszyli do kontrataku i wpadli prosto pod lufy dział i piechoty. Huknęła mordercza salwa, po niej druga, trzecia. Na stłoczonych na niewielkim rynku nieprzyjaciół posypał się grad pocisków. Zanim Szwedzi rozproszyli się po domach, dziesiątki trupów i rannych zaległy plac i przylegające doń wąskie uliczki. Ogień polskiej artylerii wzniecił liczne pożary. Szwedzi byli jeszcze na tyle przytomni, że odparli atak jazdy i piechoty.

Po takim wstrząsie nie byli jednak zdolni do walki. Rychło dwaj rotmistrze szwedzcy stawili się przed Konięcpolskim i prosili o zezwolenie na swobodny wymarsz. Ale równocześnie w otoczonym mieście rozległy się głośne wołania: Akord! Akord! Przy blasku płonących domów widać było rajtarów, jak wybiegają przed szanice i machają w stronę Polaków kapeluszami osadzonymi na szpa-

dach. Streiff i Teuffel zostali aresztowani przez własnych żołnierzy.

Nazajutrz hetman przyjął delegację szwedzką.

— Oto moje warunki — powiedział. — Piechota zostanie wcielona w szeregi polskie. Rajtarzy muszą oddać broń i złożyć przysięgę, że nigdy nie będą walczyć przeciw królowi polskiemu; którzy zechcą, mogą zaciągnąć się na polską służbę, reszta zostanie odprowadzona do granicy pomorskiej. Pułkownicy zostaną wydani razem z ich mieniem, działami i amunicją. Mienie zagrabione szlachcie, chłopom i kościołom będzie bezwzględnie zwrócone. W sobotę odbędzie się kapitulacja.

Zaciężnicy skwapliwie przyjęli warunki. Wytargowali tylko prawo zatrzymania broni dla rajtarów. 18 kwietnia nastąpiła kapitulacja. „Wojsko nieprzyjacielskie konne, na koniach w pole przed miasto wyjechało, z chorągwiami zwinionymi, a piechota tamże wyszła porządkiem, także z zwinionymi chorągwiami — pisał współczesny autor. — Czekał ich JM pan hetman z wojskiem naszym w sprawie (szyku) stojącym w polu, przed którym wojsko nieprzyjacielskie porządkiem, chorągiew po chorągwi, przysięgę (której rotę spisana jeden z naszych czytał), czapki zdjąwszy, palce dwa ku niebu u prawej ręki podniósłszy, oddawali. Przysięgę odprawiwszy chorąży każdy z konia zsiadał i czapkę

zdjąwszy, nisko się JM panu hetmanowi ukłoniwszy, chorągiew roztoczoną niósł ku niemu na koniu siedzącemu, i przyklękając na jedno kolano, pod nogi jego onę rzuciwszy, znowu mu się ukłoniwszy, do konia się swego wrócił, nań wsiadł i z ludem swym bez chorągwi precz na stronę ustąpił i drugiej chorągwi do przysięgi miejsce dał... Niektórzy byli z tych chorążych, którzy z żalu i wstydu oczy łzami zalewali.”

500 rajtarów przeszło na służbę polską, 800 piechurów wcielił hetman między swoje kompanie niemieckie, z pozostałych utworzył dwie nowe roty i wysłał na południe, by strzegły granicy przed Tatarami. Pozostałych 250 rajtarów, którzy odmówili służby w wojsku polskim, odprowadził Moczarski do granicy pomorskiej, gdzie większość schwytali miejscowi chłopci, mszczący się za gwałty i rabunki uprzednio na nich dokonane.

Wypadki przymusowego wcielania pokonanych żołnierzy do zwycięskiej armii zdarzały się wówczas w Europie dość często. Armie były wtedy wojskami zaciężnymi, a nie narodowymi. W każdym wojsku był liczny procent żołnierzy cudzoziemskich. Zawodowi żołnierze najmowali się wszędzie, gdzie toczyła się wojna. Brak wojny oznaczał dla nich bezrobocie i nędzę, a wówczas wojsko żyło z gwałtu i rabunku, bo uzbrojony wojak nie przebierał w środkach.

Konieczpolski okazał się mistrzem w dowo-

dzeniu. Zorganizował skuteczną osłonę, która wykryła marsz Szwedów z Meklemburgii, zewsząd nasyłał na nieprzyjaciela chorągwie, hamujące jego marsz, zgrał oddziały rozrzucone na dużej przestrzeni, a potem niemal równocześnie koncentrował je w jednym, najważniejszym miejscu. Szybkim, zdecydowanym działaniem zmienił sytuację strategiczną na Pomorzu. Wróg operował teraz już tylko na wschód od Wisły.

PIERWSZE SPOTKANIE
Z „LWEM PÓŁNOCY”

Dnia 20 maja 1627 r. Gustaw Adolf wylądował z posiłkami w Piławie. W którym kierunku uderzą herecyty? — zastanawiano się teraz w polskim obozie. — Na Gdańsk, czy też na hetmana?

Nie wiedziano jeszcze, iż król szwedzki wcześniej już podjął decyzję.

— Jako słyszę — mówił do Oxenstierny — u hetmana dostatków nie masz. Ludzie uciekają spod chorągwi, siły jego słabiej. Teraz nie musimy się go obawiać. Ruszymy na Gdańsk.

Król dobrze znał sytuację w polskim obozie. Wiedział, że armia polska nie otrzymała zasłużonego żołdu, że głodni żołnierze buntowali się, opuszczali oddziały, rabowali ludność cywilną.

Konieczpolski z rozpaczą patrzył, jak armia bez walki traci swą wartość bojową.

— Jeżeli pieniędzy nie będzie dla zapłaty piechoty cudzoziemskiej, to nie pozostanie

nic innego, jak zdychać albo uciekać — pisał z goryczą.

Aby zdobyć Gdańsk, Szwedzi musieli opanować przeprawę na Wiśle. Uderzyli na Kieźmark, leżący na wprost Gdańska. Przeprawę broniła armia złożona z najętych przez bogate miasto zaciężników niemieckich. W ostatniej chwili wsparł ich swą nieliczną piechotą hetman Koniecpolski. Atak Szwedów został odparty.

Po długich staraniach Zygmunt III wyjednał posiłki u cesarza austriackiego. Ferdynand II miał własne cele, wysyłając wojsko w pomoc Rzeczypospolitej. Już od dziewięciu lat państwo Habsburgów toczyło ciężką wojnę z obozem protestanckim, którą później nazwano wojną 30-letnią. Szwecja popierała protestantów. Gustaw Adolf od dawna już zamierzał wmieszać się w wielki konflikt europejski. W interesie cesarstwa leżało więc przedłużenie wojny polsko-szwedzkiej, co odwlekąło interwencję Gustawa Adolfa w Niemczech.

„Kiedy już w ojczyźnie naszej do tego przychodzi, że za oziębłością narodu naszego do służby wojennej obcych posiłków szukać musimy — biadał biskup płocki Stanisław Łubieński — mała, zaprawdę, u mnie zostawa nadzieja zatrzymania starożytniej ozdoby i sławy narodu polskiego, który do tych czasów swojemi własnymi siłami umiał bronić

się przeciwko najpotężniejszym nieprzyjaciołom wolności swych.”

Nie jeden patriota bolał nad stanem Rzeczypospolitej. Gdy magnackie dochody liczyły się na setki tysięcy złotych rocznie, gdy szlachta żyła dostatnio na folwarkach, gdy na weselach wielkich feudałów zjadano setki wołów, tysiące kurczaków i wypijano dziesiątki beczek wina i piwa, dzielny obrońca ojczyzny, pozbawiony żołdu, przelewał krew, cierpiał głód i choroby. Brakowało w Polsce pieniędzy na wojsko, ale było ich dużo na magnackie hulanki.

Oddziały cesarskie nieprędko jednak przybyły na Pomorze. Na razie hetman musiał sam stawiać czoła przeciwnikowi. Mimo trudnej sytuacji postanowił atakować.

— Jak będziem tak cicho siedzieć — mówił oficerom — Gustavus przerwie się przez Wisłę. Nie daj Boże takiego nieszczęścia, bo miasto nie ma jeszcze basteji na południu. Musim zdobyć Gniewa. Jak podkurzymy Malborkowi, Gustavus porzuci Kieżmark, Waść, panie Potocki — zwrócił się do starosty kamienieckiego — weźmiesz część jazdy i komunikiem ruszysz na Braniewo. Szpiegi donieśli, że tameczne mieszczanstwo gotuje się przeciw Szwedowi. Tuszę, że Gustavus przełęknie się, iż odetniemy go od Piławy i pójdzie w sukurs Braniewowi. Wtedy zdobędziemy Gniew.

Przewidywania hetmana spełniły się. Gdy

Stanisław Potocki podpadł pod Braniewo, król porzucił przeprawę i spiesznym marszem ruszył z odsieczą. Szybka jazda polska łatwo umknęła jednak przed nieprzyjacielem. Uderzenie królewskie poszło w próżnię. A tymczasem Koniecpolski energicznie zaatakował Gniew. Nim Gustaw Adolf powrócił z Warmii, załoga szwedzka już skapitulowała.

— Gdybym Gniewa nie wziął — mówił hetman do żołnierzy — wierę, bym reputację dobrego wojownika u Gustavusa utracił.

— A to mię lis wyprowadził w pole — z uznaniem mówił o przeciwniku król szwedzki. — Ale niewielką odniósł pociechę. Zdobyta przez Polaków przeprawa nie będzie groźna. Jednak ten hetman to człek rycerski i wielki wódz.

Śmiałe, szybkie działania Koniecpolskiego, zaskakujące manewry, chytre pomysły, zwycięskie oblężenia i potyczki budziły respekt u przeciwnika. Gustaw Adolf, największy wódz ówczesnej Europy, spostrzegł, że ma przed sobą godnego przeciwnika.

W końcu lipca Szwedzi sforsowali przeprawę pod Kieżmarkiem. Zaciężnicy gdańscy w panicznym popłochu uciekali przed królem, porzucając 12 dział, amunicję i żywność. Osamotniona garść piechoty hetmana została rozbita i wzięta do niewoli. Wydawało się, że losy Gdańska są przesądzone. Ale hetman, niczym dobry stróż, czuwał nad mia-

stem. Zanim król zdążył przeprowadzić gros sił szwedzkich, Konieczpolski zdołał zastąpić drogę nieprzyjacielowi i pod Łagowem założył ufortyfikowany obóz. Do bitwy jednak nie doszło. Elektor pruski demonstracyjnie wystąpił przeciw najeźdźcom. Na wieść, że oddziały pruskie wyruszyły z Królewca i zagrażają tyłom szwedzkim, Gustaw Adolf opuścił Żuławy i spiesznymi marszami pociągnął przeciw nowemu przeciwnikowi. Elektor pozwolił otoczyć się pod Morągiem i bez walki poddał się królowi. Zaciężni Niemcy, sami protestanci, zostali wcieleni w szeregi szwedzkie. Elektor spełnił pozornie swój lenny obowiązek wobec polskiego króla. Po zlikwidowaniu wojsk pruskich Gustaw Adolf mógł ruszyć przeciw Konieczpolskiemu.

Hetman czekał na Szwedów pod Tczewem. Był zdecydowany. — Musimy stoczyć walną bitwę — rozumował — i tak osłabić Gustavusa, by do nadejścia cesarskich nie mógł zacząć oblężenia Gdańska. Mamy za mało sił, by osłaniać wszystkie przeprawy. Dziej się wola Boża!

— Musimy rozbić hetmana, póki nie nadejdą wojska cesarskie — rozumował władca szwedzki. — Dopiero wtedy możemy zdobyć Gdańsk.

Oba wojska przedzielały bagna Motławy. Środkiem biegły dwie groble. Polacy stali na północnym brzegu mokradeł, Szwedzi na południowym. Siły obu stron były wy-

równane, Szwedzi — mając liczniejszą piechotę i artylerię — zdecydowanie górowali jednak siłą ognia.

— Dobrą wybrali sobie pozycję — myślał Gustaw Adolf. — Jakże ich atakować? Trzeba zażyć fortelu, by wyciągnąć ich z za błota. Rajtarią zaatakuję wysunięte przed groble straże polskie. Potem nakażę odwrót, niech Polacy uderzają, niech przeprawią na drugi brzeg całe wojsko. Wtedy z za szańców otworzy ogień piechota i artyleria. Jak ich dobrze zmieszają, skoczy rajtaria i wpędzi ich do błota. Będzie victoria!

7 sierpnia rajtaria szwedzka uderzyła na przednie straże Polaków. Hetman wysłał przez groblę posiłki. Wtedy Szwedzi zaczęli pozorny odwrót. Zachęcony powodzeniem Konięcpolski ruszył całą armią na groblę.

— Idą! idą! wołali z radością szwedzcy oficerowie. — Wejdą pod same lufy!

Konięcpolski istotnie przeszedł groblę i zajął równinę za bagnami, tuż przed obozem Szwedów. Ale jak zawsze był bardzo ostrożny. Najpierw dokładnie zlustrował teren, który wydał mu się mocno podejrzany.

— Spójrzcie waszmościowie — zwrócił się do otaczających go oficerów. — Czy widzicie te wzgórki? Dawniej ich tu nie było! To podstęp! To szańce, wyrosłe jak spod ziemi! Dla Boga! Wstrzymać wojsko!

Oficerowie wpadli między szeregi.

— Stójcie! Na miłosierdzie Boże, stójcie! —

wołali do żołnierzy. Armia polska zatrzymała się.

— Wracać na groblę! — rozkazywał hetman.

Maszerujące po grobli chorągwie zawróciły. Ale te, które już przeszły, z braku miejsca nie mogły tak szybko wycofać się. Piechota chwyciła za łopaty i szybko poczęła wznosić szańczyki przed groblami.

— Dlaczego stanęli? — pytał sam siebie król szwedzki. — Zawracają! Nie dosięgnie ich nasz ogień! — zawołał zrozpaczony. Do był rapier, ubódł konia ostrogami i pomknął do jazdy.

— Rajtaria! Uderzać! — zawołał.

Tysiące jeźdźców, mocno dzierżąc rapiery w garści, runęło cwałem na armię koronną. Poszli prosto w dym, bez salwy, zupełnie jak Polacy! Obok rajtarów pędzili konni muszkieterzy, by osłaniać ogniem swych towarzyszy przed polskimi kontratakami w razie odskoku. Zaskoczenie Polaków było zupełne.

Rajtaria szwedzka pędziła niczym lawina. Pokotem padali polscy jeźdźcy, rozpraszały się chorągwie. Rajtarzy byli coraz bliżej przeprawy. Już zbliżyli się do naprędce wzniesionego szańczyka, jeszcze sekundy a wpadną na groblę i odetną znajdującym się na południowym brzegu chorągwiom drogę odwrotu.

Wtedy z szańczyków gruchnęła polska salwa. Zakwiczały poranione konie, tu i ów-

dzie osunęli się jeźdźcy z kulbaki, szyszk szwedzki został złamany. W ostatniej chwili szarża została zatrzymana.

Hetman nie stracił głowy. Choć był w największym niebezpieczeństwie, choć zabito pod nim konia, to przecież zdołał wycofać za bagna ostatnie oddziały. Co prawda straty były bolesne, armia została jednak uratowana.

Król szwedzki nie posiadał się ze złości. Dopiero gdy żołnierze donieśli mu, że znaleziono na polu zabitego konia hetmana, pocieszył się, sądząc, że Koniecpolski nie żyje.

— Panowie! — krzyknął do oficerów — jutro atakujemy!

8 sierpnia od świtu grzmiały już szwedzkie działa. Na polskie szance przed groblami spadła istna lawina pocisków. Bryzgała w górę ziemia, chlupotało błoto, dym zasnuł pole walki i tylko po błyskach ognia można było zgadywać lokalizację baterii. Przewaga ogniowa wroga była ogromna. Niedługo mógł trzymać się szaniec polski pod Rokitkami. Pod lawiną ognia żołnierze opuszczali stanowiska i chyłkiem umykali na groblę. W obozie polskim wszczęło się zamieszanie, a zaciężni piechurzy niemieccy gotowi byli nawet przejść na stronę wroga.

— Jak odeprzecie Szwedów, wypłacę wam żołd z własnej szkatuły — wołał wódz polski do żołnierzy, zachęcając do walki. Energetyczna interwencja przywróciła porządek.

Ale sytuacja była nadal krytyczna. Lewe skrzydło szwedzkie przysunęło się do samych bagien. Ogień artylerii królewskiej kierował się teraz na polski obóz. Jednak większość pocisków tylko wyrzucała w górę fontanny błota, nie dochodząc celu. Skutecznie odgryzały się polskie baterie, gęsto strzelali muszkietrzy. Grad polskich pocisków spadł na przeprawę. Bitwa przedłużyła się aż do wieczora. Zniecierpliwiony długotrwałą walką ogniową, król szwedzki podjechał do grobli. Ogień polski zrobił na nim silne wrażenie.

— Ta przeprawa nie będzie wcale łatwa — pomyślał. — Polacy umieją strzelać.

Nie zważając na grad kul, podjechał jeszcze bliżej, jakby chciał sprawdzić skuteczność polskiego ognia. Wtem jakiś pocisk z muszkietu trafił go w obojczyk. Ciężko ranny władca osunął się na konia. Z ust i nosa obficie bluznęła krew. Szwedzi przerwali atak. Bitwa pozostała nie rozstrzygnięta. Gdańsk był uratowany.

Gdy Koniecpolskiemu doniesiono, że król szwedzki kona, hetman omdlał z wrażenia. Rana nie okazała się jednak tak groźna. Jesienią Gustaw Adolf wyzdrowiał, ale nie odważył się już atakować pozycji polskich pod Tczewem ani pod Kieżmarkiem. 26 października odpłynął do Szwecji po nowe posiłki. Przez ten czas Gdańsk umocnił się na tyle, że następnej wiosny nie było już

mowy o zdobyciu miasta bez długotrwałego oblężenia. Strategiczny cel króla szwedzkiego stał się nieosiągalny. Gustaw Adolf gotów był teraz zrezygnować nawet z wojny o Pomorze i przerzucić armię do Niemiec, odwiódł go jednak od tego zamiaru kanclerz Oxenstierna. Zwodząc Polaków obietnicą rokowań, Szwedzi przygotowywali nową kampanię.

W miesiąc po odjeździe Gustawa Adolfa flota polska odniosła piękne zwycięstwo pod Oliwą.

Rok 1627 był dla Polaków na ogół pomyślny. Ale niechętna wojnie szlachta nie chciała płacić podatków, tak jakby toczona o Pomorze walka nie leżała w jej interesach, jakby przez Pomorze nie przechodził cały niemal eksport z feudalnych folwarków. Październikowy sejm w roku 1627 nie uchwalił żadnych podatków, choć należny wojsku żołd przekraczał już olbrzymią sumę 1 200 000 złotych. Jakże krótkowzroczna była to polityka! Zrozpaczony Koniecpolski chciał nawet podać się do dymisji. Ale któż wówczas broniłby Rzeczypospolitej? Z ciężkim sercem osamotniony hetman — patriota toczył walkę z najeźdźcą. Po bitwie pod Tczewem zrozumiał, że samą szablą Szwedów nie zwojuje. Nowoczesnej sztuki wojennej zaczął się uczyć u Gustawa Adolfa. Pod Gniewem zbudował stały most, po obu stronach wznosił warowne przedmościa. Po-

stanowił wypadać na Szwedów, zabierać pro-
wiant i paszę, niszczyć wojną szarpaną.

Koniecpcowski unowocześnił polską sztukę
wojenną. Tradycyjną szybkość polskiej jaz-
dy i zaskakujące uderzenia na białą broń
powiązał z rozwojem nowoczesnych wów-
czas rodzajów wojska: piechoty, artylerii,
oddziałów inżynieryjnych. Dzięki temu stwo-
rzył nową taktykę walki, w której szarzu-
jąca jazda wspierana była ogniem dział
i muszkietów, a przeszkody terenowe jak
rowy czy pagórki poczęły odgrywać na polu
walki poważną rolę. Hetman z powodze-
niem potrafił stosować wojnę szarpaną, ty-
pową dla Dzikich Pól, jak również nowocze-
sne metody walki ogniowej z wykorzysta-
niem fortyfikacji polowych.

Wiosną 1628 roku król szwedzki wrócił
na Pomorze z nowymi siłami. Długo nara-
dzał się teraz z Oxenstierną.

— Gdańska teraz siłą nie zdobędziemy.
Musimy przewlekać wojnę tak długo — ar-
gumentował — aż wyczerpana Rzeczpospo-
lita poprosi o pokój i sama odda nam mia-
sto pod kontrolę. Szlachta od dwóch lat nie
może już spławiać zboża. Jeszcze rok, dwa,
a zrujnuje się zupełnie. Wojna niewiele nas
kosztuje, bowiem żołnierz żywi się na ziemi
nieprzyjaciela.

— Będziemy pustoszyć ich dalekimi za-
gonami — dodał kanclerz. — Nasza rajtaria
nauczyła się już działać szybko i zdecydo-



wanie. Im więcej zniszczymy, tym szybciej poproszą o pokój.

Gdy Gustaw Adolf wyruszył na wyniszczającą wyprawę z zamiarem zdobycia Grudziądza, Koniecpolski zastąpił mu drogę na przeprawie przez Oszę. Król szwedzki chciał wyciągnąć hetmana na otwarte pole przez uderzenie na Gniew, licząc, że wódz polski przyjdzie miastu z odsieczą. Ale Gniew obronił się własnymi siłami, a Koniecpolski nie myślał opuszczać dogodnej pozycji. Trzy razy obie armie wychodziły z obozów, ale — nauczony przykrym doświadczeniem spod Tczewa — król szwedzki nie zaryzykował przeprawy w obliczu armii koronnej. Do bitwy nie doszło.

24 września 1628 r. król szwedzki zρέcznie oderwał się od Polaków i szybko pociągnął na Brodnicę. Po czterech dniach walki zmusił załogę miasta do kapitulacji. Koniecpolski szedł jednak w ślad za Szwedami, napadał tabory, szarpał tylne straże, wycinał oddziały wysyłane po żywność. Gdy król zawrócił do Elbląga, szedł za nim niczym wilk za stadem owiec chronionym przez ogary. 23 października wyciął pod Ornetą silny oddział pułkownika Baudisa. Zaprawiał się wtedy do wojny szarpanej przyszły bohater „Potopu” Stefan Czarniecki, zasłużony żołnierz Koniecpolskiego. Siły szwedzkie zmniejszyły się wówczas o 1/3 żołnierzy. Nie darmo Koniecpolski tyle lat wojował z Tatarami!

Potrafił szarpać wroga niczym wytrawny krymski murza.

Zimą otoczona przez Polaków szwedzka załoga Brodnicy była już bliska kapitulacji. 4 lutego 1628 r. Oxenstierna zaczął skrycie koncentrować oddziały wyznaczone na odsiecz. Koniępcowski bawił wówczas na sejmie, a komendę nad wojskiem sprawował Potocki. Chociaż jazda koronna wykryła marsz nieprzyjaciela, sprawa zakończyła się fatalnie. Nocą z 11 na 12 lutego feldmarszałek Wrangel zaskoczył Polaków pod Górzniem. Wojska koronne poniosły ciężką klęskę, a Wrangel omal nie zdobył Torunia. Pod wrażeniem klęski sejm uchwalił nadzwyczajne podatki — aż 6 500 000 zł. Na gwałt poczęto zaciągać żołnierzy cesarskich. Wkrótce udało się nakłonić Szwedów do krótkotrwałego rozejmu. Niebezpieczeństwo zostało chwilowo zażegnane.

Latem 1629 roku długo oczekiwane posiłki cesarskie pod wodzą hrabiego feldmarszałka Jana Jerzego Arnheima przekroczyły granicę polską. Wódz austriacki wiodł 5000 rajtarów, dragonów i piechurów, doświadczonych weteranów wojny 30-letniej.

— Podlegam tylko komendzie króla ję-
gomości — zaznaczył już na wstępie —
i jego tylko rozkazy będę wykonywał.

— Ja tu dowodzę — obruszył się Konię-
polski. — Posiłek cesarski mojej ma podlegać
komendzie.

Uparty hrabia nie ustąpił. Sprzeciwił się śmiałemu planowi Konięcpolskiego, który chciał zaatakować Piławę, główną bazę szwedzką i podstawę działań nieprzyjaciela. Dowodził, że marsz po zniszczonym wojną terenie wygłodzi jego wojsko, że akcja na terytorium podległym księciu pruskiemu wywoła komplikacje dyplomatyczne. Żołnierze cesarscy zachowywali się w Polsce jak w

podbitym kraju — rabowali, gwałcili, kłócili się o łupy z Polakami. Od pierwszej chwili stosunki między obu wodzami układały się źle.

Gustaw Adolf postanowił wykorzystać niezgodę sojuszników.

— Jako od szpiegów słyszę, Koniecpolski i Arnheim kłócą się ze sobą — rzekł do Wrangla. — Jak uderzymy na cesarskich, tużę, że hetman nie przyjdzie im z pomocą.

16 czerwca spod Malborka wyruszyło 5000 piechoty i 4000 rajtarii szwedzkiej. Po zajęciu Kwidzyna Szwedzi pomaszerowali na Grudziądz. Zagrożony Arnheim szybko wycofał się i po długim, forsownym marszu zdołał połączyć się z Polakami. Król szwedzki nie zaryzykował bitwy z sojusznikami i 25 czerwca nakazał odwrót. Obsadziwszy przeprawę na Ossie, Szwedzi cofali się do Malborka. Piechota z taborami maszerowała głównym gościńcem na Tychnowy, Nową Wieś, Sztum. Osłaniająca ją od wschodu rajtaria szła boczną drogą na Trzcianę i Nową Wieś.

Koniecpolski postanowił zaskoczyć nieprzyjaciela. Zwołał naradę oficerów.

— Gustavus rejteruje przed nami — powiedział. — Teraz trzeba nam koło tego chodzić, żeby nieprzyjaciel na nasze progresy (postępy) patrzył i tak skakał, jako mu zagramy. Czy zgadzasz się waść, panie mar-

szałku, oddać mi swych rajtarów? — zwrócił się do Arnheima.

Wódz austriacki zgodził się, acz z ociąganiem. Koniecpolski ucieszył się. Teraz miał rozwiązane ręce.

— Postępujemy szybkim komunikiem. Na wyprawę pójdzie 8 chorągwi husarzy, 9 — kozaków (tu wyliczył dowódców) i rajtarzy. Omijamy przeprawy na Ossie i okrężną drogą przez Szynwald ruszamy na Trzcianę. Tu musimy spotkać jazdę Gustavusa. Jak ją rozbijemy, ruszamy na piechotę. Zanim przyjdą do sprawy, wytniemy ich do nogi. Hetman wiedział, że piechota była w marszu niemal bezbronna, bo tylko co dziesiąty muszkieter nosił zapalony lont.

Na wyprawę poszło 1300 husarzy, 1200 jazdy kozackiej oraz 2000 rajtarów i dragonów Arnheima. Za nimi pociągnęła komunikiem piechota, która załadowała na konie żywność i amunicję. W czasie marszu „wypadek się przytrafił, iż żołnierz jeden, przy prochach na straży będąc, one nieobyczajnie zapalił, zaczem tym grzmotem wziął już nieprzyjaciel o ludziach naszych wiadomość i zaraz wojsko spod Kwidzyna ruszył”. Szwedzi nie zdążyli jednak ująć daleko. Koniecpolski doszedł tylną straż nieprzyjaciela, a dragoni cesarscy obsadzili mostek na Litwie koło wsi Szadowo. Tu odparli Szwedów.

Dowodzący tylną strażą hrabia Renu rozwinął swe wojsko na wzgórzu koło wsi

Trzciana. Miał 2000 rajtarów i 60 muszkietarów z działami, które ulokował na lewym skrzydle. Koniępcowski na lewym skrzydle ustawił kozaków, na prawym rajtarów. Husarię ukrył w dolince, niewidocznej dla nieprzyjaciela.

Gdy lekkie chorągwie i cesarscy związali Szwedów walką od czoła, hetman skrycie obszedł stanowiska nieprzyjacielskie i zaatakował je z prawej strony. Nim muszkietarzy zdążyli zmienić front, ciężka jazda z całym rozpędem spadła na garstkę nieszczęsnych i po kilku minutach muszkietarzy leżeli już pokotem na poboju.

Hrabia Renu rozpaczliwie usiłował zmienić front rajtarii. Nie zdążył jednak, bo już z okrzykiem: bij! zabij! — husarze wpadli z flanki na rajtarów. Pędzili jak huragan, łamiąc i depcząc wszystko przed sobą. Gdy zrobiło się za ciasno, odrzucili kopie i jęli ciąć szablami bez miłosierdzia. Prysnęły szybki szwedzkie niczym bańka mydlana, a ława jeźdźców bezładnie poczęła uchodzić w stronę Straszewa. Za nimi ruszyły zwinne i szybkie chorągwie kozackie. Ciężkie konie rajtarów nie mogły sprostać polskim wierzchowcom, od lat szkolonym w pościgu za Tatarami. Trup ścielił się gęsto, a co niektórzy rajtarzy wyciągali rapier rękojeścią ku przeciwnikowi, prosząc o pardon.

Trzy kilometry dalej, pod Straszewem, stała druga grupa rajtarów licząca 700 żołnierzy.

Słyszając zbliżające się odgłosy walki, szybko i sprawnie ustawili się w szyku. Stali gęsto, chłop przy chłopie, kolano w kolano. Ręce mocno ścisnęły pistolety, a wzrok utkwiony w daleką linię horyzontu, na której majaczyły już pierwsze sylwetki uciekających, pilnie wypatrywał nieprzyjaciela. Hrabia Renu na czele 300 niedobitków dopadł rajtarów. Jeszcze uciekinierzy nie zdążyli ochłonąć ze zmęczenia, a już nadjechali kozacy. Pędzili bezładną gromadą, w luźnym szyku. Bez chwili namysłu runęli na Szwedów.

— Ognia! — wydał komendę hrabia Renu.

Zagrzmiała salwa. Kozacy zatrzymali się i poczęli formować się w chorągwie. Wkrótce nadjechała husaria. Jak zawsze, posuwała się do boju w płytkim szyku, złożonym z trzech szeregów. W pierwszym jechali lepiej uzbrojeni towarzysze, za nimi — pocztowi. Tuż za husarią wyłonili się spoza pagórków cesarscy rajtarzy pędzący w głębokich szykach.

Padły komendy. Las husarskich kopii pochylił się ku nieprzyjacielowi. Na ten widok w szeregach Szwedów wszczęło się zamieszanie. I nim husarze przeszli do szarży, szyk rajtarów załamał się, a jeźdźcy w panicznym popłochu rzucili się do bezładnej ucieczki.

Król szwedzki wiedział już o pogromie tylnej straży. Szybko zebrał resztę rajtarów i ruszył na ratunek. Prowadził 2000 ludzi, po drodze dołączyło doń około 1000 uciekinierów.

— Godnie stawajcie przeciw nieprzyjacielowi, a Bóg wynagrodzi wasze męstwo — wołał do żołnierzy, zachęcając do walki.

Pod Pułkowicami, 7 kilometrów od Trzciany, nastąpiło trzecie starcie.

Zmęczone szalonym pościgiem konie jazdy kozackiej biegły już ostatkiem sił. Ale rozgrzani walką i zachęceni powodzeniem jeźdźcy polscy poganiali je i pędzili jak huragan.

Gruchnęła salwa szwedzka. Nieustraszeni jeźdźcy polscy z rozpędem wpadli na rajtarów. Poszły w ruch szable i rapiery. Wkrótce nadjechała husaria z hetmanem na czele, tuż za nią wpadła na Szwedów cesarska rajtaria. Obie strony miały teraz po 3000 ludzi, ale Polacy i Austriacy zmęczeni byli walką i długim pościgiem. W zaciętej bitwie wręczszyki pomieszały się ze sobą tak, że trudno było odróżnić, kto swój, a kto nieprzyjaciel. W ferworze walki niektórzy kozacy rzucili się na Austriaków, łudząco podobnych barwą do rajtarów królewskich.

— Jezus! Maria! Kaiser! — poczęli wołać cesarscy, chcąc odróżnić się od nieprzyjaciela. Bieglejsi w walce na białą broń Polacy stopniowo poczęli brać górę nad Szwedami, dzielnie sekundowali im Austriacy. Zachęcony powodzeniem hetman sam rzucił się między walczących i celnym strzałem z pistoletu powalił z konia oficera szwedz-

kiego. Rannego dopadli polscy żołnierze i pojmali do niewoli.

Gustaw Adolf, patrząc na lekką jazdę polską, nie mógł wyjść z podziwu.

— Ależ ci Polacy walczą jak lwy! — zawołał. — Chcą chyba pokazać cesarskim, że są lepsi.

Widział, jak chorągiew kozacka, osaczona przez cztery kornery jego rajtarów, natarła tak gwałtownie, że Szwedzi nie zdążyli nawet wypalić z pistoletów. Po bitwie znaleziono w tym miejscu wiele obciętych rąk z pistoletami.

Wkrótce sam król znalazł się w niebezpieczeństwie. Jakiś cesarski rajtar schwycił go za pendent od rapiera. Król zręcznie uchylił się zrzucając pas przez głowę. Zawadził jednak o kapelusz, który strącił sobie z głowy. Cesarscy znów natarli na króla. Wtedy do Gustawa Adolfa dopadł jakiś rajtar szwedzki.

— Masz kamracie (wyrażenie często używane przez króla) ode mnie! — krzyknął, podając władcy nabity pistolet. Gustaw Adolf strzelił do najbliższego Austriaka, drugiego „w łeb rąbnął” rękojeścią, aż spadł z konia. Nie ochłonął jeszcze z wrażenia, a wpadł na niego polski husarz. Potężna prawica ścisnęła mocno rękę królewską, pistolet wypadł z dłoni władcy. Król szarpnął raz, drugi, lecz daremnie. Ręka wciąż trzymała.

— Wpadnę do niewoli -- pomyślał z rozpaczą.

— To jakiś zwykły szlachciura, szkoda zachodu! — zawołał walczący obok towarzysz, który snąć nie poznał króla, bowiem ten ubrał się do bitwy nader skromnie. Ręka puściła. Nim jednak husarz zdążył ciąć — przypadł pułkownik Soop z rajtarami i wyratował władcę.

Zaciekła walka trwała dalej. Tuman kurzu wznosił się wysoko ponad walczącymi. W dole słychać było tylko szcęk broni, sapanie mężów, kwik koni, jęki rannych. Padł dzielny hrabia Renu, legło 30 oficerów i mnóstwo żołnierzy królewskich. Wreszcie szyk szwedzki został przełamany. Wtedy feldmarszałek Wrangel, prowadzący przeżoną piechotę, rzucił do walki ostatnich rajtarów — pułk syna i niedobitków spod Trzciany, którzy zdołali już ochłonąć po pierwszej porażce. Młody Wrangel walczył mężnie do końca, aż padł osłaniając odwrót. Piechota szwedzka zdołała jednak dopaść bram Sztumu. Walka była skończona.

— O! gdyby nadażyła piechota z działami — biadał zwycięski hetman. — Pewnie uczyniłoby się Gustavusowi koniec. Ale bez dział nie można oblegać warownego miasta.

Nocą król szwedzki wycofał się do Malborka. Na polu bitwy zostało ponad 1000 zabitych Szwedów. Polacy wzięli około 400 jeńców, 10 dział, 15 chorągwi, bogate łupy. Ja-

kiś towarzysz zdobył na zabitym szwedzkim oficerze „kabaty, pludry półszkarłatne pasamonami złotymi obszywane, których mieszek haftowany złotem, na spodku jego trzy diamenty niemałe, także i na wierzchu, gdzie się otwiera, dwa się diamenty spajały”. Straty polsko-austriackie we wszystkich trzech starciach wyniosły ogółem ponad 500 zabitych i rannych. Zwycięski hetman wrócił pod Kwidzyn. Rannych Szwedów kazał zebrać z pobojowiska i leczyć w Grudziądzu.

Nazajutrz po bitwie król szwedzki odszukał w obozie owego rajtara, który podał mu w bitwie pistolet.

— Ocaliłeś mi życie — rzekł. — Jakiej chcesz nagrody?

— Aby Twój majestat dał się czegoś napić mnie i moim towarzyszom — odrzekł rajtar. Król nie pożałował chyba wódki swemu wybawcy.

Zwycięskie wojska polskie przeszły wkrótce do natarcia na Żuławy. Hetman zaatakował umocnienia nieprzyjaciela pod Malborkiem, a Arnheim pod Szpicą Montawską. Działania były jednak opieszale i żadna ze stron nie odniosła większego sukcesu.

Tymczasem pod naciskiem Francji, Anglii, Holandii i Brandenburgii zaczęły się rokowania polsko-szwedzkie. Państwa zachodnie, zaniepokojone sukcesami wojsk cesarskich w Niemczech, czym prędzej chciały wciągnąć

Szwecję do wojny. A do tego potrzebny był rozejm z Polską.

Rzeczpospolita była już bardzo wyczerpana wojną. Chociaż szlachta zrozumiała wreszcie konieczność walki o Pomorze i późniejsze sejmy uchwaliły wysokie podatki, chociaż wydano na wojnę ponad 10 milionów złotych, Polska została pokonana. Choć armia polska, dowodzona przez wybitnego dowódcę, działała szybko i energicznie, choć po mistrzowsku prowadziła wojnę szarpaną i brawurowo szarżowała na białą broń — nie była jednak w stanie pokonać liczniejszego nieprzyjaciela mającego przewagę techniczną, silną flotę, większą siłę ognia, lepszą taktykę. Wysilek finansowy Rzeczypospolitej nie był zresztą wcale maksymalny. W okresie wojny, tylko przez Gdańsk, przywieziono do Polski luksusowe towary zagraniczne wartości 20 milionów złotych. Gdyby magnateria i szlachta, zamiast kupować niderlandzkie sukna, reńskie wina czy norymberskie puchary, wydała wszystkie pieniądze na obronę, bogata i ludna Rzeczpospolita nie poniosłaby klęski.

Konieczpolski zrozumiał, że bez poważnych reform wojskowych armia polska nie będzie w stanie wypędzić Szwedów z Pomorza. Rozumiał, że potrzeba kilku lat pokoju, by zorganizować własną, nowoczesną piechotę i artylerię, wykształcić fachową kadrę oficer-

ską i podoficerską, powiększyć liczbę wojska. Nie sprzeciwiał się więc rokowaniom.

„Nie jest rzecz moja, urzędnika wojennego WKM — pisał do króla — o pokoju myśleć, ale wiedząc, że wszystkie wojny dla pokoju się toczą, a widząc taką oziębłość Rzplitej naszej, że coraz słabiej, coraz ochota u niej do wojny ginie, przewidując niedostatki, tak terażniejsze, jak i przyszłe, widząc jako żołnierz i dla niedostatku i dla pieniądza Rzplitej, dla której sławę tracić musi, służbę WKM porzuca, a do tego nie widząc obmyślonego prowiantu, sposobu nie upatruję, jakim by się bez ruiny i przekleństwa ubogich ludzi wojsko przez zimę zatrzymać mogło.”

26 września 1629 r. zawarto sześćoletni rozejm w Starym Targu (Altmarku) niedaleko Sztumu. Jakże upokarzający był to pokój! Inflanty północne, Elbląg, Tolkmicko, Braniewo, Piława i Kłajpeda dostały się w ręce szwedzkie. Sztum, Głowa i Malbork przypadły elektorowi brandenburskiemu, który przekazał je Szwedom. Polska nie miała prawa budowania okrętów w stoczniach gdańskich, Gustaw Adolf natomiast uzyskał prawo pobierania w portach ceł w wysokości 3,5%. W ten sposób władca szwedzki osiągnął swój cel strategiczny.

Kosztom Polski obóz francusko-protestancki wciągnął Szwecję do wojny 30-letniej. Gdy w rok później Gustaw Adolf wylądował w Niemczech, wyżywiona i uzbro-

jona za polskie pieniądze armia szwedzka okazała się najlepsza w Europie. I chociaż w 1632 r. Gustaw Adolf zginął w bitwie pod Lützen, Szwecja awansowała do rangi mocarstwa. Natomiast potężna niegdyś Rzeczpospolita spadła do roli drugorzędnego państwa.

Gdy Konięcpolski wojował ze Szwedami, na Ukrainie zaczynało się nowe wrzenie. Umowa kurukowska, którą hetman zawarł z Kozakami, nigdy nie weszła w życie. Zajęta wojną Rzeczpospolita nie mogła poskramiać Kozaków, lecz sama jeszcze, potrzebując żołnierzy, zaciągała mołojców do wojska. Na Ukrainie zaś dalej panował ferment, burzyli się chłopci, a Kozacy urządzali wyprawy na Krym i mieszały się w tatarską wojnę domową. Po zawarciu rozejmu ze Szwecją, bezrobotne i nie opłacone oddziały zwerbowanych na wojnę Kozaków powróciły na Ukrainę. Ale tu nie było dla nich miejsca w rejestrze. Szlachta widziała teraz w dawnych żołnierzach swych poddanych, żądała danin i pańszczyzny. Tego było dla wojowniczych mołojców za wiele! Nie tylko ci, co byli z rejestru wypisani, ale też wszystek prawie ukraiński plebs, rzuciwszy się, one postanowienie obalił, bo z sześciu tysięcy uczyniło

się kilkadziesiąt tysięcy wojska kozackiego — pisał z przekazem Koniecpolski. Prześladowana przez władze polskie cerkiew prawosławna namawiała Kozaków do walki.

— Wojsko kwarciane wraca z Prus na Ukrainę — opowiadali po wsiach wędrowni mnisi. — Będzie wybijać naród prawosławny.

— Unici dawali Koniecpolskiemu pieniądze — głosili inni — by wprzód Kozaków, a później na wszystkiej Ukrainie Ruś wyścinali, aż do Moskwy (czyli do granicy).

— Sejm uchwalił pospolite ruszenie — mówili mnisi z pieczerskiego monasteru — by Kozaków wszystkich wypędzić, wiarę prawosławną zniszczyć, w całej Polsce i Litwie jedną wiarę rzymską zaprowadzić.

Słowa te padały na podatny grunt. W czasach gdy fanatyzm religijny kierował postępowaniem znacznej większości ludzi, własnie religijne nabierały ogromnego znaczenia. Słowa zakonników dolewały tylko oliwy do ognia. Na próżno garstka wiernych Polsce rejestrowych, z Hryćkiem Czarnym na czele, usiłowała zaprowadzić porządek. Zbuntowani Kozacy pochwycili Hryćka i stracili go wśród wyrafinowanych męczarni. Przerażeni rejestrowi rozbiegli się w popłochu, część przyłączyła się do powstańców. Na czele ruchu stanął Taras Fedorowicz. 4 kwietnia 1630 r. buntownicy zdobyli Korsuń, wkrótce ruch rozszerzył się na znaczną połać Ukrainy.

— Napływały do nich (Kozaków) listy od niektórych osób — pisał Koniecpolski — tak duchownych, jak i świeckich religii greckiej, których powiadamiali, że ich wiarę znoszą Polacy, cerkwie niszczą, prosząc, aby się przy wierze swojej pozostali. Namowy te rozdrażniły czerń i całą Ukrainę poruszyły tak, że nikt z tamtejszych obywateli (szlachty) nie był bezpieczny w domu swoim. Wydało zaraz swawoleństwo uniwersały, że o wiarę idzie, wszystkie wolności dawne, a raczej swawole obiecując. W krótkim czasie zebrało się ich kilkadziesiąt tysięcy.

Hetman był w trudnym położeniu. Z jednej strony wybuchło powstanie kozackie, z drugiej — Turcy i Tatarzy grozili nowym najazdem. Przeciw komu się obrócić?

Koniecpolski pisał do króla: „Ten zapal chłopstwa krwią jego gasić trzeba”. Nalegał na pośpiech, by nie dopuścić do rozwoju powstania. Prosił o pieniądze na żołd dla wojska, które groziło konfederacją — ówczesnym strajkiem żołnierskim. Rozesłał uniwersały do szlachty, wzywając na koń. Drogimi podarunkami zjednał sobie kilku pogranicznych baszów. Na parę miesięcy miał przynajmniej spokój od Turków.

Zygmunt III poparł decyzję hetmana. „Bowiem na tym zależy — odpisał — aby swawola góry nie brała, którą łatwiej zrazu niż potem hamować.” Ale pieniędzy dla woj-

ska nie przysłał, bo i teraz skarb Rzeczypospolitej świecił pustkami.

Gdy hetman miał już ruszać przeciw powstańcom, przybyli doń dwaj posłańcy kozacy. W imieniu Tarasa żądali, by usprawiedliwić mołojców z zabójstwa Hryćka Czarnego, domagali się wydania powstańcom tych rejestrowych, którzy zostali wierni Polsce, mówili o zniesieniu uchwał kurukowskich. Słyszac butną przemowę Kozaków hetman zawrzał wielkim gniewem.

— Jako zdrajców przyjmować się was godzi — wykrzyknął. — Straż! Zamknąć ich do więzy!

17 kwietnia hetman ruszył z Baru na powstańców. Przednią strażą dowodził znany awanturnik Samuel Łaszcz. Głośny ten okrutnik był w swoim żywiole. Palił i niszczył wsie i miasteczka. Hetman aprobował jego wyczyny. Był przecież wielkim feudałem, jednym z najpotężniejszych magnatów w Rzeczypospolitej. Z licznych starostw i dostojenstw, z hojnych nadań królewskich, z łupów wojennych i wyzysku poddanych dorobił się wielkiego majątku na Ukrainie. Interes Rzeczypospolitej utożsamiał z własnym interesem, z interesem swojej klasy społecznej. Dlatego uważał, że każdy, kto występuje przeciw szlacheckiemu panowaniu na Ukrainie, kto targa się na majątki feudałów, jest wrogiem ojczyzny, przestępcą i zdrajcą godnym najwyższej kary.

Do samego Łaszcz miał dziwną słabość. Popierał tego okrutnika i warchoła, ale dobrego przecież żołnierza, udzielał mu schronienia, wyjednywał zawieszenie wykonania licznych wyroków. Będąc stróżem prawa w Rzeczypospolitej, pośrednio przyczyniał się do anarchii. Łaszcz zaś, mając poparcie tak potężnego protektora, nie liczył się z nikim i kpił sobie ze wszystkich praw. Rychło stał się postrachem całej Ukrainy. Przy jego pomocy hetman był w stanie sterroryzować każdego, kto sprzeciwiłby się jego posunięciom.

Gdy Łaszcz natrafił na tabor powstańców, skończyły się jego sukcesy. „Bez armaty, bez piechoty trudno było potężny tabor rozzerwać” — tłumaczył się potem hetmanowi.

Pod Kijowem Koniecpolski połączył się z idącymi mu z pomocą oddziałami Stanisława Potockiego. Po zaciętej walce wojsko koronne przeprawiło się na drugi brzeg Dniepru. Tabor kozacki cofnął się do Perejasławia. Hetman szedł w ślad za nim, znacząc swój pochód łunami pożarów i trupami pomordowanych. Pod Perejasławiem dopadł powstańców. Wysłał posła do taboru kozackiego.

— Wydajcie Tarasa i starszyznę, a zostanie przy życiu i mieniu — powiedzieli posłowie. Ale Zaporozcy hardo odmówili.

— Będziemy szturmować, aż wyplenimy to swawoleństwo — zdecydował hetman.

Sprawa jednak wcale nie była łatwa. Hetman miał tylko 8 tysięcy wojska, z czego dwa tysiące niepewnych rejestrowych, Kozaków zaś — choć gorzej uzbrojonych, było co najmniej dwukrotnie więcej, w dodatku usytuowany w obronnym miejscu i opasany dwunastoma rzędami wozów tabor był trudny do zdobycia.

17 maja nastąpił pierwszy szturm, krwawo odparty przez Kozaków. Rozpoczęły się więc dni blokady, strzelaniny i harców. 24 maja wpadli do obozu trzech zwiadowcy hetmana.

— JW panie hetmanie — meldowali, dysząc jeszcze ze zmęczenia — jakiś oddział kozacki idzie na posiłek obleżonym.

Wódz szybko podjął decyzję.

— Pilnuj waszmość obozu — krzyknął do Potockiego — ja ruszam komunikiem, by znieść tę watahę.

Dwa tysiące jazdy polskiej po cichu opuściło obóz i pomknęło przeciw nowemu nieprzyjacielowi. Wkrótce Polacy dopadli oddział powstańczy. W krótkiej walce Kozacy zostali wycięci. Ale czujny Taras zauważył odejście hetmana. Wyprowadził przed tabor całe wojsko i uderzył na Polaków, którzy dali się zaskoczyć nieprzyjacielowi. Kozacy porwali pięć dział, opanowali przeprawę na Dnieprze, spalili wszystkie promy, zadali Polakom duże straty w ludziach. Dopiero gdy powrócił Koniecpolski, przeciwnik został odparty do swego obozu. „Żeśmy się

z nimi wręcz siec musieli i ledwo odparli” — zanotował świadek bitwy. Wieczorem ogromna ulewa przerwała walkę. Przemoczone do suchej nitki armie schroniły się w swoich obozach. Hetman objeżdżał pobojuwisko.

— Oto i unia — mówił do oficerów, wskazując poległych. — Leżą Rusini razem z Polakami.

Czyżby zaczynał rozumieć, że gorąco przezeń popierana unia brzeska wydaje tak fatalne owoce?

1 czerwca Kozacy dokonali zuchwałego wypadu. Wykorzystując brak czujności straży obozowej, nocą przedarli się w głąb polskich stanowisk i dotarli aż pod namioty hetmana, gdzie uderzyli na „złotą rotę” złożoną z przedniej szlachty. Zaspani Polacy zostali wybici do nogi. Sukces ten rozległ się tak głośnym echem na Ukrainie, że dwa wieki później żyjący wielki poeta ukraiński Taras Szewczenko poświęcił mu nawet swój poemat.

Nie opłacone wojsko poczęło sarkać na Konięcpolskiego.

— Hetman niepotrzebnie gubi ludzi — szeptano po namiotach. — A żołdu nam nie wypłaca.

Lada chwila groził otwarty bunt. Na domiar złego na tyłach wojsk koronnych pojawiły się nowe oddziały powstańcze. Konięcpolski zrozumiał, że sprawa dojrzała do rokowań. Wysłał ludzi na rozmowy.

— Niech wydadzą Tarasa — mówił posłom — uznają uchwały kurukowskie, spalą łodzie, zwrócą szlachcie rozgrabione mienie, wynagrodzą skrzywdzonych rejestrowych, oddadzą jeńców i uznają starszego, którego im wyznaczę, a podpiszemy umowę.

Obleżeni byli też w trudnej sytuacji, chętnie więc zgodzili się na rokowania. Nie byli zgodni ze sobą, toteż tak wytrawny dyplomata jak Koniecpolski potrafił narzucić im swoje warunki. Kozacy nie zgodzili się jedynie na wydanie Tarasa.

8 maja 1630 roku podpisano umowę.

„Ja, Tymosz Michałowicz — przysięgał w imieniu wojska zaporoskiego nowy starszy Orendarenko — przysięgam Panu Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, że Najjaśniejszemu Królowi Zygmunтови III i koronie polskiej na tym urzędzie do woli i łaski WKM będąc, we wszystkim wiare i posłuszeństwo będę zachowywał, przestrzegać we wszystkim rozkazania JKМ i Rzeczypospolitej przed hetmanem koronnym, hamując wszelką swawolę i nieposłuszeństwo, a mianowicie, że ani tam, ani przez insze jakie osoby przeciwko cesarzowi tureckiemu ziemią ani morzem, oprócz rozkazania JKМ, chodzić ani wojować nie mam... na żadne kupy ani na ochotnika, ani z rejestru wypisanych wołać i kupić bez woli JKМ nie będę, i owszem, takich karać według rozkazania i powinności mojej obowiązuję się.”

Starszyzna kozacka złożyła pismo, w którym zobowiązała się słuchać króla i przestrzegać wszystkich punktów umowy. Cała ceremonia była jednak tylko komedią, Kozacy składali przysięgę z kpiącym, szyderczym uśmiechem na ustach. Zdawali sobie dobrze sprawę, że jest to tylko chwilowy rozjem, który długo nie potrwa. Sam hetman był też wyraźnie niezadowolony.

— Przyznam się — rzekł później — żem się sam tem, na czem stanęło, nie bardzo kontentował.

Konieczpolski nie miał jednak dość sił, by załatwić sprawę inaczej. Na razie uzyskał kilka lat spokoju na Ukrainie. W nagrodę za czyny wojenne dostał niebawem wielką buławę koronną, wakującą od śmierci Żółkiewskiego.

AWANTURNICZY PASZA

Dnia 23 kwietnia 1632 r. zmarł Zygmunt III. Królem obrany został jego syn Władysław, zupełne przeciwieństwo ojca. Z natury wesoły, uwielbiał kobiety i wino, kochał konie i wojsko, lubił polskie stroje i obyczaje. Miał wiele osobistego uroku, talentu i wiedzy wojskowej, cieszył się ogromną popularnością wśród szlachty.

Tymczasem Rosja, korzystając z zamieszania po śmierci starego króla, pokusiła się o odzyskanie utraconego niedawno Smoleńska.

Jesienią 1632 r. silna armia carska obległa miasto. Sytuacja stała się bardzo niebezpieczna, bowiem od północy grozili Szwedzi, a od południa — Turcy i Tatarzy. Sejm nie poskąpił jednak pieniędzy na wojnę. Wkrótce zebrano silną armię, na czele której Władysław IV pociągnął z odsieczą Smoleńskowi. Prywatne wojska magnatów kresowych z Ukrainy uderzyły na terytorium Rosji. Ko-

niepolski odniósł wówczas poważny sukces dyplomatyczny, skłonił bowiem chana Dżanibek Gireja do najazdu na Rosję. Uderzenie Tatarów krymskich przeszkodziło Rosjanom w zorganizowaniu odsieczy dla miasta. Wojna poczęła przybierać pomyślny obrót dla Rzeczypospolitej.

Ale wówczas nastąpiło nowe, groźne uderzenie. Oto beglerbeg Sylistrii Mehmed Abazy Pasza postanowił skorzystać z trudnej sytuacji Rzeczypospolitej.

— Tuszę, że giaurowie wysłali wszystko wojsko dla obrony Smoleńska — mówił do agi swych janczarów. — Teraz mamy okazję! Nie staną przeciw nam zastępy niewiernych jak pod Chocimem. Allah nam dopomoże, zawojujemy ziemię Lechistanu, orda zaś obłowi się w łupy i jeńców. Dopiero po zwycięstwie zawiadomimy sułtana o całej imprezie.

Ten niezwykły awanturnik zrobił zawrotną wprost karierę. Sprowadzony w młodości do Stambułu jako niewolnik kaukaski, szybko uzyskał wysokie godności. Gdy jednak wywołał bunt janczarów, został skazany na śmierć. Mimo to zdołał wkręcić się w łaski sułtana Murada i został uwolniony, a potem mianowany beglerbegiem Bośni, wkrótce zaś Sylistrii. Po zwycięstwie nad Polską spodziewał się uzyskać nowe godności, w skrytości ducha marzył chyba o karierze wielkiego wezyra.

Nie pytając o zgodę sułtana, spuścił ze smyczy budziackich Tatarów. Orda wpadła na Podole. Na sześć mil wokół Kamieńca zapaliła wsie i miasteczka, porwała w jasyr tysiące ludzi. Ale Koniecpolski czuwał nad bezpieczeństwem południowej granicy. Nie poszedł pod Smoleńsk, lecz z rozkazu królewskiego pozostał na Ukrainie, by strzec jej przed Tatarami. Miał dobry wywiad. Dokładnie poznał też zamiary Tatarów. Chociaż miał tylko dwa tysiące żołnierzy kwarcianych, natychmiast ruszył na rabusiów. Przepłoszył ordę z Podola i ścigał ją aż w głąb Mołdawii. Tu, pod Sasowym Rogiem, dopędził wroga i 4 lipca 1633 r. rozgromił go zupełnie. Na polu walki legło kilkudziesięciu Tatarów. Gdyby nie pewien zdrajca spod chorągwi Koniecpolskiego, który powiadomił ordyńców o zbliżającym się niebezpieczeństwie, zwycięstwo byłoby jeszcze większe. Ale i tak pojmano pięciu znacznych Tatarów, wśród nich zięcia samego Kantymira. Odzyskano również większość łupów i jeńców.

Tymczasem następował już Abazy Pasza. Wiódł wojska z Kilii, Sylistrii, Oczakowa i Białogrodu — razem około 10 tysięcy Turków, tyluż Mołdawian i Wołochów, 5 tysięcy budziackich Tatarów. Koniecpolski cofnął się po Kamieniec i tu oczekiwał przeciwnika. Posłał alarmujące listy, prosząc czym prędzej o posiłki. Jakoż wkrótce poczęły zjeź-

dzać do obozu chorągwie magnackie. Ry-
chło hetman miał już 3 tysiące żołnierzy
kwarcianych i 8 tysięcy magnackich.

— Szpiedzy donieśli, że Abazy idzie
z wielką potęgą — mówił na naradzie do ofi-
cerów. — Zamkniemy się w warownym obo-
zie i poczęstujemy pohańca ogniem z szań-
ców, jak uczynił to nieboszczyk Chodkie-
wicz pod Chocimiem, jak teraz czynią to
Szwedowie.

Hetman dobrze nauczył się od Gustawa
Adolfa nowej taktyki. Teraz postanowił wy-
próbować ją w walce z silnym liczebnie,
lecz słabym ogniowo przeciwnikiem. Wybrał
do obrony dogodną pozycję pod Kamieńcem.
Obóz polski od północy oparty był o potężne
fortyfikacje miejskie, od zachodu osłaniał
go głęboki i szeroki jar, w którym płynęła
rzeczka Smotrycz. Od wschodu teren wznosił
się stopniowo ku górze i zmuszał przeciwni-
ka do ataku z doliny. Tylko od czoła —
z południowej strony — dostęp do obozu był
dla nieprzyjaciela stosunkowo dogodny. Na
2—3 strzelania z łuku od polskich pozycji
leżał tu wysunięty pagórek, który mógłby
nieprzyjacielowi służyć za punkt obserwacji,
lub miejsce do ustawienia baterii. Aby to
uniemożliwić, hetman kazał wznieść na pa-
górku ukryty szaniec i obsadzić go piechotą
oraz dragonami pod dowództwem rotmistrza
Żarnowieckiego. Po obu stronach wykopane-
go na południu szanczyka kazał zbudować

dwie reduty, połączone ze sobą wysokim wa-
łem. Od wschodniej strony kazał usypać
trzy szańce i ustawić po bokach dwa taborki
z piechotą, pomiędzy którymi ustawił kilka-
naście chorągwi jazdy. Również nad jarem
Smotrycza wzniosł hetman dwie reduty,
z których druga, bliższa Kamieńca, flanko-
wała dostęp do pierwszej. Widocznie miał w
obozie biegłych w sztuce fortyfikacji inży-
nierów, skoro tak doskonale umocnił całą
pozycję.

Sam, niczym dobry gospodarz, przechadzał
się między pracującymi żołnierzami, spraw-
dzał wysokość wałów i redut, rozstawienie
dział, zachęcał do wysiłku. Uśmiechał się
i przytakiwał jednym, wyjaśniał zadanie
drugim.

— To prawdziwy wojownik — z uznaniem
mówili żołnierze. — Szczęśliwa matka, co
takiego urodziła syna.

Prace miały się już ku końcowi, gdy na
spienionym koniu przypadł do hetmana
zwiadowca z czaty, wysłanej w stronę Dnie-
stru.

— JW panie hetmanie, basza o dwie mile
stąd stoi, z tamtej strony rzeki — zameldo-
wał.

— A więc mamy gości! — odrzekł Koniec-
polski. — Przywitamy ich szczerze.

Zwołał radę wojenną. Wydał rozkazy.
Księżciu Januszowi Wiśniowieckiemu kazał
stać na prawym skrzydle, nad Smotry-

czem, staroście kamienieckiemu Stanisławowi Rewerze Potockiemu rozkazał trzymać lewe skrzydło. Sam objął komendę nad centrum. Zorganizował silny odwód z oddziału wojewody kijowskiego Tomasza Zamoyskiego i wojewody braclawskiego Łukasza Żółkiewskiego, wspartych kilkoma własnymi chorągwiami kozackimi.

Nazajutrz, 20 października 1633 r., skoro świt orda poczęła przeprowiać się przez rzekę. Hetman wyprowadził przed obóz harcowników. Tatarzy uderzyli tak silnie, że Koniecpolski musiał wnet wyprowadzić w pole całą armię. Dopiero gdy przemówiła artyleria i rozległy się salwy piechoty, orda wycofała się spod polskiego obozu. Tegoż dnia przyjechali do hetmana posłowie hospodara mołdawskiego i wołoskiego, którzy zaofiarowali się pośredniczyć w rokowaniach. Hetman zebrał oficerów. Zdecydowali, że należy podjąć rozmowy. Nazajutrz dwaj polscy posłowie wyjechali do obozu przeciwnika.

— Jakaśmy zawsze pokoju przestrzegali i żadnej przyczyny do rozerwania go nie dawali — mówili gospodarom — tak i teraz wojny nie chcemy, ale basza zatrzymał niedawno posłów hetmana i teraz do granic idzie. Jak chce pokoju, niech posła i gońca z powrotem przyśle, z wojskiem od granic odejdzie i rozpuści je, Tatarów powstrzyma, a my według starodawnych paktów pokoju dotrzemy.

Zaczęły się rozmowy. Ale Tatarów nie interesowały rokowania. Przyszli tu przecież po łupy i jeńców. Znowu przypadli do polskiego obozu. Hetman wysłał na nich kilka chorągwi kozackich. Harcownicy mocno zwarli się ze sobą. I tym razem Tatarzy zostali przepędzeni. Ale wkrótce po ich odstąpieniu cały horyzont pokrył się mrowiem ludzi i koni, zakwitł różnobarwnymi strojami spahisów, zajaśniał bielą namiotów. To nadciągał pasza Abazy z całą swą potęgą.

Nadeszła sobota, 22 października 1633 r. Od wczesnego ranka wielki ruch zapanował w tureckim obozie. Spahisi zakładali pancerze, na głowy wkładali misiurki, dopasowywali broń. Służba karmiła konie, nakładała uprząż, przygotowywała kołczany, gotowała strawę. Biły bębny, wszyscy spieszyli pod buńczuki. Lada chwila zapowiadał się atak na polski obóz.

Abazy przywołał do siebie polskich posłów.

— Jak zdrowie hetmana? — zapytał uprzejmie, jakby przyjeżdżał w gościnę do Konięcpolskiego.

— Hetman zdrow. Kazał się pokłonić waszej miłości i o zdrowie pytać — odpowiedzieli równie uprzejmie Polacy.

— Jako widzicie, służy mi dobrze. Niech nie ma za złe, że nań z wojskiem następuję, bo mi tak cesarz kazał dla wielkiej porywczosci kozackiej. Jeśli Kozaki poskro-

mią, slobody (osady) poznoszą, których się dość narobiło, posła wielkiego przyślą i mnie w nagrodę pieniędzy cokolwiek dadzą, to ustąpię z wojskiem.

Posłowie nie chcieli słyszeć o takich warunkach. Zaczęły się przetargi. Pasza w końcu ustąpił i zgodził się wycofać wojsko już tylko za nagrodę pieniężną. Ale w duchu myślał widocznie inaczej, zwodził bowiem posłów obietnicą pokoju, a potem odjechał i wydał wojsku rozkazy do ataku.

Zaczęła się bitwa. Na prawym skrzydle nacierali Tatarzy, na lewym Wołosi i Mołdawianie, w centrum — Turcy. Pierwsi ruszyli do boju spahisi. Podpadli pod umocniony pagórek, ale poczęstowani celną salwą przez rotmistrza Żarnowieckiego, odskoczyli w popłochu. Teraz uderzyli Wołosi i Mołdawianie. Szli tak niechętnie, że Turcy szablami musieli popędzać ich do walki. Stoczyli się do jaru nad Smotryczem, po czym zaczęli wspinać się pod górę, wprost pod lufy piechoty Wiśniowieckiego. Szczególnie wielkie spustoszenie powodował flankowy ogień prowadzony z drugiego szanca. Część piechoty i Zaporozców zesłała po stokach jaru i ustawivszy się z prawej strony szanicy, prażyła ze skrzydła do atakujących. I chociaż pasza wsparł Mołdawian i Wołochów swymi spahisami, przecie z wielką stratą napastnicy zostali odparci. Lepiej poszczęściło się zrazu Tatarom, którzy głęboko obe-

szli pozycje polskie i zaatakowali lewe skrzydło pomiędzy murami Kamieńca a ostatnim szańcem. Gwałtowną szarżą wdarli się w głąb polskich stanowisk. Widząc sukces, Abazy szybko wsparł Tatarów swymi żołnierzami. Już w szykach polskich zaczęło się zamieszanie, już zwycięskie: Ała! Ała! rozległo się na poboju, gdy interwencja hetmana uratowała sytuację. Koniecpolski podskoczył do odwodu:

— W imię Boże, uderzaj waszmość! — krzyknął do Żółkiewskiego.

Ruszyli do walki husarze i kozacy, gwałtowną szarżą zmiotli Turków i Tatarów, wyparli napastników z obozu. Za uciekającymi posypał się grad pocisków piechoty i artylerii. Mocno dostało się nawet tureckim ciurom, postępującym za spahisami w poszukiwaniu zdobyczy.

— Ci przekłeci giaurowie walczą jeszcze lepiej niż pod Chocimiem — mruczał z bezsilną złością Abazy.

Szybko zapadł jesienny wieczór. Odparci na wszystkich kierunkach napastnicy wycofali się z poboju, tracąc pięciuset zabitych i mnóstwo rannych. Straty polskie były nieznaczne. Hetman w mistrzowski sposób połączył przeszkody terenowe i fortyfikacje polowe z ogniem piechoty i artylerii oraz przełamującą siłą kontratakującej jazdy. Zwycięsko odparł przeszło dwukrotnie liczniejszego przeciwnika. Okazał się

godnym kontynuatorem mistrzowskiego kunsztu Jana Karola Chodkiewicza, który w 1621 r. w podobny sposób odparł pod Chocimiem całą potęgę Osmana.

Nazajutrz po bitwie Abazy Pasza wycofał się spod Kamieńca. Po drodze napisał list do Koniecpolskiego. Oto jego fragmenty: „Z przedniejszych narodów narodu mesjaszowego wybranemu, wielmożnemu przyjacielowi memu JMP Koniecpolskiemu, hetmanowi wielkiemu, którego niech Pan Bóg wszystkie sprawy do szczęśliwego końca prowadzi. Gdym tak przez kilka dni oczekiwał, bym z wami sobie tym gruntowniej około zatrzymania pokoju postąpił, wszystkie wojsko przywiodło mię do tego, abym dniem godnym przedtem... zszedłszy się z wami, koniecznie się spróbować. Zaczem, przyszedłszy pod tabor, gdyśmy sobie trochę rozmaitą strzelbą i szablami aż do samej nocy poigrali, nie przechodząc tego wieczora nazad Dniestru do taboru naszego, ale tam nocowawszy, nazajutrz rano, gdym znowu na wasz tabor uderzyć chciał, wołoski i multański gospodarowie usilnie prośbami swymi zabiegali, abym poniechawszy tej wojny do traktatów raczej, około zatrzymania pokoju i świętobliwej przyjaźni, koniecznie przystąpił. Przeto ja, widząc ich takie prośby, snadniem na wszystko pozwolił i deklarowałem się, że od żadnej sprawy nie

uciekam, która by obu stronom pożyteczna była.”

Uprzejmy pasza łągał, jak najęty. Gdy został solidnie przetrzepany, stroił się w tożę obrońcy pokoju. W odwrocie kusił się jęszcze o niektóre zameczki obsadzone przez okolicznych chłopów, którzy schronili się tu wraz z rodzinami. Gdy uderzył na Studzienice, majątność wojewody braćławskiego, kilkudziesięciu obrońców zameczka stawiało nadspodziewanie silny opór. Przez dwa dni szturmowali Turcy i chociaż obrońcy zostali wreszcie wybici, a zamek zdobyty, przecie wątpliwy sukces okupili stratą kilkuset żołnierzy. Jak niepyszny powracał więc awanturnik do Turcji, myśląc ze strachem, jak sułtan zareaguje na jego postępek.

W rok później zwycięskie wojska królewskie wyruszyły spod Smoleńska na Ukrainę. Władysław IV gotów był teraz do wojny z Turcją. Zawsze marzył o sławie wojennej, teraz czuł się na siłach, by zmierzyć się z potęgą padyszacha. Sejm uchwalił nowe podatki. We wrześniu 1634 r. Konięcpolski zgromadził pod Kamieńcem ponad 28 tysięcy żołnierzy i 75 dział. Ale Turcy teraz zmiękli. Abazy napisał do hetmana: „Jeżeli wojnę podniesiecie, ziemię swoją wniwecz obróćcie i choć się też nasza w niwecz obróci, my tego żałować nie będziemy i wojny się nie boimy. Ja i w dzień i w nocy o tem myślę i szczerze pracuję, żeby ubodzy pod-

dani i powiaty wniwecz się nie obracały. Nie jestem ja z tych ludzi, którzy chytrze się obchodzą, ale koło pokoju szczerze i pracowicie chodzą.”

Chociaż król i hetman pragnęli wojny, to jednak nacisk pokojowo nastawionej szlachty zmusił ich do rokowań, uwieńczonych odnowieniem pokoju. Dla okazania dobrej woli sułtan ukarał śmiercią Abazy Paszę, sprawcę niefortunnej wyprawy. Niebezpieczeństwo od południa zostało zażegnane.

Władysław IV był nieprzeciętnym władcą. Posiadał wielkie zdolności i wszechstronne wykształcenie, dużą wiedzę wojskową zdobytą w czasie wieloletnich studiów teoretycznych i pobytu w obozach wojskowych. Uczestniczył w kampanii chocimskiej 1621 r., a w trzy lata później przebywał w obozie sławnego wodza hiszpańskiego Ambrożego Spinoli oblegającego wielką twierdzę holenderską — Brekę. Ambicje też miał niemałe. Marzył o wielkich podbojach, zwycięskich bitwach i oblężeniach, o nowych koronach.

— Przejdę do historii jako wielki wódz — mawiał często do najbliższego otoczenia.

Ale czy można w tej krnąbrnej, anarchicznej Rzplitej być wielkim zdobywcą? Czyż można być wielkim władcą, jeśli sejm na każdym kroku krępuje ręce władcy? Władysław IV rozumiał, że aby zrealizować swe zamiary, musi mieć silną władzę, jak hiszpańscy lub austriaccy Habsburgowie, jak car

Rosji. Aby zmusić magnatów do uległości, nie mógł polegać tylko na wyższej hierarchii kościelnej i zbliżonej do dworu magnaterii, szczególnie tej nowej, zawdzięczającej monarsze szybki awans majątkowy.

— Muszę mieć silną armię — mawiał często król zaufanym dworzanom. — Nie pospolite ruszenie, nie kwarcianych zależnych tylko od woli hetmana, ale stałe wojsko, poddane mojej woli. Wtedy dopiero sięgnę po tron szwedzki, a może odbiję Turkom cesarstwo bizantyjskie i przyozdobię skroń koroną Paleologów.

Dla swych osobistych ambicji nie zawsze liczył się z interesem Rzeczypospolitej. Polska miała mu dostarczyć pieniędzy i wojska dla przyszłych wojen i podbojów, miała mu umożliwić zrobienie wielkiej kariery życiowej. By zrealizować swe wielkie zamiary, musiał z Rzeczypospolitej uczynić mocarstwo, zdolne do podjęcia wielkich, zwycięskich wojen.

Król nie był jednak konsekwentny. Chimeryczny, łatwo zapalał się i równie łatwo zniechęcał.

Natomiast posiadał dar zjednywania sobie ludzi. Gdy obejmował tron po ojcu, zastał w wojsku doskonałych już znawców rzemiosła wojennego. Byli nimi: Stanisław Koniecpolski, Krzysztof Radziwiłł, Marcin Kazanowski i inni. Z ich pomocą realizował król reformy wojskowe i wielką politykę.

Koniecpolski dzięki poparciu obu władców doszedł do licznych stanowisk i majątku. Przy pomocy ojca otrzymał — jak wiemy — starostwo wieluńskie, po zmarłym z ran bracie uzyskał Przedbórz. W młodzięczych latach został podstolim koronnym. Później dostał w dzierżawę szereg intratnych starostw: buskie, żarnowieckie, kowelskie, barskie, płoskirowskie, perejasławskie, babimojskie, stryjskie, radomkowskie, bytomskie. W 1625 r. został wojewodą sandomierskim, w siedem lat później hetmanem wielkim koronnym, po roku kasztelanem krakowskim. I choć nie żałował grosza na potrzeby Rzeczypospolitej, choć często opłacał wojsko z własnej szkatuły, to przecie powiększył swój majątek do niebywałych wprost rozmiarów. W roku 1640 w województwie kijowskim miał 1499 gospodarstw chłopskich, w braclawskim aż 18 548, a liczba poddanych w obu tylko tych województwach sięgała 120 tysięcy! Do tego na Podolu posiadał rozległą włość jazłowiecką złożoną z Jazłowca oraz 32 miasteczek i wsi, dających rocznie 84 tysiące złotych dochodu. Na Wołyniu miał jeszcze Brody i 14 okolicznych wsi, które nabył w 1629 r. od Łukasza Żółkiewskiego. Od króla otrzymał w dożywotnie władanie włość hadziacką, którą wydzierżawił Marcinowi Dłuskiemu za 13 tysięcy złotych rocznie. Po gospodarze mołdawskim Mironie Bernaw-

skim otrzymał dobra uścieckie nad Dnieprem, których część przekazał później córce hospodara Teodozji, żonie Jana Podhoreckiego. Miał jeszcze i rodzinny Koniecpol, a także liczne wsie w województwie sandomierskim.

— Nie starcza mi dwóch niedziel, by objechać własne dobra — mawiał z dumą do magnatów.

Koniecpolski był podobno właścicielem ponad setki miast i miasteczek oraz tysiąca wsi. A zaczął karierę od niewielkiego przecież majątku! Podobnie awansowali Jan Zamoyski, Stanisław Żółkiewski, Stefan Czarniecki, którzy swój patriotyzm i poświęcenie powiązali z interesami osobistymi.

Hetman był dobrym gospodarzem. Zakładał kuźnice, manufaktury, prochownie, folwarki, osiedlał kolonistów na pustych stepach Ukrainy, sprzedawał woły na Śląsk i do Niemiec, saletrę i potas do Gdańska, sprowadzał rzemieślników i architektów, wznosił mury obronne i wspaniałe pałace. Nad Teterewem na Ukrainie założył na przykład 18 kuźnic. W prywatnych swych włościach i dzierżawionych królewsczyznach założył około 170 miast i miasteczek oraz 740 wsi.

Ufortyfikował Brody i zbudował w mieście potężny zamek obronny, zapewne dzieło słynnego architekta włoskiego dell'Aqua.

W roku 1643 uruchomił tu manufakturę, produkującą jedwabne tkaniny przetykane złotem i srebrem oraz wełniane materie według wzorów włoskich i perskich. Najął do zakładu wybitnych specjalistów ściągniętych z zagranicy. Sprowadził do Brodów znanego przedsiębiorcę — spolszczonego Greka Manuela Korfińskiego. Zbudował w mieście kościół i szkołę, a nauczycieli sprowadził aż z Krakowa. W pobliskich Podhorcach wznosił wspaniałą pałac obronny, w którym gromadził cenne pamiątki rodowe. W przylegającym do pałacu parku kazał zbudować fontanny, kaskady i podziemne grotty.

— Ma to być miejsce dla uciech, po wojсковych trudach dla odpoczynku — miał. Był cenionym mecenasem, opiekunem architektów, malarzy, rzeźbiarzy i pisarzy. W dobrach swych na Braclawszczyźnie założył miasto Nowy Koniecpol, które ufortyfikował znany architekt i kartograf Wilhelm Beauplan. Pamiętał i o starym, rodzinnym Koniecpolu w ziemi sandomierskiej, w którym ufundował piękny kościół pod wezwaniem św. Stanisława, wzniesiony w roku 1644 i istniejący do dzisiaj. Rozbudował zamek w Barze, a samo miasto znacznie powiększył. Podobnie jak czyniło wielu magnatów w dobie kontrreformacji, budował liczne obiekty sakralne. I tak w Mysłenicach wznosił kaplicę Najświętszej Marii Panny, w Ba-

rze — klasztor jezuitów, koło Podhorec — prawosławny monaster. Był człowiekiem pobożnym, ale tolerancyjnym, dalekim od fanatyzmu religijnego.

Gdy sejm postanowił wznieść warownię nad Dnieprem, by uniemożliwić Kozakom grabieżcze wyprawy na Morze Czarne, z własnej szkatuły zbudował nowoczesną fortecę Kudak, zaprojektowaną przez Beuplana. Obsadził zamek swoją prywatną piechotą i działami. Utrzymywał stale liczny dwór i prywatną armię. Szczególnie umiłował sobie lekkie chorągwie wołoskie, których zawsze kilka trzymał przy sobie. Utrzymywał na służbie wielu Tatarów wysyłanych na zwiady aż do Krymu. Takim agentem hetmana był murza Azamet, organizator odwetowych wypraw na ułusy budziackie. Posiadał własny wywiad i agentów rozsianych po licznych krajach, wysyłał nawet własne poselstwa i prowadził korespondencję z udzielnymi władcami. Pisywał do perskiego szacha i tureckiego sułtana, do rumuńskich gospodarów, ottomańskich baszów, habsburskich i włoskich książąt. Obcym dostojnikom posyłał cenne podarki, np. posłowi francuskiemu wręczył zakrzywioną szablę z damasceńskiej stali, wykładaną złotem i drogimi kamieniami. Zresztą i sam otrzymywał również cenne dary — jak od wezyra, który w roku 1643 przesłał mu piękne kobierce i wezgło-

wie tkane złotem. Robił na cudzoziemcach duże wrażenie.

„Sam zaś hetman — pisał francuski pamiętnikarz Ogier — człek wysoki, z długą brodą, pod długą ferezją nosi zwykle atłasowy żupan. Duch dzielny, ręki mocnej i wyćwiczonej, tak bowiem potężnie i celnie strzela z łuku, że strzałą przebija żołnierza w żelaznym pancerzu. Ogromna jest jego potęga w Rzeczypospolitej i największa po potędze króla.”

Konieczpolski był wybitnym znawcą spraw tureckich, tatarskich i kozackich — najwyższym w tej dziedzinie autorytetem. Sam król, zajęty sprawami bałtyckimi i moskiewskimi, pozostawił hetmanowi wolną rękę w polityce południowo-wschodniej. Choć Konieczpolski był dobrym dyplomata, przemawiał w sejmie rzadko i niechętnie, krępował się bowiem swej wymowy. Jeżeli zabierał publicznie głos, to przede wszystkim w sprawach wojska.

— To faktyczny wicekról Ukrainy — powiadali o nim cudzoziemcy. Hetman rzeczywiście nie pozwalał królowi wtrącać się do spraw wojska ukraińskiego i bez wiedzy Władysława IV sam załatwiał wszystkie problemy prowincji. Choć doszedł do wysokich godności i majątku dzięki dworowi, choć popierał linię polityki królewskiej i nie zmierzał — jak inni magnaci — do decentralizacji państwa, był przecież oligarchą nie-

chętnie widzącym wzrost władzy królewskiej. Toteż gdy Władysław IV wystąpił z inicjatywą sformowania dworskiego stronnictwa magnackiego pod nazwą „Kawaleria Orderu Niepokalanego Poczęcia”, Koniecpolski stanowczo się temu sprzeciwił. Wystąpił również przeciw projektowi królewskiego małżeństwa z kalwinką, córką Palatyna Renu Fryderyka V — Elżbietą. Władysław skłonny był wówczas związać się z obozem protestanckim i pośredniczyć w rozmowach o przerwanie wojny 30-letniej, czym podniósłby swój autorytet w Europie.

W marcu 1645 r. Władysław IV zażądał od senatorów podpisania ważnego dlań aktu. Gdy Koniecpolski i wojewoda poznański Krzysztof Opaliński sprzeciwili się temu, król zawrzał ogniem i dopiero interwencja senatorów skłoniła obu opornych magnatów do posłuszeństwa. Może dlatego właśnie Władysław IV obdarzył godnością kanclerza wielkiego koronnego nie Koniecpolskiego, lecz Jerzego Ossolińskiego.

Chociaż Koniecpolski trząśł Ukrainą jak własnym państwem, chociaż narzucał swoją wolę krnąbrnym magnatom i swawolnej szlachcie, był tak ujmującym człowiekiem, że nie miał wśród feudałów niemal żadnego przeciwnika, może poza jednym księciem Jeremim Wiśniowieckim, drugim prezydentem do rządów na Ukrainie. Hetman był człowiekiem prostym w obejściu, rzeczowym

w rozmowie i działaniu, kulturalnym i uprzejmym w stosunku do innych. Wyrobił też sobie taki mir wśród szlachty, że żaden inny magnat XVII wieku nie mógł z nim się równać. „Sprawił to Bóg — pisał jeden ze szlacheckich autorów — że Ukraina spokojna, jako które miasto pośrodku Korony. Kudak nad Dnieprem posadził, by Turków z nami Kozacy nie wadzili.”

Hetman miał gest iście wielkopański. Zapraszał na przyjęcia liczną szlachtę, podejmował wszystkich szczerze i uprzejmie. Po śmierci swej drugiej żony, Krystyny z Lubomirskich, przez cały tydzień gościł w Brodach kilka tysięcy szlachty z całej Polski, która zjechała na pogrzeb. Hetman dbał o splendor rodu. Pomógł osiągnąć wszystkim braciom wysokie stanowiska. Remigiusz został biskupem warmińskim i posłował do Rzymu, Krzysztof był wojewodą bełskim, Jan — kasztelanem, a później wojewodą sieradzkim.

W sprawach wojskowych hetman był doradcą nieocenionym. W pełni aprobował projekty reform Władysława IV. Chyba nikt inny w Polsce jak on — stale borykający się z brakiem wojska i pieniędzy — zdawał sobie sprawę, jak są one potrzebne. Po wojnie smoleńskiej często naradzał się z królem i hetmanem Radziwiłłem nad sprawą modernizacji armii.

— Rzplitej potrzebna jest liczna jazda, by

osłonić Ukrainę przed Tatarami — mawiał do króla.

— Najważniejsza jest piechota i artyleria, by osłonić Litwę przed Szwedem — twierdził Radziwiłł.

— Dopóki nie będziemy mieć floty, dopóty Szwed będzie mógł uderzyć w każdym miejscu. Potrzeba nam choć ze 12 okrętów — dowodził Konięcpolski. I w pomysłach organizacyjnych, podobnie jak w sztuce wojennej, był nowatorem. Rozumiał potrzebę rozbudowy piechoty i artylerii, floty wojennej, przemysłu zbrojeniowego, fortyfikacji. Sam był inicjatorem szeregu reform wojskowych, twórcą arsenałów i nowoczesnych twierdz, wszechstronnym dowódcą podążającym za postępem europejskiej wojskowości.

— A nade wszystko trzeba nam pieniędzy. Szwed pobiera cła w naszych portach, rozejm wygasa. Musimy zacząć wojnę, a Rzplita odzyska honor, utracony w Altmarku — mówił król.

Najważniejszym zadaniem było teraz zorganizowanie silnej armii do spodziewanej wojny ze Szwecją. Hetmani energicznie zaczęli tworzyć oddziały cudzoziemskiego automamentu — formowane według wzorów zachodnich. Służbę w tych jednostkach pełnili głównie chłopci i plebs miejski z Mazowsza i Wielkopolski. Szkoleniem wojska zajmowali się początkowo oficerowie cudzo-

ziemscy, później przygotowano liczną kadre Polaków. Zaciąg do wojska prowadzono całymi jednostkami, regimentami lub kompaniami. Wybrany oficer zgłaszał się do króla i otrzymawszy list przypowiedni, zobowiązywał się w określonym terminie wystawić oddział. Potem kompletował sobie sztab oficerów, dobierał dowódców kompanii, wreszcie szukał żołnierzy. Oficerowie i podoficerowie rozjeżdżali się po majątkach królewskich i duchownych. Z prywatnych włości nie wolno było zaciągać żołnierzy, gdyż szlachta dbała o pańszczyźniane ręce do pracy. Pod kościołami i na jarmarkach werbownicy głośno zachęcali do wojska, a dobosze — bijąc w bębny — przyciągali tłumy. Kto lubił przygody i awantury, kto nie miał środków do życia i włóczył się po drogach, kto popadł w kolizję z prawem i ówczesną moralnością, ten nie miał nic do stracenia. W wojsku dostał żołd, na wojnie mógł zdobyć łupy, uzyskać awans społeczny lub majątkowy. Żołd dla całego regimentu pobierał pułkownik.

— Regiment piechoty daje więcej dochodu niżli dobra wieś — mawiano wtedy w Polsce.

W podobny sposób zaciągano i organizowano jednostki dragonii i rajtarii. W husarii i lekkiej jeździe panował w dalszym ciągu system zaciągu towarzyskiego.

Na polu bitwy regiment ustawiał się w sześciu szeregach, przy czym pikinierzy,

stanowiący 1/3 ogółu żołnierzy, stawali w centrum, a muszkietery na skrzydłach. Przed pikinierami dodatkowo stawały dwa szeregi muszkietarów. Gdy atakowała nieprzyjacielska jazda, muszkietery oddawali salwę i chowali się za pikinierów, którzy długimi pikami powstrzymywali natarcie. Regiment prowadził ogień ciągły. Gdy pierwszy szereg oddał salwę, wycofywał się do tyłu i nabijał broń, a w tym czasie strzelał drugi szereg, trzeci itd.

Reformatorzy przykładali wielką wagę do artylerii, która za Zygmunta III była w zupełnym zaniedbaniu. Władysław IV całkowicie zreorganizował ten rodzaj broni. Wprowadził lekkie działa towarzyszące piechocie, ujedynolili ich kaliber według wagi i wymiaru przyjętego w przodującej pod tym względem armii holenderskiej, uzyskał później specjalny podatek na potrzeby artylerii, wprowadził urząd „starszego nad armatą”, który miał podlegać bezpośrednio królowi. Zazdrośni o swą władzę hetmani oponowali przeciw temu pomysłowi, ale król postawił na swoim. Władysław IV rozbudował też znacznie przemysł zbrojeniowy: ludwisarnie, huty, kuźnice, prochownie, szabelnie i inne zakłady. Cały sprzęt produkowano już w Polsce, jedynie muszkiety w dalszym ciągu sprowadzano z zagranicy, głównie z Holandii.

W Warszawie i Lwowie zbudowano nowe

arsenały, gruntownie odremontowano stare w Krakowie, Malborku, Pucku, Barze i Kamieńcu. Te dwa ostatnie osobiście doglądał hetman Koniecpolski, który po doświadczeniach wojny szwedzkiej nabrał szacunku dla artylerii i przywiązywał duże znaczenie do jej rozwoju. W Barze hetman założył niewielki park artyleryjski, a miasto traktował jako siedzibę naczelnego dowództwa armii koronnej.

Intensywnie rozbudowywano flotę. Król zakupił 11 statków od bogatego kupca gdańskiego Jerzego Hewla i przebudował je na okręty wojenne; 12-ty sprowadził aż z Holandii. Na wysepkach helskich tworzących dziś półwysep wznosił silnie umocnione forty — Władysławowo i Kazimierzowo. W całym kraju zbudował szereg nowoczesnych twierdz z ziemnymi fortyfikacjami.

— Teraz możemy poprobować się ze Szwedami — mówił z zadowoleniem.

Sejm 1635 r. uchwalił dalsze podatki. Latem tegoż roku 21 000 wojska polskiego skoncentrowało się pod Sztumem. Dowodził Koniecpolski.

Po śmierci Gustawa Adolfa i klęsce pod Nordlingen Szwecja była w trudnej sytuacji.

— Lepiej pogodzić się z Polakami — myślał zatroskany Oxenstierna, po śmierci króla faktycznie kierujący całym państwem

— nizeli toczyć ciężką wojnę z dwoma przeciwnikami.

Szlachta polska dosyć łożyła na wojnę pruską, smoleńską i turecką, teraz chce pokoju. Magnaci, jako słyszę, boją się wzrostu władzy królewskiej. Też będą chcieli pokoju.

Francja, Anglia, Holandia i elektor brandenburski potrzebowali polskiego zboża, chcieli więc pokoju na Bałtyku. Sam Koniempolski również skłaniał się do rokowań. Jeden tylko Władysław IV upierał się przy wojnie. Ale pod naciskiem szlachty musiał zgodzić się na rozmowy. W sierpniu zaczęły się rokowania. Ze strony polskiej brali w nich udział m. in.: Koniempolski, Ossoliński, wojewoda lubelski Jakub Sobieski i podskarbi wielki koronny Rafał Leszczyński.

— Stawiajcie takie warunki, by Szwedzi nie mogli ich przyjąć — mówił król na pożegnaniu.

W czasie rokowań Szwedzi niespodziewanie ustąpili. Zgodzili się opuścić porty polskie, przestali pobierać cła w Gdańsku. 12 września 1635 r. w Sztumskiej Wsi podpisano 26-letni rozejm. Władysław IV „mało nie oszalał” z rozpacz.

— Wszystko zmarnowane! — wołał. — Żołnierz z takim trudem szkolony zaciągnie się teraz pod obce znaki, armata, takim sumptem tworzona, zardzewieje w arsena-

łach, flota zniszczeje. Nigdy już nie zdobędę szwedzkiej korony!

Dlaczego załamały się plany królewskie, dlaczego trzeba było zdemobilizować z takim trudem zorganizowaną armię i odesłać do domu wyszkolonego już żołnierza?

Rzeczpospolita po prostu nie wytrzymała finansowo. Ciężka wojna turecka, potem szwedzka, wreszcie kampania smoleńska zrujnowały skarb kraju. Koszty reformy wojskowej były ogromne, flota, artyleria i broń palna nadzwyczaj drogie. Sześćcioletowa armata kosztowała wówczas 2100 zł i po oddaniu 30 strzałów wymagała przetopienia. Brak większych zasobów niezbędnej do produkcji dział miedzi zmuszał do kosztownego importu. Roczne utrzymanie niewielkiej przecież floty kosztowało 520 000 złotych. Ogromne koszty pociągało za sobą utrzymanie jednostek cudzoziemskiego autamentu, transport, budowa fortyfikacji. Szlachta zgadzała się płacić większe podatki tylko na wypadek wojny. Zwyczajne, coroczne podatki nie wystarczały na utrzymanie tak licznej armii. Nie udała się królowi próba pobierania ceł w portach polskich, które przedtem pozwoliły Gustawowi Adolfowi wystawić tak silną armię w wojnie 30-letniej. Gdańsk zamknął swe porty i wezwał na pomoc państwa zachodniej Europy. Flota duńska napadła na okręty królewskie pobierające cło i częściowo je zniszczyła. Władcy-

sław IV popadł w ogromne długi. Musiał sprzedać okręty wojenne i rozpuścić piechotę. Zostawił tylko liczne załogi i gwardię, ocalała też artyleria.

Feudalna, zacofana Rzeczpospolita nie mogła utrzymywać silnej, stałej armii. Pozwolić sobie na to mogli tylko władcy państw posiadających silny przemysł i bogate mieszczaństwo, duże floty handlowe, znaczne dochody z handlu, zamorskie kolonie albo własne kruszce szlachetne.

Armia polska została zmniejszona do 5000 żołnierzy. Z garścią żołnierzy musiał Koniecpolski troszczyć się o zabezpieczenie granic i utrzymanie porządku wewnątrz kraju. A tymczasem nowe wrzenie narastało na Ukrainie. 3 sierpnia 1635 r. Kozacy napadli na Kudak i wycięli jego załogę. Tym razem rejestrowi nie poparli buntu, lecz otoczyli zdobytą twierdzę i zmusili powstańców do kapitulacji. W dwa lata później Ukrainą wstrząsnęło nowe, wielkie powstanie pod wodzą Pawła Pawluka.

— Znowu swawoleństwo i czerń buntują się — martwił się hetman — a tu Tatarzy i Turcy nam grożą. Nie można teraz rozdzielać sił. Spróbujemy układów.

Zaporozcy nie chcieli jednak rozmawiać ze szlachtą. Powstanie rozszerzało się, a nie opłacone wojsko zawiązało konfederację i odmówiło posłuszeństwa dowódcom. Dopiero zapowiedź wypłaty części zaległych

pieniędzy skłoniła żołnierzy do walki. Komendę nad wojskiem objął hetman polny Mikołaj Potocki, bowiem chory Koniecpolski nie mógł pociągnąć na wyprawę.

„Jeżelibyście też powstańców dostać nie mogli — pisał hetman wielki do żołnierzy — abyście waszmościowie onych na żonach i dzieciach karali i domy ich wniwecz obracali, gdyż lepsza jest rzecz, żeby pokrzywa na tem miejscu urosła, niżeli żeby zdrajcy Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej tam się namnożyli.” W liście do Potockiego zalecał „by temu chłopstwu taki przybrał munsztuk, żeby już więcej nie wierzgało i w powinności zostawało”. Był konsekwentny w stosunku do Kozaków.

16 grudnia 1637 r. Potocki rozgromił armię kozacką pod Kumejkami. Wkrótce niedobitki powstańców skapitulowały pod Borowicą. Wieści o sukcesach dotarły do Baru.

Koniecpolski chwycił pióro i napisał obszerny *Skrypt z strony zatrzymania w porządku Kozaków*. W memoriale tym dowodził, że Kozacy zawsze łamią przyrzeczone umowy, należy więc poddać ich silnej władzy. W myśl projektu na czele wojska kozackiego miał stanąć nie „starszy” Zaporoziec, lecz komisarz królewski, „człowiek w stanie szlacheckim urodzony, w dziele rycerskim doświadczony, który by rząd w wojsku trzymał,

wszelakich buntów przestrzegał, sprawiedliwości ubogim ludziom czynił". Komisarzowi miała podlegać cała starszyzna kozacka, przy czym pułkownicy i asawułowie zaporoscy mieli pochodzić ze szlachty. Przy komisarzu i pułkownikach powinna być dobrze opłacana gwardia, złożona z zaciężnej, lekkiej jazdy polskiej zwanej kozacką i dragonów. Pułkownicy wraz z polską siłą zbrojną mieli baczyć, „aby swawola po wyspach, po rzekach nie zakrywała się i stamtąd eskursji (wypraw) nie czyniła na morze." By utrudnić wy-cieczki na Morze Czarne, hetman chciał umocnić Kudak i obsadzić go silną załogą. Odtąd tylko setnicy i atamanowie mieli być wybierani przez ogół Zaporozców. Hetman radził, by starszyźnie płacić wysoki żołd, szeregowym zaś rejestru wstrzymać wszelkie wypłaty. „Mają takie bogactwa i osiadłości, z których powinni darmo JKM i Rzplitej służyć" — dowodził.

Konieczpolski chciał odseparować Kozaków rejestrowych od reszty mołojców, przeciwstawić garstkę wybranych ogółowi Zaporozców, wykorzystać rejestr przeciw masom ludności ukraińskiej. Przestrzegał, „aby ci w rejestrze będący od nikogo tak w gruntach, jako i w osobach swoich uciążeni nie byli." Reszta mołojców miała powrócić na szlacheckie włości i pokornie spełniać swe obowiązki wobec feudałów.

Sejm w roku 1638, kierując się wskazów-

kami hetmana, wydał ustawę poważnie ograniczającą swobody Kozaczyzny. Mołojcy zostali pozbawieni praw i mieli być traktowani jako „w chłopcy obrócone pospólstwo”. Odpowiedzią było nowe powstanie pod wodzą Jacka Ostranicy i Dymitra Huni krwawo stłumione przez wojska Potockiego.

W 30-tych latach XVII wieku między chanem krymskim a Tatarami budziackimi, zamieszkującymi tereny nad dolnym Dniestrem i Dunajem, doszło do starcia. Władze chanatu postanowiły przemocą przesiedlić całą ordę budziacką na Krym lub w stepy nogajskie, gdzieś między Kubań a dolny Don. Wtedy Tatarzy budziaccy zbuntowali się i uszli w stepy, zabiwszy uprzednio dwóch wysokich dostojników krymskich. Złękli się jednak chana.

— Gdzie mamy szukać pomocy przed gniewem władcy? — naradzali się gorączkowo. — Wyślijmy posłów do Lechistanu.

Posel tatarski przyjechał do Konięcpolskiego. Prosił o przyjęcie ordy budziackiej pod opiekę Rzeczypospolitej. Hetman zapalił się do tego pomysłu.

— Kuć żelazo, póki gorące — mówił do swych dworzan. — Chyba Bóg zesłał nam tego posła.

Wezwał oficera Malinowskiego, biegle władającego językiem tatarskim.

— Jedź waszmość do ordy — mówił — i rozmawiaj z Tatarami. Niech uderzą czołem Jego Królewskiej Mości. Może z pogan będziemy mieć przyjaciół.

Malinowski wyjechał, jednak władze Rzplitej sceptycznie odniosły się do tatarskich propozycji. Pertraktacje prowadzono opieszale i zanim podjęto jakąś decyzję, władze chańskie zapędziły zbuntowaną ordę na Krym. Okazja została zaprzepaszczona.

Wkrótce zaczęła się nowa seria napadów tatarskich na Polskę.

Zima 1643/44 roku była sroga. Zamarzły bagna i rzeki, spadły obfite śniegi, po stepach hulały zimne wiatry. Ludzie chronili się w chatach, nawet zwierzęta poukrywały się w legowiskach. Zdawało się, że życie całkiem zamarło. Ale to tylko złudzenie!

W grudniu 1643 r. Dzikie Pola zaroily się mrowiem ludzi i koni. To wyległa ze swych ułusów orda krymska, by na rozkaz murzy Tuchaj-beja rzucić się na Polskę. Tatarzy chcieli wpaść niepostrzeżenie w granice Rzeczypospolitej, dlatego wyruszyli w okresie nie sprzyjającej pogody. Kilkanaście tysięcy odzianych w baranie kożuchy i czapy wojowników, zbrojnych w łuki, szable i mąsłaki, czyli kości osadzone na gibkim drzewie, ciągnęło na swych małych koniach za wojowniczym murzą, by unurzać się we krwi

niewiernych „giaurów”, by palić i rabować, brać łupy i żywność, której tak często brakowało w tatarskich osiedlach. Na Krymie zostały tylko kobiety, dzieci i starcy.

Nie przypuszczali chyba stepowi rabusie, jaka ich czeka niespodzianka. Już w grudniu 1643 r. Konięcpolski otrzymał z Krymu cenne wiadomości. Zawiadomiony o tatarskich przygotowaniach wódz przygotował się starannie do obrony. Nie wiedział jeszcze, którym szlakiem wpadną Tatarzy, dlatego zabezpieczył granice w dwóch miejscach. Na Braclawszczyźnie ulokował silny pułk Odrzywolskiego, który miał strzec szlaku kuczmańskiego i czarnego. Na lewym brzegu Dniepru, koło Czerkas, umieścił wojska nadworne potężnego magnata, księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, Kozaków zaporoskich i część oddziałów kwarcianych. Surowo nakazał, by „nigdzie się od chorągwi towarzystwo nie rozjeżdżało”. Uniwersałami ostrzegał ludność przed Tatarami. Sam stanął w Stawiszczach, niewielkim miasteczku ukraińskim.

13 stycznia przybył do hetmana polski zwiadowca.

— Cała potęga krymska maszeruje na Ukrainę — meldował. Po nim zjawił się drugi, jakiś Kozak zaporoski.

— Orda przepравиła się przez Dniepr na Kuczkasowie, koło Chortycy — mówił.

Hetman jeszcze czekał, jeszcze nie podjął

decyzji. A nuż orda chce wprowadzić go w błąd, by skoncentrował oddziały na prawym brzegu, a potem błyskawicznie przerzuci się na Zadnieprze i bez przeszkód ruszy w głąb kraju? Lepiej upewnić się, w jakim kierunku uderzą — myślał hetman.

Aż wreszcie nadeszła najważniejsza wiadomość: orda maszeruje w stronę Ochmatowa. Widziano ją ciągnącą nad rzeczką Wisią.

Teraz już nie było wątpliwości. Tatarzy uderzą na prawobrzeżną Ukrainę. Należało wszystkimi siłami zastąpić im drogę. Hetman posłał gońca do Wiśniowieckiego.

— Zawiadom waszmość księcia — mówił — by przeprowił się przez Dniepr i czym prędzej ciągnął na Ochmatów.

Sam z grupą Odrzywolskiego, pocztami magnatów kresowych i własnymi oddziałami ruszył na spotkanie nieprzyjaciela. Duch w wojsku był doskonały. Wszyscy pragnęli rozprawy z pohańcami.

W nocy z 29 na 30 stycznia pułkownik Szemberk z grupą zwiadowców dopadł do kosza tatarskiego i schwytał dwóch „języków”. Zagrożeni mękami „tak o liczbie wojska, jako starszyźnie” powiedzieli.

O świcie 30 stycznia wojsko zerwało się na nogi. „Dzień był bardzo wesoły, słoneczny, ciepły, co sobie za dobry znak obiecując, wojsko ochotnie pospieszyło”. Gęsta mgła utrudniała jednak widoczność.

Groźny czworobok wojsk polskich — ni-

czym ruchoma forteca — zbliżał się do obozu Tatarów. Skrzydła osłaniał tabor złożony z siedmiu rzędów wozów. Na czele czworoboku posuwała się jazda z wysuniętym do przodu pułkiem Odrzywolskiego, dalej marszerowały 4 pułki drugiej linii, zaś na końcu pułk odwodowy. Prawą stronę taboru osłaniał regiment dragonów. 4 chorągwie Kozaków i regiment dragonii tworzyły tylną straż. Lufy armat i muszkietów groźnie wychylały swe długie szyje ku nieprzyjacielowi.

Obóz tatarski leżał za wielkimi stawami, pomiędzy którymi płynęła rzeczka Tykicz. Od północy wpadał doń mały dopływ — rzeczka Butra. Wąska grobla stanowiła jedyne dojście do obozu. Po nagłej odwilży lód był kruchy i niebezpieczny.

Gdy Tuhaj-bej dowiedział się od polskiego jeńca, że ciągną nań dwa polskie korpusy, nos zwiesił na kwintę. Jeniec szybko zmiarkował, że murza nakaze odwrót, a wówczas przepadnie szansa na odzyskanie wolności, Polacy bowiem nigdy nie dogonili ordyńców.

— Ale trzecia część wojska pogańskiego większa niż te oba — dodał szybko. Pochmurna twarz beja rozjaśniła się uśmiechem.

— Bardzo się uweselił — zanotował kronikarz. Ufny w przewagę swych wojsk postanowił odpocząć, nakarmić konie i potem wydać bitwę Polakom, a po zwycięstwie plądrować i rabować, ile dusza zapragnie.

Decyzja murzy była jak najbardziej na rękę Konięcpolskiemu. W rzeczywistości Polacy niewiele ustępowali liczbie Tatarów, zdecydowanie natomiast przewyższali ich siłą ognia.

— Byle tylko ksiązę Jeremi zdążył na czas — z troską myślał hetman, szykując się do bitwy. Jakoż wkrótce dał się z tyłu słyszeć tętent koni, głosy ludzi, dźwięki trąb i kotłów. Początkowo sądzono, że to Tatarzy wyszli na tyły polskiej armii. Hetman obrócił więc do tyłu kilka chorągwi. Ale gdy pierwsze oddziały „wroga” wyłoniły się z gęstej mgły, rozległy się radosne okrzyki: To nasi! Nasi! Ksiązę Jeremi nadciąga!

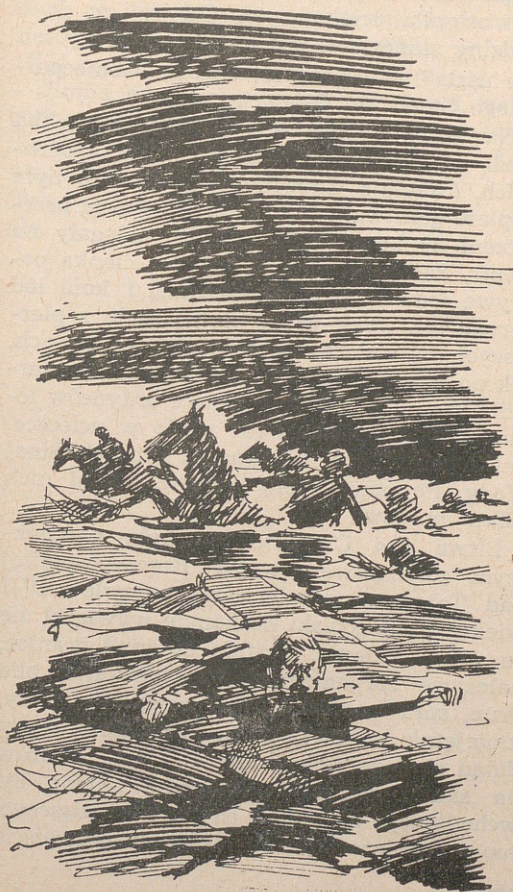
Konięcpolski z ulgą odetchnął. Z radością powitał Wiśniowieckiego, „oba się w pół obłapali”. Hetman wskazał księciu wolne miejsce na lewym skrzydle. Armia polska liczyła teraz prawie 20 000 żołnierzy i górowała liczbą nad Tatarami.

Od rana walczyli już harcownicy. Przednia straż Tatarów przeprowała się przez stawy i zaatakowała pułk Odrzywolskiego. Dziwne okrzyki: Ałła! Ałła! zmieszały się z wołaniem: Bij! Zabij! Na pohańca! Starcie było krótkie, ale krwawe. Pobita orda wycofała się za stawy. Na pobojuwisku zostały tylko trupy, a konie bez jeźdźców cwałowały po stepie.

Gdy mgła opadła, trąby dały sygnał do boju. „Zaraz ruszył jegomość pan hetman ku

przeprawie wojska, a była na tejże przeprawie część nieprzyjacielskiego komunika, kazał zaraz na nich nastąpić panu Stefanowi Czarnieckiemu, porucznikowi chorągwi wojewody Kazanowskiego, z kilku chorągwiami husarzy, przy kopiejce będących, którzy z taką furią na nich napadli, że się im obrócić nie dali". Przyszły bohater spisał się znakomicie. Przeprawa została oczyszczona od Tatarów.

Teraz cała armia ruszyła ku grobli. Ale czy to przejście było za wąskie, czy wszyscy za bardzo spieszyli do boju, dość, że chorągwie i armaty mieszały się ze sobą, powstał zator i ruch wojska został zahamowany. Widząc to ksiązę Wiśniowiecki zaryzykował przeprawę po lodzie i uderzył na prawe skrzydło Tatarów. Ale nim przywrócono porządek na grobli, kosz tatarski rozpoczął już pospieszny odwrót. Tuhaj-bej widział dużą przewagę Polaków i nie chciał tracić ludzi w otwartej bitwie, pozostawił więc tylko silną osłonę, która starała się zatrzymać polskie uderzenie. Ale nie wytrzymała. Ława polskich jeźdźców, wsparta ogniem dział, muszkietów, szybko rozerwała Tatarów i rzuciła się za uchodzącym koszem. Zaczął się szalony pościg. Konie tatarskie miały już za sobą 45 dni marszu o głodzie i chłodzie, poczęły więc słabnąć i stawać. Jazda polska zaś cięła bez miłosierdzia. Zrozpaczeni ordyńcy rzucali konie,



i „pieszo w lasy uchodzili”. Dopiero ciemna noc osłoniła uciekających. Gdyby „ze dwie godziny słońce (dłużej) trwało, noga by ich nie uszła” — zapisał dworzanin Koniecpolskiego Stanisław Oświęcim.

Nazajutrz hetman wysłał w pościg lekką jazdę pod wodzą komisarza wojsk zaporoskich, Mikołaja Zaćwilichowskiego. To była dopiero gonitwa! Aż do Sinej Wody, na przestrzeni 80 km, trupy tatarskie zalegały na stepie. Setki Tatarów wpadły na cienką pokrywę lodu. Pod naporem ludzi i koni lód zarwał się. „Tak wiele ich potonęło z pierwszych hufców, że pośledniejsi po trupach, jak po moście przeszli” — z przesadą stwierdził Oświęcim. Blisko 4 tysiące ordyńców leгло na pobojowisku bądź padło w ucieczce. Setki potonęły w lodowatych nurtach Sinej Wody. Pojmano wielu jeńców, wśród nich kilku murzów.

Bitwa pod Ochmatowem była największym zwycięstwem wojsk Rzeczypospolitej nad Tatarami w pierwszej połowie XVII wieku. Koniecpolski doskonale wywiązał się ze swego zadania. Trafnie obsadził granicę, należycie zorganizował współdziałanie obu grup, sprawnie uszykował wojsko do bitwy, umiejętnie kierował walką i pościgiem. Nigdy dotąd nie udało się Polakom rozbić Tatarów na samej granicy. „Tatarzyna trudno bić wchodzącego do Polski, chyba wychodzącego, łupem obciążonego; co się teraz oczywiście

inaczej pokazało, gdy nie w środku królestwa, ale w progu samym, gromiony i zwyciężony przy łasce Bożej i odwadze wojska JKM został” — stwierdził Oświęcim.

Ulotne druki niemieckie, włoskie i francuskie rozniosły wieść o wspaniałym zwycięstwie po wielu krajach. Nazwisko Konięcpolskiego, znane dotąd w sąsiednich krajach — stało się teraz sławne w całej Europie.

Wesoło i gwarno było na królewskim zamku w styczniu 1664 roku. Służba zawieszała na ścianach nowe kobierce, sprzątała podłogi, czyściła nowe meble, ściany, ustawiała nowe świeczniki, rzemieślnicy ozdabiali kominki, upiększali wnętrze zamku. Coraz więcej gości zjeżdżało się do Warszawy. Wieczorami przygrywały kapele, odbywały się huczne ucztę i festyny. W wesołym nastroju dwór przygotowywał się do przyjęcia nowej królowej, księżniczki mantuańskiej Ludwiki Marii Gonzagi, poślubionej 5 listopada 1645 r. w Paryżu w imieniu nieobecnego króla przez Krzysztofa Opalińskiego.

— Jakaż to będzie ta nowa pani? — zastanawiali się dworzanie. — Czy tak surowa i pobożna jak nieboszczka Cecylia Renata?

W tym czasie Koniecpolski wyjechał do Rytwian w ziemi sandomierskiej na trzecie już w swym życiu wesele. Po drodze chciał

wstąpić do Warszawy, by przekazać królowi ważne wieści. Zboczył więc z trasy i 10 stycznia zjechał ze swym dworem do stolicy. Zaroily się komnaty zamkowe nowymi gośćmi.

— Lada dzień przyjmować będziemy nową królową — informował dworzanin hetmana. — Szykujemy więc godne przyjęcie.

— A my jedziemy na wesele JW pana hetmana — mówili ludzie Koniecpolskiego.

— Bawmy się więc wesoło! — wołali wszyscy. Zaczęły się nowe uczty, muzyki i festyny.

A tymczasem w małej salce królewskiego zamku, z dala od rozbawionych dworzan, odbywały się jakieś ciche, tajemne narady. Uczestniczyli w nich król, Koniecpolski, Ossoliński, posłowie wenecki i papieski oraz kilku najbardziej zaufanych senatorów. O czym radzili politycy i wodzowie, dlaczego okrywali rozmowy taką tajemnicą?

W roku 1645 wybuchła wojna turecko-wenecka. Turcy poczęli odnosić sukcesy. Bogata, kupiecka republika włoska zaczęła oglądać się za sojusznikami. Gotowa była sypnąć pieniędzmi, byle tylko doprowadzić do utworzenia ligi antytureckiej. Król Władysław IV podchwycił myśl Wenecjan. Od dawna marzył przecież o zwycięskich podbojach, o karierze wielkiego wodza. Sukces smoleński i zmuszenie Szwedów do ustępstwa bez walki zachęciły go do nowych czy-

nów. Magnateria kresowa, zainteresowana w zdobyciu dostępu do Morza Czarnego i zlikwidowaniu dokuczliwego chanatu krymskiego, stale najeżdżającego jej majątki, poparła plany królewskie. Gorącymi orędownikami idei wojny tureckiej byli Ossołiński i Koniecpolski. Również duchowieństwo katolickie poparło myśl walki z niewiernymi, walki o wyzwolenie spod jarzma tureckiego prawosławnych ludów bałkańskich, które zamierzano podporządkować papieżowi. Na sejmie w roku 1645 Ossołiński wyraźnie mówił już o wojnie i sądował opinię szlachty. Gdy Tatarzy wpadli w granice Rosji, Koniecpolski wysłał oddziały polskie na pomoc Moskalom. Wprawdzie nieudolnie prowadzona przez hetmana Mikołaja Potockiego kampania nie doprowadziła do zniszczenia ordy, sam fakt współdziałania obu państw wywołał jednak na Krymie poważny niepokój. Rzeczpospolita przestała posyłać podarki dla chana i tatarskich murzów — swoisty haracz płacony za cenę wstrzymania najazdów na Polskę. Król sam chciał sprowokować napad ordy, by móc później zacząć wojnę. Gdy sułtan po zdobyciu Kandii na Krecie przysłał chanowi w podarunku szablę i kaftan, w Polsce potraktowano to jako zachętę do najazdu na Ukrainę. Koniecpolski zagroził Ibrahimowi I, że Kozacy wyścielą czajkami Morze Czarne aż po Carogród. Sułtan tłumaczył, że dał sza-

blę chanowi w darze za jego zasługi w wojnie z Czerkiesami — koczowniczym ludem kaukaskim.

— Szablę posyła się, według zwyczaju, przed wojną, a nie po wojnie — odpisał Koniecpolski.

Turcy wyraźnie unikali konfliktu z Polską.

Teraz dostojni mężowie naradzali się po cichu nad planem wojny.

— Niech bawią się dworzanie — mówił Władysław IV. — Nikt nie zwróci uwagi na nasze narady. Waszmość — zwrócił się do Koniecpolskiego — czy rozgłosiłeś wszystkim, że wyjeżdżasz z Ukrainy na wesele?

— Tak jest, Wasza Królewska Mość — odrzekł hetman. — Nikt nie domyśli się, o czym radzimy.

— Mówiłem już to na sejmie — ostrzegał podkanclerzy Jędrzej Leszczyński — że Turcy wiedzą bodaj lepiej niż tu drudzy, co się dzieje u nas w Koronie... Czy mało takich u nas, którzy o wszystkim donoszą znać? Ilu Ormian, ilu Żydów w Ukrainie, tylu szpiegów. Musimy być czujni.

— Tak... tak — przytaknął król. — A teraz do rzeczy — rzekł, siadając wygodnie na fotelu obok kominka. Chodził już z najwyższym trudem, oddychał ciężko, dukała mu podagra, ciążyła nadmierna tusza.

— Czy waszmość przygotowałeś swój traktat? — zapytał po chwili hetmana.

— Do usług, Wasza Królewska Mość! Na-

писаłem *Dyskurs o zniesieniu Tatarów krymskich*.

Wyjął pismo. Czytał powoli i wyraźnie, by nie zaciąć się w nieodpowiednim momencie, by słowa jego dotarły do świadomości wszystkich dostojników.

„Co się tyczy przymierza zbrojnego z Moskwą przeciw Tatarom, jak potrzebne i podobne, zwłaszcza teraz, gdy im pół państwa niemal zniesiono, kto nie widział?” — Tu przerwał, popatrzył na zebranych, uśmiechnął się i powiedział: — Pod Ochmatowem połowa ordy zniesiona została.

Czytał dalej. Król i senatorowie siedzieli, słuchając w skupieniu.

„Szczęśliwe by nastąpiły czasy, gdyby Krym chrześcijanie, wygnawszy pogaństwo, osiedli, czego by łącno dokazać. Dawno ja tę sprawę w głowie swej przewracał, ale patrząc na łatwość opanowania jej, zaraz i trudność upatruję w utrzymaniu tej sprawy, patrząc, jak zwykliśmy traktować dobro wspólne.”

Przekonywał, że wspólnymi siłami Rosjanie i Polacy mogą zdobyć Krym, który potem należy oddać Moskwie, by skolonizowała półwysep. Ponieważ dotychczasowe stosunki z Rosją były nieprzyjazne, Koniecpolski proponował, „aby ożenić królewicza Kazimierza w Moskwie pod warunkiem, żeby mu włości jakie, tej tu krainie przyległe, jako posag Moskwa podarowała i do zdobycia

Krymu posiłki dała, i tak długo wojska tam trzymała, póki by się tam stale nie ugrun-
tował, do czego by się i nasza przyłożyła
Rzplita. Często o tym mówiłem z moimi
przyjaciółmi, nie chcąc o tem na sejmie
wspominać, bacząc, że u nas rozumiemy za
niepodobne, niemożliwe.”

— Królewicz Kazimierz do zakonu jezu-
itów wstępuje — wtrącił Władysław IV.

— Snadnie jakieś inne sposobne wyjście
się znajdzie — rzekł Ossoliński. — Czytaj
waszność dalej.

„Nam zaś łatwiejsza byłaby sprawa z
Turkami — ciągnął dalej hetman — bo
gdyby Tatarzy od nich odłączeni zostali,
wówczas bez żadnej trudności zrobilibyśmy
sobie granice po Dunaj i wyżej. Wszak
mamy na to sposoby. Nagrodziłby nam się
Krym wołoską i mułtańską (mołdawską)
ziemią, a co wiedzieć czy nie Siedmiogro-
dem, prowincjami tak bogatymi, które by
mogły same przez się z Turki wojnę pro-
wadzić, zaczem by ojczyzna nasza i bezpie-
czna od nieprzyjaciela i wolna od kontry-
bucji i od wojsk swoich wewnątrz zosta-
wała.” Sugerował, że Moskwa — w zamian
za Krym — gotowa będzie pomóc Rzeczy-
pospolitej w wojnie z Turcją. Poinformował
zebranych, że poczynił już pewne przygo-
towania do wojny. „Wysłałem byłem na
jesieni jeszcze inżyniera i architekta swojego
Sebastiana Adersa, rodem Mazura, kształco-

nego w Holandyi, aby w odzieniu kupieckim, pod pozorem wykupienia z niewoli brata, miejsca tamte wszystkie i miasta nad Morzem Czarnym i na Półwyspie Krymskim, położenie ich, dostęp, obronę i co było potrzebnego zrekonstruował i na planie sporządzonym przyniósł.”

Następnie czytał dalej: „Ja nie tracę nadziei, że gdyby sprawę tę traktowano zrzęcznie i przyzwoicie, to w tych teraźniejszych czasach, patrząc na dymy tak wielkich włości, na wybranie tak wielu dusz chrześcijańskich pochwycilibyśmy okazję do zemsty.” Zaręczał za dobry skutek, byleby do wojny z Krymem zabrać się energicznie, prawnie, za zgodą sejmu.

Teraz zaczęła się dyskusja. Król i senatorowie z uznaniem wyrażali się o *Dyskursie*. Jak przekonywające i sugestywne były jego argumenty! Oto ten największy w Polsce znawca polityki tureckiej i tatarskiej zapewniał, że stara idea Zamoyskiego i Żółkiewskiego, idea oparcia granic Polski o Dunaj, może być pomyślnie zrealizowana. Skrzydła fantazji ponosiły Władysława IV jeszcze dalej. Wyzwolić już nie tylko Słowian bałkańskich, ale Greków, ruszyć przez Dunaj na Konstantynopol, wypchnąć wreszcie islam z Europy, wyzwolić grób Chrystusa w Jerozolimie, zasiąść na tronie Paleologów — oto były marzenia królewskie!

Hetman wyrwał władcę z zamyślenia. Zniżywszy głos, mówił teraz prawie szeptem.

— Wasza Królewska Mość! Przez podstawione szpiegi wiem, że Kozacy nie chcą już dłużej żyć pod naszą władzą. Narzekają, że im cho... chodzić na morze nie wolno, że nie mogą wybierać wodzów swoich, ale pod tyranią panów komisarzy i pułkowników polskich są. Postanowili zrzucić na... a... szą władzę i walczyć ze szlachtą, mówiąc, że o wolność. Doświadczwszy, że sami nie podążają, traktują z chanem Islam Girejem. Chan, jako słyszę, im nie dowierza i paktów jeszcze nie zawarli. Nie daj Bóg, by pogaństwo spiknęło się z tym swawoleństwem przeciw nam. Musimy przyś... ś... pieszyć wojnę z Turkami i pozwolić Kozakom ruszyć na morze, bo jutro będzie za późno. Trzeba całą imprezę trzymać w sekrecie, bo jak się Kozacy dowiedzą, tym prędzej dogadają się z pogany.

Wśród zebranych nastąpiło poruszenie. Nikt nie przypuszczał, że Kozacy sprzymierzyli się z Tatarami. Jak zapobiec nowemu powstaniu? Jak rozerwać niebezpieczny sojusz? — zastanawiali się senatorowie. Przez kilka wieczorów trwała ożywiona dyskusja. Nuncjusz papieski i poseł wenecki wyrazili gotowość złożenia części obiecanej sumy na wyprawę kozacką. Żądali jednak, by mołojcy zniszczyli doki tureckie wraz z budowa-

nymi na nich statkami, co było przedsięwzięciem nadzwyczaj niebezpiecznym.

— Nie pochwalam ja tych traktatów z Rzymem, Wenecją i hospodarami, które pan Ossoliński prowadzi — mówił cicho do króla Koniecpolski. — Przy tak małych subsydiach nie może być wojny z Turcją i Tatarami. Kanclerz chce wojny tureckiej, ja zaś tatarskiej. Najważniejsza rzecz, żeby zniszczyć Krym — to gniazdo szerszeni.

— Jeśli chcecie, byśmy wojowali z Turki i Tatary, dajcie już teraz milion talarów, a po 500 tysięcy corocznie przez trzy lata — zwrócił się głośno do Włochów. — Jak cała potęga ottomańska zwali się na Rzplitą, to czym będziemy walczyli? Musimy mieć pie... pieniądze na wojsko! Kozakom też nie można poskąpić — mówił do posła weneckiego Tiepolego. — Spalenie 200 okrętów w warsztatach to wielce trudna i niebezpieczna rzecz.

Wobec różnic w poglądach Koniecpolskiego i Ossolińskiego nie opracowano do końca jednolitego planu wojny. Ale wszyscy opuszczali zamek królewski z głębokim przekonaniem, iż kampania z Turcją wkrótce musi się zacząć. Sprawa była na dobrej drodze. Tiepolo uzyskał niebawem od weneckiej signorii 200 tysięcy talarów rocznie na pomoc wojskową dla Polski. Pod pretekstem udziału w uroczystościach weselnych zjechali do Warszawy posłowie rosyj-

scy, wołoscy i mołdawscy. Choć bardziej realistycznie patrząca i pokojowo nastawiona szlachta nie chciała konfliktu, król liczył, że z pomocą Koniecpolskiego i Ossolińskiego przeforsuje na sejmie podatki na wojsko.

Wkrótce hetman wyjechał do Rytwian, gdzie 16 kwietnia poślubił młodziutką, 16-letnią zaledwie Zofię Opalińską, siostrę przyszłego marszałka koronnego Łukasza i wojewody poznańskiego oraz znanego pisarza Krzysztofa. W niecałe dwa miesiące później, 10 marca, przybyła do Warszawy królowa Ludwika Maria Gonzaga. Stolica powitała ją wspaniałymi festynami i maskaradami, wesołą muzyką, sztucznymi ogniami, biciem dzwonów, hukiem dział i muszketów. Przez kilka dni na ulicach miasta bawił się niemal cały lud Warszawy. Najwspanialsze przyjęcie na cześć królowej wydał w swoim pałacu kanclerz Ossoliński. Wieczorem olbrzymi gmach zajaśniał tysiącem świateł, lśnił przepychem dworu i samej królowej, wspaniałymi strojami dam i panów, drogimi brylantami, srebrnymi i złotymi zastawami stołowymi. Gdy zagrała muzyka, a goście w wesołym nastroju zasiedli do suto zastawionych stołów, nagle lotem błyskawicy rozeszła się wśród biesiadników straszna wieść:

— Hetman Koniecpolski nie żyje!

Natychmiast przysł świąteczny nastrój.

— Jak to? Mąż tak potężny, takiej kon-

dycji i w sile wieku? — z niedowierzaniem mówili zmartwieni senatorowie.

Król nie był na uczcie, leżał bowiem chory na podagrę. Na wieść o śmierci wielkiego wodza „zapłakał nad tą stratą nie nagrodzoną”.

„Nie było podobno w Polsce człowieka, który by się nad nią nie zamyślił” — zapisał współczesny autor.

Nie wiemy, co było przyczyną nagłej śmierci Koniecpolskiego. Można przypuszczać, że chyba długotrwała choroba nerek. Zmarł 11 marca 1646 r. W kilka dni później stolica Koniecpolskich włości — wołyńskie Brody — pożegnała jednego z największych hetmanów szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Zdaniem niektórych historyków Koniecpolski był największym hetmanem polskim XVII wieku. Z ówczesnych wodzów dorównać mu chyba mogli tylko Chodkiewicz i Sobieski. Nie miał jednak szczęścia u historyków i nie doczekał się dotąd obszerniejszej biografii. Jedyłą, naukowo opracowaną biografią hetmana jest artykuł prof. Wł. Czaplińskiego w *Polskim Słowniku Biograficznym*.

Czytelnicy interesujący się postacią Koniecpolskiego znajdą dla siebie bogatą literaturę. Z wydawnictw źródłowych najważniejsze są:

Pamiętniki o Koniecpolskich, wyd. S. Przyłęcki, Lwów 1842.

Pisma Stanisława Żółkiewskiego, wyd. A. Wielowski, Lwów 1861.

F. Oświęcim, *Diariusz 1643—1651*, wyd. W. Czermak, Kraków 1907.

Karol Ogier, *Dziennik podróży do Polski 1635—1636*, wyd. Wł. Czapliński, Gdańsk 1950.

Listy staropolskie z epoki Wazów, oprac. H. Malewska, Warszawa 1959.

S. Żurkowski, *Żywot Tomasza Zamoy-skiego*, Lwów 1860.

Z opracowań wymieniamy tylko niektóre:

B. Baranowski, *Polska i Tatarszczyzna w latach 1624—1629*, Łódź 1948.

B. Baranowski, *Stosunki polsko-tatarskie w latach 1632—1648*, Łódź 1949.

B. Baranowski, *Organizacja wojska polskiego w latach trzydziestych i czterdziestych XVII wieku*, Warszawa 1957.

A. Kersten, *Stefan Czarniecki*, Warszawa 1963.

A. Prochaska, *Hetman Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1927.

J. Staszewski, *Bitwa pod Trzcianą*, Przegląd Historyczno-Wojskowy, t. IX/2, 1937.

F. Suwara, *Przyczyny i skutki klęski cecorskiej 1620 r.*, Kraków 1930.

Z. Spieralski, *Awantury mołdawskie*, Warszawa 1967.

J. Teodorczyk, *Wyprawa szwedzka z Meklemburgii do Prus Królewskich wiosną 1627*,

„Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. VI/2, Warszawa 1960.

W. Tomkiewicz, *Powstanie kozackie 1630 roku*, Kraków 1930.

W. Tomkiewicz, *Ograniczenie swobód kozackich 1638 r.*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 24, 1930 r.

NOTA BIOGRAFICZNA

Stanisław Koniecpolski urodził się około roku 1591 w Koniecpolu, w ziemi sandomierskiej. Ojciec jego Aleksander, wojewoda sieradzki, zapewnił synowi wszechstronne wykształcenie. Po ukończeniu Akademii Krakowskiej młody Stanisław pojechał na burzliwy sejm 1606 r., na którym silna opozycja ostro wystąpiła przeciw królowi. W roku 1607 ojciec wyjednał młodemu chłopcu starostwo wieluńskie. Wysłał potem syna do Francji, dzięki czemu młody Stanisław poznał kraje zachodniej Europy. Zaprawiany od młodu w rzemiośle wojennym odbył swój chrzest bojowy podczas oblężenia Smoleńska przez wojsko królewskie. Zwrócił wówczas nań baczna uwagę hetman Żółkiewski, który odtąd kierował przyszłością młodego, wybijającego się oficera. W 1612 r. Koniecpolski pociągnął z królem na nieudaną wyprawę pod Moskwę. Później służył już stale pod komendą

Żółkiewskiego. W roku 1614 rozgromił bandy zbuntowanych żołnierzy łupiące kraj po powrocie z zaborczej wojny z Rosją. W rok później ożenił się z córką hetmana, Katarzyną Żółkiewską, która po 18 miesiącach zmarła przy porodzie. Tegoż roku został podstolim koronnym. Brał udział w ciągłych walkach z Tatarami, uczestniczył w rokowaniach z Iskanderem Paszą, potem ze zbuntowanymi Kozakami. Dzięki poparciu starego hetmana w roku 1618 otrzymał buławę pełną koronną. Wkrótce ożenił się powtórnie, z kasztelanką wojnicką, Lubomirską. W roku 1620 z tego związku urodził się syn Aleksander.

Chcąc uprzeczyć spodziewane uderzenie tureckie, Koniecpolski wraz z Żółkiewskim wyprawili się na Mołdawię. Na polach Cecory wojska polskie poniosły klęskę. Koniecpolski dostaje się do niewoli. Hetman został uwięziony w zamku Siedmiu Wież koło Stambułu, gdzie spędził w niewoli ponad dwa lata. Wykupiony przez poselstwo Krzysztofa Zbarskiego, w kwietniu 1623 r. wrócił do kraju. Na polecenie króla zorganizował skuteczną obronę przed Tatarami. W czerwcu 1624 r. rozgromił ordę pod Martynowem. W rok później, mimo niepowodzeń militarnych, narzucił

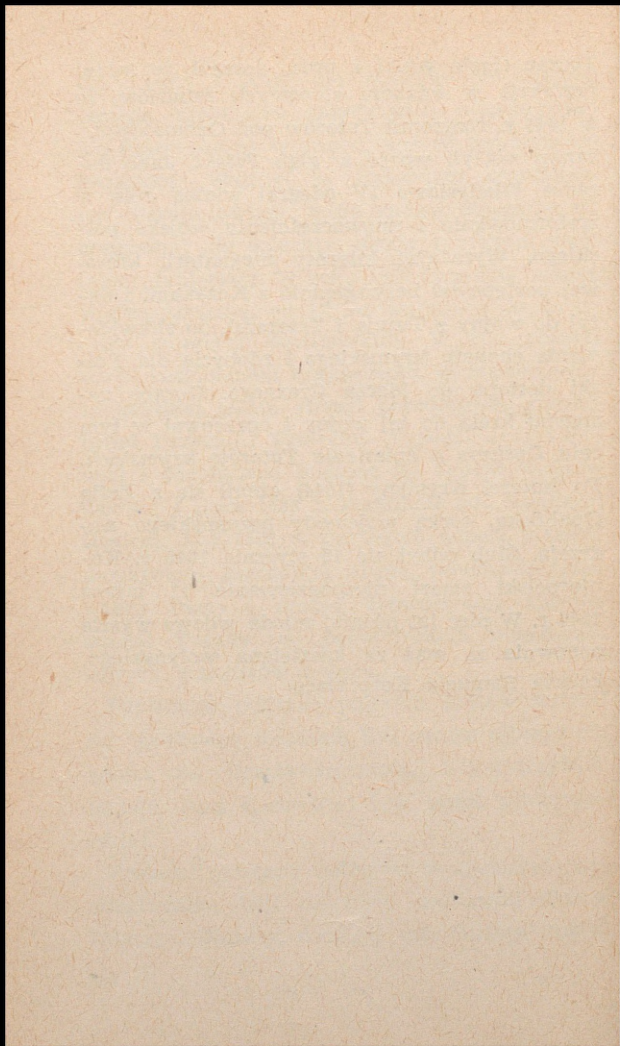
Kozaczyźnie dogodny dla szlachty układ kurukowski. Tegoż roku został wojewodą sandomierskim. W rok później pociągnął przeciw Szwedom na Pomorze. W działaniach przeciw znakomitej armii Gustawa Adolfa ujawnił w pełni swój talent dowódcy, zastosował całe bogactwo form staropolskiej sztuki wojennej. Skutecznie osłonił Gdańsk przed nieprzyjacielem, w kwietniu 1627 r. zdobył Puck i zmusił do kapitulacji zacieźników szwedzkich pod Czarnem (dawny Hamersztyn). Zręcznym manewrem odciągnął Szwedów w głąb Prus, a sam zdobył Gniew. W lipcu tegoż roku uratował Gdańsk, gdy Szwedzi sforsowali przeprawę pod Kieżmarkiem. W miesiąc później stoczył pod Tczewem nie rozstrzygniętą bitwę z Gustawem Adolfem, w której król szwedzki został ciężko ranny. Nie mogąc sprostać nowoczesnej armii szwedzkiej, rozpoczął skutecznie wojnę szarpaną poznaną przedtem u Tatarów i Kozaków. Ruchliwość wojska, szybkie zagony na tyły armii przeciwnika, zaskakujące ataki jazdy, dokuczliwe podjazdy — oto co przeciwstawił lepszemu technicznie i liczniejszemu nieprzyjacielowi. Ta nowa taktyka przysporzyła Szwedom wiele strat. Gdy przybyły posiłki cesarskie, odniósł świetne zwycięstwo pod Trzcianą

(26.VI.1629) i omal nie schwytał do niewoli samego króla. Po zakończeniu niepomysłnej dla Polski wojny wyruszył przeciw powstańcom kozackim. Walczył ze zmiennym szczęściem pod Perejasławiem, gdzie zmusił Kozaków do korzystnej dla szlachty ugody i ujawnił swój talent dyplomaty. W roku 1632 otrzymał buławę wielką koronną, od 12 lat wakującą po tragicznie zmarłym Żółkiewskim. W rok później został kasztelanem krakowskim. W czasie wojny smoleńskiej pilnie strzegł południowej granicy przed Turkami i Tatarami. Wypędził ordę z Podola i energicznie ścigając ją, dopadł w Mołdawii i 4 lipca 1633 r. rozgromił pod Sasowym Rogiem. 22.X.1633 r. zwycięsko odparł przeszło dwukrotnie liczniejszą armię turecko-tatarską Abazy Paszy i groźną demonstracją zbrojną zmusił Turków do potwierdzenia dotychczasowych warunków pokoju.

Popierając politykę polskich królów dorobił się ogromnego majątku. Był panem olbrzymich włości na Braclawszczyźnie, Kijowszczyźnie, Podolu, Rusi Czerwonej i w ziemi sandomierskiej.

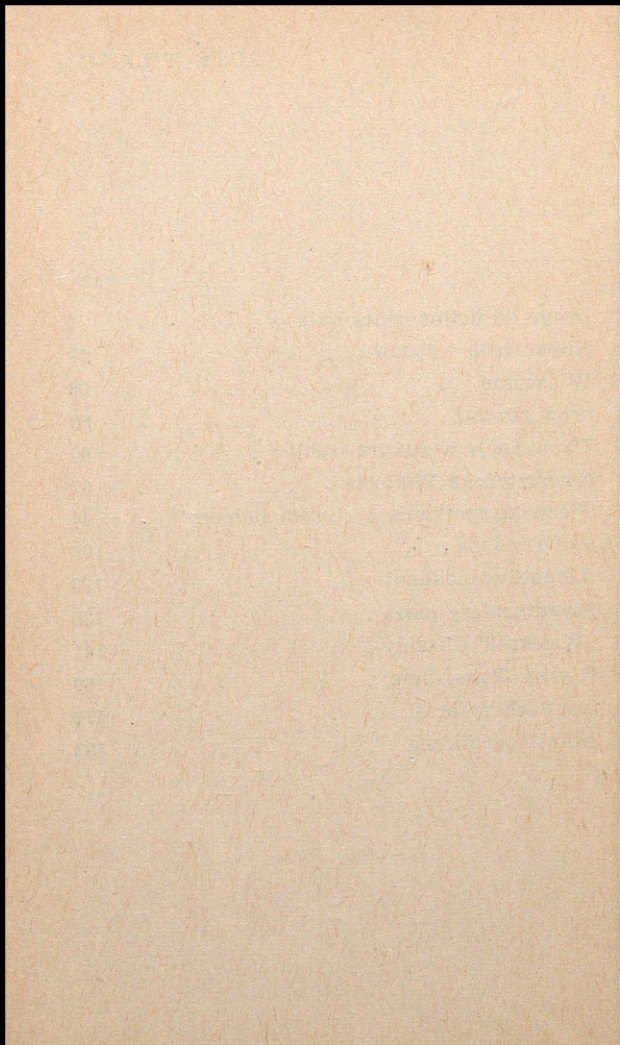
Posiadał ogromny autorytet w społeczeństwie szlacheckim, bali się go i szanowali Turcy, Tatarzy i Kozacy, doceniał sam Gustaw Adolf.

Tocząc ciągle walki z orzą, doszedł do takiej perfekcji w ściganiu stepowych rabusiów, że w 1644 r. rozgromił Tatarów pod Ochmatowem, zanim zdążyli wpaść w głąb Polski. Jako doradca Władysława IV odegrał wielką rolę w zreformowaniu i unowocześnieniu wojska polskiego. Wyrażając interesy magnaterii kresowej postępował bezwzględnie z Kozakami i dążył do wojny z Turcją i Tatarami, do zlikwidowania chanatu krymskiego i zdobycia dla Polski dostępu do Morza Czarnego. Gorąco namawiał króla do tej wojny i opracował w tym celu *Dyskurs o zniesieniu Tatarów krymskich*. Po śmierci Krystyny (1644) ożenił się z Zofią Opalińską, córką wojewody poznańskiego Andrzeja. Ślub odbył się 16 stycznia 1646 r. Konięcpolski zmarł niespodziewanie 11 marca 1646 r. W pięć lat później młoda wdowa wyszła ponownie za mąż za kasztelana wołyńskiego, księcia Samuela Koreckiego.



SPIS TREŚCI

	str.
Droga do hetmańskiej buławy	5
Nieszczęsna wyprawa	21
W jasyrze	38
Srogi rewanż	50
Dyplomacja w sukurs szabli	60
Amersztyńska Wiktorja	67
Pierwsze spotkanie z „Lwem Północy”	94
Pod Trzcianą	108
Kłopotliwi poddani	120
Awanturniczy pasza	129
„Wicekról” Ukrainy	141
Kłeska Tuhaj-beja	160
Na Bachczysaraj!	170
Nota biograficzna	183



Ukazały się następujące tomiki z serii

BITWY, KAMPANIE, DOWÓDCY

w roku 1967

1. Z. S. Pietras — **Obrona Niemczy 1017**
2. K. Koźmiński — **Książę Józef Poniatowski 1763—1813**
3. B. Arct — **Polacy w bitwie o Anglię 1940**
4. St. Strumph-Wojtkiewicz — **Generał Jarosław Dąbrowski 1836—1871**
5. M. Sadzewicz — **Pod Wiedniem i Parkanami 1683**
6. R. Zieliński — **Kazimierz Pułaski 1747—1779**
7. J. Korczak — **Wał Pomorski 1945**

w roku 1968

1. J. Meysztowicz — **Polacy w bitwie o Narwik 1940**
2. M. Ruszczyk — **Generał Ignacy Prądzyński 1792—1850**
3. A. Zawilski — **Bitwa nad Bzurą 1939**
4. D. Bieńkowska — **Obrona Wybrzeża 1626—1629**
5. S. L. Wadecka — **Nad Nysą Łużycką 1945**
6. A. F. Grabski — **Bolesław Krzywousty 1085—1138**
7. R. Zieliński — **Powstanie Wielkopolskie 1918—1919**
8. St. Szenic — **Walki o Warszawę 1656—1657**
9. J. Klechta — **Z walk GL i AL w Warszawie 1942—1944**
10. J. Targalski — **W ogniu walk 1905**

w roku 1969

1. G. Zych — **Raszyn** 1809
2. W. Majewski — **Dębe Wielkie — Iganie** 1831
3. R. Zieliński — **Wrzesień pod Karpatami** 1939
4. K. Koźmiński — **Tadeusz Kościuszko**
1746—1817
5. Z. S. Pietras — **Legnica** 1241
6. M. Sadzewicz — **Pod Chocimiem** 1673

W przygotowaniu:

T. Nowak — **Kazimierz Siemienowicz** ok.
1600—1660

M. Wrzosek — **Trzecie powstanie śląskie** 1921

H. Latoś — **Władysław Łokietek** ok. 1260—1333



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

31273/1



11-031273-000-0

...Rajtarzy byli coraz bliżej przeprawy. Już zbliżyli się do naprędcy wzniesionego szańczyka, jeszcze sekundy, a wpadną na groblę i odetną znajdującym się na południowym brzegu chorągwiom drogę odwrotu. Wtedy z szańczyków gruchnęła polska salwa... Zakwiczały poranione konie, tu i ówdzie zsunęli się jeźdźcy z kulbaki, szyk szwedzki został złamany. W ostatniej chwili szarża została zatrzymana.

9/69